

BUCH DER
I OBY

NR 4 (87)
kwiecień
2008

Bezpłatny dodatek: filmy DVD
Zanim wybuchł Sierpień
Bezpieka kontra śląskie WZZ

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Od tego czasu Kazimierz Switon, jego żona Dorota oraz pięcioro ich dzieci byli stale prześladowani przez służbę bezpieczeństwa z Katowic: stałe rewizje w ich domu, zatrzymywania bez powodu w aresztach, aresztowanie Switonia na wieś tynduła...

Mimo ciągłego śledzenia w innych Związków Zawodowych...
Związków Zawodowych...
niejśnego...
św. Piotra...
mariaży SB...
tychmalastow...
gium do spr...
wożanie zbi...
za fałszywy...
pieka zamkn...
tę świadków...
W atmosferze...
czenie Koleg...
nowy Andrzej...
w więzieniu...
cie cstersch



olegów,
y Wolnych
ke brutal-
ścioża
funkcjo-
ybie na-
. Kole-
"za wy-
ganisowa-
prawą bez-
raza Ust-
prawdę,
si? ordo-

Wolne Związki Zawodowe

Switon walczył i...
nas wszystkich. Dobrze to rozumieć...
brak wolności i ciężkie warunki...
życia Kazimierza Switonia.

Nie możemy pozwolić, żeby...
wytrwale głosili prawdę o tym...
WOLNOCI DLA SW...
szyc.



...a bowiem fró...
E P I S M...
O P I N...
Warsz

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 7 zł (w tym 0% VAT)

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 4 (87)

KWIECIEŃ

2008

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

- „Pieszczoški systemu” zakładają Wolne Związki Zawodowe
Zapis panelu dyskusyjnego z konferencji naukowej
„Wolne Związki Zawodowe z perspektywy 30 lat” 2

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

- Jarosław Neja – **Śląski casus WZZ** 8
Sławomir Cenckiewicz – **Agent – związkowiec** 21
Sławomir Cenckiewicz – **Andrzej Butkiewicz** 34
Marta Marcinkiewicz – **„Czasy nieracjonalnej jedności”** 37
Leszek Próchniak – **„Ruch Związkowy”** 48
Artur Kubaj – **Sierpień 1988 roku w Szczecinie** 51
Tomasz Kurpierz – **Jak studenci pobili się sami** 64
Grzegorz Berendt – **Między emocjami a normalnością** 69

■ DOKUMENTY

- Miroslaw Sikora – **„Atom”** 80

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

- Władysław Sulecki – **Czarna owca z wilczym biletem** 90

- **KSIĄŻKI** 101

- **POLEMIKI** 105

- **WYDARZENIA** 107

Na okładce: str. I – Kazimierz Świłoń i Roman Kściuczek, oraz materiały znalezione podczas jednej z rewizji w mieszkaniu Świłoniów (zdjęcia operacyjne); str. IV – plakat z okazji 65. rocznicy Powstania w Getcie Warszawskim (IPN).

„PIESZCZOSZKI SYSTEMU” ZAKŁADAJĄ WOLNE ZWIĄZKI ZAWODOWE

Prezentujemy zapis panelu dyskusyjnego, który odbył się na zorganizowanej przez Oddział IPN w Katowicach 21 lutego konferencji naukowej „Wolne Związki Zawodowe z perspektywy 30 lat”. Uczestniczyli w nim Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Stefan Koźłowski, Kazimierz Świtoń, Mirosław Witkowski i Krzysztof Wyszkowski oraz Jarosław Neja jako prowadzący.

Jarosław Neja – Ta część naszych obrad zatytułowana jest „Lokalna specyfika komitetów środowisk Wolnych Związków Zawodowych”. Pod tym pojęciem kryje się dość szeroka tematyka. W latach siedemdziesiątych powstały trzy komitety WZZ. Pierwszy z nich, założony 21 lutego 1978 r. (w literaturze można spotkać również datę 23 lutego, ale w meldunkach operacyjnych MSW istnieje ta pierwsza data), powstał w Katowicach. W kwietniu powstała następna taka organizacja, na Wybrzeżu. Najpóźniej został utworzony Komitet Założycielski WZZ Pomorza Zachodniego w Szczecinie, w październiku 1979 r. (choć rozmowy na ten temat i koncepcja pojawiły się rok wcześniej, na jesieni roku 1978).

Proszę o przedstawienie inspiracji w powołaniu kolejnych komitetów, form działalności i aktywności poszczególnych środowisk WZZ oraz relacji pomiędzy nimi i z innymi środowiskami opozycyjnymi.

Kazimierz Świtoń – Przede wszystkim dziękuję dyrektorowi IPN w Katowicach, że pamięta o trzydziestolecu Wolnych Związków Zawodowych, bo są ludzie i środowiska, którzy chcieli zmarginalizować ich działalność.

Mają państwo przed sobą szaleńca, tak właśnie byłem nazywany. Kiedy zakładałem WZZ, to Kuroń powiedział – co, wy chcecie walczyć o krzesła do stołówek? W tym ustroju wolnych związków się nie zrobi. A ja powiedziałem – zobaczymy. Sam nie do końca wierzyłem, że dożyję czasu, kiedy one będą działały legalnie. Jednak drogi Opatrzności są niezbadane. Ale muszę przedstawić to od początku – skąd się to wzięło, skąd ta inicjatywa? Pochodzę z rodziny robotniczej. Mój ojciec był wielkim patriotą. Przed wojną, kiedy nie miał pracy w budownictwie, przemycał do Związku Sowieckiego literaturę antykomunistyczną. Można sobie wyobrazić, co mu groziło, gdyby go złapano. Jestem zaszczepiony miłością do Boga, Ojczyzny i Narodu. I często zastanawiałem się, jak można by walczyć z komuną, jak można by ją obalić? Prowadziłem warsztat radiowo-telewizyjny na Śląsku, w Katowicach. Naprawiacz telewizorów to jest człowiek, który dużo chodzi „po domach”, a tam – jak u fryzjera – ludzie się zwierają, otwarcie dyskutują. Wtedy każdy narzekał. I ja się zastanawiałem, co zrobić, czy założyć partię polityczną, czy naprawiać stare związki, czy zakładać nowe. Pytałem o to tych moich klientów i znakomita większość z nich mówiła, że trzeba zakładać wolne związki zawodowe. Zacząłem pisać listy do CRZZ, ale odpowiedzi nie miałem.

Nadarzyła się nieoczekiwana okazja – słyszę w Radiu Wolna Europa, że w Warszawie jest głódówka w obronie robotników Radomia i Ursusa. Pojechałem tam. Wchodzę do kościo-

ła św. Marcina, pytam siostry w zakrystii, gdzie tu jest ta głodówka, a ona nie bardzo chce mi powiedzieć. Ale zaraz za mną wszedł Stasiu Barańczak, jeden z członków KOR. Jemu siostra pokazała drogę, więc ja za nim. Przychodzę do klauzury, siostra mówi – zawołam księdza (dzisiaj biskupa) Dembowskiego. I on mówi: a my pana nie znamy. Ale miałem jeden argument – kiedy powstał KOR, chciałem się do niego przyłączyć i napisałem list. Nie wiedziałem, czy ten list do nich taką normalną drogą dotrze, więc poprosiłem o jego przekazanie znajomego księdza Skworca, który był wtedy kapelanem biskupa. Mieszkam obok probostwa, byłem zaangażowanym katolikiem, w parafii się udzielałem, znali mnie. I na tej głodówce okazało się, że ten list do KOR, do pana Lipskiego dotarł. I przyjęli mnie, choć nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Miałem szczęście, bo było ich dwunastu, Barańczak był trzynasty, więc wzięli mnie jako czternastego. Razem z grupą przetrwałem jakoś głodówkę. Od tego zaczęła się moja droga. Od dwóch lat starałem się o lokal dla tego mojego pogotowia telewizyjnego, które mieściło się w moim mieszkaniu. Gdy wróciłem z Warszawy, zaproszono mnie do Miejskiej Rady Narodowej, gdzie mi powiedzieli – panie Kazimierzu, mamy dla pana na warsztat trzydzieści lokali w Katowicach przy głównych ulicach, do wyboru. Jeździ pan taką starą syreną, my mamy dla pana talon... Niech pan się nie martwi o pieniądze, jest Bank Rzemieślniczy. – Chętnie skorzystam. – Ale pan musi zaprzestać działalności. – Przecież ja nic nie robię, byłem tylko na głodówce w obronie robotników. – To niech pan przyjdzie na drugi dzień. Po tej rozmowie obstawili dom i już było po wszystkim, zaczęły się szykany.

Gdy byłem na głodówce i powiedziano mi, że KOR nie przyjmuje w swoje szeregi robotników, byłem zaskoczony. Znalazłem sobie miejsce w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Założyłem w moim mieszkaniu punkt konsultacyjno-informacyjny ROPC i O, spotykaliśmy się raz w tygodniu, we czwartki. Wszyscy, którzy tam przychodzili, byli kontrolowani, zatrzymywani, aresztowani, ale punkt jakoś istniał. Ponieważ oficjalne związki zawodowe nie chciały się kontaktować ze mną, a z mojego sondażu wynikało, że ludzie chcą coś zrobić, założyłem wolne związki. Informację o tym podałem przez telefon zachodnim dziennikarzom 23 lutego 1978 r.

Od tego momentu każdy człowiek wychodzący z mojego mieszkania jechał na komendę (mieszkam blisko komendy, nie było problemu). Mnie zabrali drugiego dnia. Dwóch szybko wyłamało się z naszego towarzystwa, ale władza miała swoje sposoby na tych, którzy z nią zadzierali. Te doświadczenia szykan doprowadziły nas do wniosku, że nie będziemy apelować o oficjalne działania w zakładach pracy, lecz o zakładanie konspiracyjnych komitetów WZZ. Nasz region był szczególnie naszpikowany Służbą Bezpieczeństwa, we wszystkich zakładach. Gdzie się tylko człowiek pokazał, to miał obstawę. Proszę sobie wyobrazić, wokół czterech działających ludzi (było nas ośmiu, z tego czterech było agentami) było 247 tajnych współpracowników, tak nas obstawiano. Niektórzy koledzy, np. z Gdańska, dziwią się, że my nie mieliśmy wielkich wyczynów. Nie mogliśmy ich mieć, bo my na ogół siedzieliśmy w kryminale. Szykanowano nasze dzieci. I choć nie mieliśmy tych wielkich osiągnięć, to pokazaliśmy drogę ku wolności. Gdyby nie było tej naszej inicjatywy – wolnych związków – może nie byłoby „Solidarności”? Ta grupka ludzi, która odważyła się na działanie, była niesamowicie szykanowana.

Chcieliśmy wydawać wspólnie „Ruch Związkowy”. Pojechaliśmy razem z Kściuczkiem, który już nie żyje, do kolegów do Gdańska, chcieliśmy pogadać (każda nasza podróż kosztowała nas zawsze 48 godzin w jedną i 48 godzin w drugą stronę). Niestety, nie dogadaliśmy się, i to było dla mnie przykre. Pamiętam z tego pobytu, że na wiaździe siedział w kącie

przyszły przewodniczący i prezydent. Pytam się kolegów – kto to jest? A, to jest ten od plakatowania.

Od założenia wolnych związków pozwolono mi jeszcze pracować do maja. Przed domem na stałe było czterech esbeków, na każdym rogu po jednym i piąty w samochodzie. Gdziekolwiek bym się ruszył, to trafiałem na jednego z nich. Cały ten czas był dla mnie wielką szkołą życia. Nie mam wyższego wykształcenia, mam wykształcenie zawodowe, ale mogę poszczycić się tym, że uczyły mnie i więzienia, i wszystkie życiowe przeszkody, jakie tworzyła nam kochająca nas SB.

Krzysztof Wyszkowski – Z pewnością najważniejszą różnicą między środowiskiem katowickim a naszym było to, że Kazimierz tworzył WZZ w kontekście ROPCiO, a grupa, która inicjowała powstanie WZZ na Wybrzeżu, działała w środowisku KOR. Mówiąc o wolnych związkach, nie sposób nie wspomnieć o KOR w ogóle, a szczególnie o działaczach „Robotnika” (Ludka i Henio Wujcowie przyjechali na dzisiejsze spotkanie). Ta różnica miała bardzo poważne konsekwencje. Mnie osobiście najbardziej interesowało – być może byłem najbardziej zideologizowany – według jakiej koncepcji mają działać WZZ w PRL, czyli w komunizmie: według koncepcji „komisji robotniczych” [opcja KOR – red.] czy według klasycznej formuły. Ja byłem zwolennikiem budowania normalnego związku zawodowego, takiego, jakie funkcjonowały w normalnym państwie kapitalistycznym, czyli w systemie wolnorynkowym, gdzie związki zawodowe są reprezentantem załogi i nie zajmują się kontrolą produkcji czy współpracą z dyrekcją. Są opozycją, są biegunem przeciwnym w stosunku do właściciela. Oczywiście można powiedzieć, że to było dziwactwo, ponieważ u nas właściciel był monopolistyczny, państwowy, więc ta opozycja była bardzo szczególna. Trudno w takiej sytuacji mówić o jakiejś równoprawności stron, ale wydawało mi się, że to jest ruch w kierunku wolności i demokracji, który później będzie mógł funkcjonować nadal, po odzyskaniu wolności. W moim przekonaniu komisje robotnicze [nawiązujące do tradycji Komunistycznej Partii Hiszpanii z okresu dyktatury Franco – red.] były kierunkiem bardzo niebezpiecznym – z jednej strony pozbawiały władze pełni kontroli nad zakładem pracy, z drugiej strony były elementem, który (ideologicznie) komuniści mogli wbudować w system.

Joanna Duda-Gwiazda – KOR był inspiracją dla wszystkich grup opozycyjnych, które ogłaszały jawnie swoją działalność, ponieważ on pierwszy to zrobił. Przykro mi to mówić, ale KOR był przeciwny powołaniu wolnych związków zawodowych również na Wybrzeżu. Krzysztofowi w jakimś momencie udało się przekonać Kuronia, żeby się zgodził. A po co była potrzebna zgoda KOR? Obawiając się natychmiastowych represji (nie byliśmy w stanie przewidzieć ich skali i wagi), chcieliśmy, żeby po powołaniu WZZ była o tym informacja w „Wolnej Europie”, a to można było osiągnąć tylko przez KOR. Andrzej i ja jesteśmy inżynierami, ruchem związkowym tak zanadto nie interesowaliśmy się, ale od razu, z góry przyjęliśmy jedno założenie – żyjemy w systemie komunistycznym, doświadczenia związków zawodowych działających w innym systemie nie są dla nas zbyt przydatne. Wiedzieliśmy, że trzeba wypracować jakieś sposoby działania, metody i zasady organizowania wolnych – czy też w ogóle – związków zawodowych w systemie komunistycznym. Skoro zadaniem związków zawodowych jest walka z wyciskiem i poprawa warunków życia i pracy ludzi pracy i ich rodzin, to nie ma ich co dzielić na robotników i nierobotników. Zakładaliśmy związki zawodowe pracowników najemnych. Rozumowaliśmy tak – w naszym systemie je-

dynym pracodawcą jest państwo, a imiennie wskazując – KC PZPR i „centrala” w Moskwie. Automatycznie stawialiśmy się w jawnym, otwartym konflikcie z systemem. Wzysk też był dwupiętrowy. Wzyskiwani byli pracownicy w zakładach pracy, ale eksploatowane przez imperium były również przedsiębiorstwa i cała Polska była eksploatowana. W Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża nikomu nie trzeba było tłumaczyć, że potrzebna nam jest suwerenność gospodarcza, niepodległość – jakby dobrze poszło, przestrzeganie praw obywatelskich, demokracja itd. Wynikało to wprost z samego celu, jakim była walka z wyzyskiem.

Gdy zaczynaliśmy naszą działalność, zauważyliśmy taką rzecz – KOR, mimo że udało mu się bronić robotników i rzeczywiście im pomóc – był wobec społeczeństwa trochę taką zewnętrzną instytucją. KOR bronił robotników. A myśmy uważali, że społeczeństwo nie jest ani głupie, ani upośledzone umysłowo i może się bronić samo. Mówię społeczeństwo, bo wtedy cała Polska to byli pracownicy najemni. Pomysł organizowania się w WZZ wydawał nam się bardzo dobry i skuteczny, była tylko kwestia, czy chwyci. Potrzebny był szyld, bo ludzie bardzo potrzebowali identyfikacji. Na przykład jak rozdawali gazetki, to mówili – jestem członkiem KOR, choć wcale tak nie było. Instytucja, organizacja, o której będą mogli powiedzieć – my jesteśmy z tej organizacji – wydawała się nam bardzo potrzebna. Jeszcze było potrzebne takie przekonanie, że my mamy prawo. Formalnie to prawo dawała Związkowi Międzynarodowa Organizacja Pracy [Polska ratyfikowała jej konwencje gwarantujące wolność zrzeszania się w związki zawodowe – red.].

Wszyscy pracowaliśmy „dla szczęścia przyszłych pokoleń i ogólnie całej ludzkości”, w doktrynie marksistowskiej nie istniały potrzeby pojedynczego człowieka. Środkiem przymusu, który stosowała ta doktryna do eksploatacji ludzi, była przede wszystkim dyscyplina pracy i akord. To powiedzenie: czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy, to są bzdury. W akordzie właściwie pracowali wszyscy. Jeśli ktoś nie pracował w akordzie, to pracował na dniówkę, jak pracował na dniówkę, to zarabiał poniżej tzw. minimum biologicznego. Praca na akord niesamowicie niszczy psychikę i fizyczne siły człowieka, a to była istota systemu. Mieliśmy całkiem udane akcje, żeby skończyć z tym wyzyskiem, odzyskanie nadgodzin. Przede wszystkim chcieliśmy być tzw. normalnym związkiem zawodowym, więc np. zorganizowaliśmy wycieczkę naszych działaczy i członków do teatru, mecz piłki nożnej z drużyną Ruchu Młodej Polski (wtedy odkryliśmy, że jednak chłopcy z rodzin inteligentkich, studenci, są znacznie lepiej odżywieni, silniejsi niż nasi koledzy pracujący fizycznie, niż młodzież robotnicza). Zajmowaliśmy się nie tylko sprawami funkcjonowania zakładów pracy, ale także takimi jak np. akcje informacyjne o tym, że formaldehydy trują mieszkańców „wielkiej płyty” czy że fosfogipsy tworzą rakotwórcze środowisko w całym południowym Gdańsku.

Andrzej Gwiazda – W 1976 r. odpowiedzieliśmy z Anką listem na apel KOR, za co dostaliśmy zakaz przekraczania granic kraju, podsłuch i obstawę (Liczyliśmy się z ostrzejszymi represjami – przeanalizowaliśmy sytuację ekonomiczną Gierka, z czego wyszło, że on jest na tyle uwikłany w długi i opinię na Zachodzie, że więcej jak po trzy lata za to raczej nie dostaniemy.). Po pierwszych kontaktach z KOR próbowaliśmy zrozumieć, dlaczego humaniści się buntują. My humanistów postrzegaliśmy jako pieszczołków systemu, siebie zaś jako grupę gnębioną, natomiast oni (humaniści) uważali, że pieszczołkami systemu są inżynierowie i tzw. klasa robotnicza, ich za to gnębi cenzura. Z tych to względów trudno mówić o inspiracji. Widzieliśmy, jak Polacy są w pracy oszukiwani, wyzyskiwani, eksploato-

wani – i to było naszą inspiracją w przystąpieniu do opozycji. Jak się potem okazało, nasze przystąpienie do opozycji było bardzo niezręczne, bo my byliśmy na liście rezerwowej do komitetu wojewódzkiego. Nie byliśmy członkami partii, ale Gierek zaczął już sięgać po bezpartyjnych.

Historia gdańskich WZZ nie jest poznana do końca, bo np. dowiadujemy się, że poza naszą wiedzą był taki nurt – przechwytywania rad zakładowych związków ceerzetowskich. My myśleliśmy, że przypadek Lisa w Elwirze był jedyny, ale okazuje się, że z taką propozycją przyjechali na strajk eksperci. A ponieważ tak się złożyło, że ja zostałem pełnomocnikiem ds. ekspertów, to mogłem im podziękować za takie koncepcje. Były więc różne kierunki, różne inspiracje. Z KOR trzymaliśmy dlatego, że oni mieli naprawdę duże osiągnięcia w obronie ludzi z Ursusa i Radomia, którzy dzięki nim byli dość szybko zwolnieni.

Związki zawodowe miały tę zaletę, że działając „na niskim poziomie”, weryfikowały się w działalności z dnia na dzień, to było bardzo widoczne i odczuwalne w przeciwieństwie do innych pomysłów, które obiecywały różne rzeczy w niesprecyzowanej przyszłości. Gdy potrafiliśmy w konkretnym zakładzie doradzić załodze, jak wyjść na swoje, wtedy rósł autorytet i ludzie mogli się przekonać, że to jest struktura, która jest w stanie im pomóc i jest w tym kompetentna. Stosunek do niepodległości w WZZ wynikał z poglądów ludzi, którzy przychodzili na spotkania mające charakter seminariów, wykładów. Gdy zaczynaliśmy analizować ekonomię przedsiębiorstwa, to okazywało się, że w każdej fabryce ogromne pieniądze pochłania produkcja dla Związku Sowieckiego. Wiadomo było, że ZSRS nas po prostu okrada i my musimy za darmo na nich pracować. I każdy członek WZZ na pytanie – po co nam jest potrzebna niepodległość? – odpowiadał od razu całą serią przykładów i konkretołów. Niestety, na to pytanie nie umieli odpowiedzieć członkowie KPN, traktując niepodległość jako abstrakcyjną ideę.

Mirosław Witkowski – W Szczecinie komitet założycielski Wolnych Związków Zawodowych powołaliśmy osiem miesięcy przed wybuchem sierpniowym, więc nie mieliśmy takiego stażu i doświadczenia, jak chociażby działacze z Gdańska. Ale zanim powiem o przyczynach i inspiracjach, chciałem zwrócić uwagę na to, że kiedy wybuchły strajki sierpniowe, to w Szczecinie pierwszym zakładem nie była Stocznia im. Adolfa Warskiego, tylko Stocznia Remontowa „Parnica”, w której działali nasi ludzie. Na przykład Aleksander Krystosiak wraz z naszymi działaczami popłynął wówczas łodzią kanałami do stoczni Warskiego, ponieważ od strony miasta stocznia była odcięta, otoczona przez SB. I nasi działacze, wchodząc do stoczni, mówili – odłóżcie narzędzia, Gdańsk stoi, przyszedł już ten czas! Mówię o tym dlatego, że bardzo często pomniejsza się rolę i udział szczecińskich WZZ. Nie chcę jej powiększać, ale gdy mówi się, że Szczecin wtedy tak bardzo mało zrobił, to trzeba pamiętać, że działaliśmy tylko osiem miesięcy.

Inspiracją dla nas był oczywiście Gdańsk, który te wolne związki tak „rozbujał” i prężnie to wszystko organizował. My na Pomorzu Zachodnim też czuliśmy, że jest potrzebny szyld, i identycznie myśleliśmy o tych, którzy już działali – skoro im głowy nie ucięli, to i nam nie utną. Pamiętam też, że potem, kiedy siedziałem już w obozie internowania, zobaczyłem, jak niektórzy działacze z Warszawy piszą z obozu do gazet podziemnych. Też zacząłem tak robić i obserwowałem, czy ich aresztują, czy nie. Jak zaczęły się aresztowania, to przestałem pisać, bo nie chciałem iść do więzienia.

W tym okresie, kiedy byliśmy zwykłymi działaczami, sprowadzaliśmy pisma, ulotki, „Robotnika”. Uważaliśmy, że jest potrzebny program, jakaś idea. Powołując Komitet Wolnych

Związków Zawodowych, będziemy mieli lepszy szyld i dzięki temu więcej działaczy; przyciągniemy więcej ludzi, a przecież o to chodzi w takiej działalności. Potrzebny był kontakt ze środowiskami robotniczymi, uważaliśmy, że jeśli coś można zdziałać, to właśnie tak należy to organizować. Początki były zwyczajne, ale myśmy to przygotowywali dość długo. Wiele osób nam odradzało, mówiąc, że nie damy sobie rady. Na początku rzeczywiście było bardzo trudno – tuż po powołaniu komitetu nastąpiły takie represje, że przez pewien czas nie można było prawie nic robić, ponieśliśmy pewne straty materialne w postaci przejętych przez nich maszyn, ale robiliśmy tyle, ile można było. Kiedy już powstał komitet zakładowy w stoczni Warskiego, to weszli do niego działacze z roku 1970.

Stefan Kozłowski – Ale mimo wszystko nie byliśmy tak wystawieni na świeczniku jak Kazimierz Światoń. Chciałem mu podziękować, że wszystko wytrzymał i nie ugiął się. Dla mnie osobiście był postacią (może niekiedy kontrowersyjną) bardzo ważną. Myślałem wtedy, że chciałbym być taki jak pan Światoń.

W Szczecinie od roku działał już Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Był punkt konsultacyjny, bardzo dla nas ważny, bo to był pierwszy kontakt z niezależną prasą. Były też wizyty członków i współpracowników KOR w Szczecinie, było Radio Wolna Europa. To wszystko było bardzo ważne. Najpoważniejsze dyskusje, takie teoretyczne, toczyły się po powstaniu Karty Praw Robotniczych. To był moment przełomowy, dopiero wtedy uświadomiliśmy sobie tak naprawdę, o co chodzi. Odtąd mieliśmy już wspólną platformę porozumienia z robotnikami, z pracownikami. I to był kolejny krok. WZZ w Szczecinie były tego konsekwencją. Z własnej perspektywy patrząc – mieliśmy kontakty z robotnikami, każdy pilnował swoich kontaktów w zakładach, opiekował się tymi robotnikami. Przystępując do WZZ, ludzie mieli różne motywy – oprócz potrzeby chleba i pracy były też motywy narodowe, patriotyczne. To wszystko było widoczne później także w „Solidarności”. Ale chcę podkreślić, że w WZZ jedną z najważniejszych spraw był bezpośredni kontakt z ludźmi, dziś powiedzielibyśmy, ze społeczeństwem, ze środowiskiem lokalnym. To miało swoje konsekwencje. Ja wtedy pracowałem jako robotnik i nawiązywałem kontakty w różnych środowiskach. Od 1979 r. miałem już kontakty m.in. w Stoczni Remontowej „Parnica”, w Zakładach Komunikacji Miejskiej. Te dwa zakłady ukazały się kluczowe dla strajków szczecińskich – „Parnica” uruchomiła stocznnię Warskiego, a kiedy komunikacja miejska stanęła, miasto siłą rzeczy przestało funkcjonować, więc wszyscy musieli przyłączyć się do strajku.

Kontakty w środowisku robotniczym były dla mnie najważniejsze. Ja się przyjaźniłem z tymi ludźmi, później też często się spotykaliśmy. Jeśli ktoś z nich raz zdecydował się wejść na drogę czynnego (czy też biernego, bo samo czytanie prasy niezależnej też wymagało odwagi) oporu, to na ogół konsekwentnie kroczył tą drogą aż do momentu strajku w 1980 r. Kontakt z tym środowiskiem z dzisiejszej perspektywy daje mi najwięcej satysfakcji, bo tam był największy oddźwięk i największa konsekwencja w postępowaniu. Ludzie łatwo się nie dawali, często byli w działaniu bardzo sprytni. W tym środowisku było dużo działaczy o rodowodzie akowskim czy winowskim, którzy często po wojnie mieli wieloletnie wyroki. Ja się od nich wiele nauczyłem – na przykład my na co dzień stosowaliśmy zasady okupacyjnej konspiracji. Często nie wiedzieliśmy, kto działa, dopiero np. w okresie strajków okazywało się, że na ich czele stoją ludzie z AK, z WiN, z podziemia wojennego i powojennego. Oni, szczególnie w tych mniejszych zakładach Szczecina, odgrywali bardzo ważną rolę.

Opracowanie Barbara Polak



Jarosław Neja, IPN Katowice

ŚLĄSKI CASUS WZZ

Do Departamentu III MSW w Warszawie wpłynął 22 lutego 1978 r. szyfrogram z Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Informowano w nim, że dzień wcześniej Kazimierz Świtoń powołał do życia Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych¹ – pierwszą w PRL niezależną od władz organizację związkową. Za tą inicjatywą poszły kolejne: w końcu kwietnia 1978 r. w Gdańsku powstał Komitet Założycielski WZZ Wybrzeża, w październiku następnego roku w Szczecinie rozpoczął zaś działalność KZ WZZ Pomorza Zachodniego.

Tym samym do środowisk i nurtów ówczesnej opozycji dołączyły trzy nowe podmioty. Ich znaczenie polegało przede wszystkim na tym, że chociaż różniły się nawzajem od siebie, wszystkie dążyły do zaktywizowania środowisk pracowniczych, robotniczych oraz powołania w nich organizacji mającej za cel obronę podstawowych praw i przywilejów pracowniczych oraz związkowych.

Deklaracja

Wymowny jest w tym względzie tekst deklaracji założycielskiej katowickiego komitetu WZZ, podpisanej przez Świtonia oraz jego współpracowników: Romana Kściuczka, Ignacego Pinesa, Tadeusza Kickiego i Władysława Suleckiego:

„Samotni, niezorganizowani pracownicy wobec scentralizowanego wszechwładnego aparatu władzy, dyrekcji przedsiębiorstw i poganiaczy robotników – tzw. Związków Zawodowych – są bezsilni. Jesteśmy eksploatowani i wyzyskiwani, a za z trudnością zarobione pieniądze niewiele możemy kupić. Wymaga się od nas coraz to większego wysiłku, w zamian za co warunki bytowania nasze i naszych rodzin są coraz cięższe. Stan taki będzie trwał tak długo, jak długo nie potrafimy się zjednoczyć i zorganizować, aby stawić skuteczny opór wyzyskującemu nas aparatowi państwowemu i gospodarczemu. Dlatego należy przystąpić jak najszybciej do organizowania Wolnych Związków Zawodowych. Początkowo mogą one skupiać wszystkich pracowników najemnych, bez względu na miejsce ich pracy, a także osoby bezrobotne. Z czasem powinny powstać sekcje branżowe skupiające ludzi różnych zawodów. Pierwsza grupa Wolnych Związków Zawodowych już powstała. Stworzyli ją niżej podpisani. Grupa наша skupia pracowników woj. katowickiego. Robotnicy i pracownicy Górnego Śląska i Zagłębia jako pierwsi przystępują do formowania Wolnych Związków Zawodowych. Wzywamy pracowników z całego kraju: twórcie Wolne Związki Zawodowe. Powołujcie Komitety Pracownicze, które organizować będą wspólne działanie nas wszystkich, tylko wspólnymi siłami mamy szansę wydobyć się z wyzysku, stworzyć lepsze życie dla naszych rodzin i nas samych.

Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych”².

¹ W późniejszym okresie zaczęto używać nazwy Komitet Założycielski lub Komitet WZZ w Katowicach.

² AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 1, Szyfrogram zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Katowicach do zastępcy dyrektora Departamentu III MSW w Warszawie, 22 II 1978 r., k. 263–264.

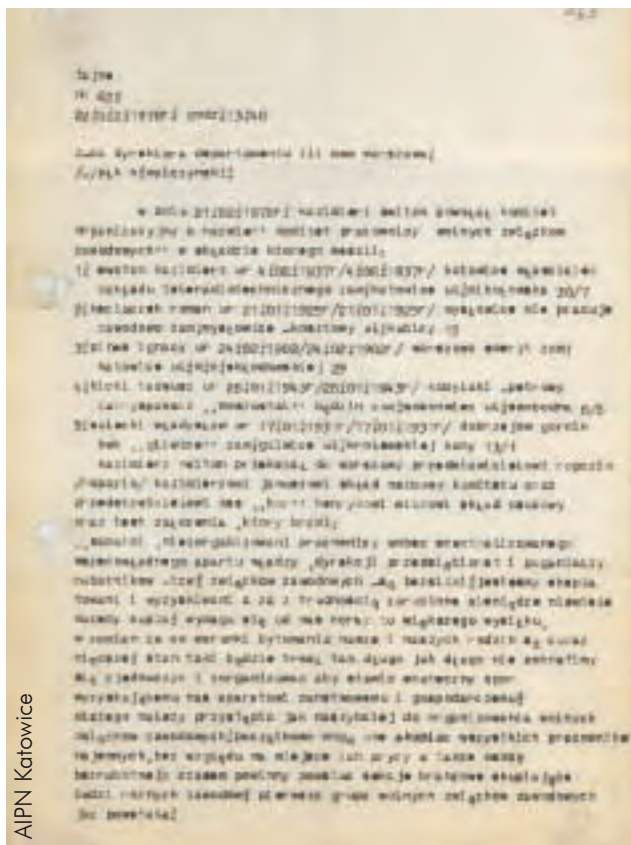
To nie Trójmiasto

Historia śląskich WZZ od początku potoczyła się zupełnie innym torem niż losy pozostałych organizacji, zwłaszcza komitetu gdańskiego. W odróżnieniu od Świtonia i kilku jego współpracowników, gdańszczanom udało się rozwinąć stosunkowo szeroką działalność. Kluczowe dla jej powodzenia było m.in. to, że od początku mieli oparcie w załogach dużych zakładów i przedsiębiorstwach Trójmiasta. Ponadto mogli również liczyć na wsparcie prężnego na Wybrzeżu środowiska inteligencko-studenckiego, m.in. późniejszych działaczy Ruchu Młodej Polski. Do sierpnia 1980 r. gdańscy wolnozwiązkowcy wydali siedem numerów własnego pisma – „Robotnika Wybrzeża” oraz kilka nakładów ulotek. Szacuje się, że do tego czasu w animowanych przez nich spotkaniach samokształceniowych wzięło udział od stu do dwustu osób, w większości robotników, a liczba uczestników obchodów rocznicy Grudnia '70, zorganizowanych w 1979 r. przy współpracy z pozostałymi środowiskami opozycyjnymi Trójmiasta, liczona już była w tysiącach osób³. Wreszcie zwieńczeniem działalności trójmiejskich WZZ było zorganizowanie i poprowadzenie przez ich działaczy najważniejszego latem 1980 r. strajku – w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, zakończonemu podpisanym z władzami porozumieniem, które otworzyło z kolei drogę do powstania i żywiłowego rozwoju w całym kraju niezależnych samorządnych związków zawodowych.

Na tym tle dokonania śląskich WZZ rysują się znacznie skromniej. Ale też i warunki, w jakich przyszło im działać, były zupełnie różne od tych, w jakich funkcjonowali gdańszczanie. W przeciwieństwie do Wybrzeża, nie było na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim tego wszystkiego, co tam złożyło się na niezwykle żywą tradycję Grudnia '70 – obrony robotniczych i związkowych praw i przywilejów, doświadczeń z organizacji i prowadzenia strajków, formułowanych wówczas postulatów i żądań, ulicznych manifestacji oraz pamięci o ich brutalnych pacyfikacjach i śmiertelnych ofiarach milicji i wojska. Jak zauważa Bogdan Borsewicz, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych „w Gdańsku były tysiące ludzi, którzy przeżyli dramat grudnia 1970 roku”⁴.

³ *WZZ a Solidarność*, b.m.w. [Gdańsk], s. 8.

⁴ Cyt. za: E. Szczesiak, *Borsewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 89.



Szyfrogram Wydziału III KW MO w Katowicach do MSW w Warszawie informujący o założeniu przez Kazimierza Świtonia WZZ

Bez doświadczeń, bez zaplecza

Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim pamięć Grudnia nie była tak żywa jak na północy kraju. Tamten kryzys przeszedł tu bowiem spokojnie. Stąd też zabrakło niejako punktu wyjścia, ale zarazem i odniesienia dla zainicjowanych w lutym 1978 r. przez Świtonia działań. Nie można było wykorzystać, tak istotnego dla skuteczności poprowadzenia działalności opozycyjnej, społecznego potencjału wyrosłego na doświadczeniu roku 1970. Nie zaistniały warunki, w których mógł on się w odpowiednim stopniu wykształcić i rozwinąć.

Ponadto w odróżnieniu od trójmiejskich czy zachodniopomorskich działaczy WZZ, których większość była związana z tamtejszymi kluczowymi przedsiębiorstwami i zakładami chociażby poprzez stosunek pracy, śląscy wolnozwiązkowcy stanowili grupę kontestatorów niemających – niestety – odpowiedniego oparcia w środowiskach pracowniczych dużych zakładów i przedsiębiorstw województwa katowickiego. Z pierwotnego składu katowickiego komitetu WZZ jedynie Suleckiego można było uznać za robotnika *sensu stricto* – był długoletnim górnikiem w kopalni „Gliwice” w Gliwicach. Nie bez znaczenia pozostawał również fakt, że od 1976 r. Sulecki współpracował z KOR, a w roku następnym wszedł do komitetu redakcyjnego „Robotnika”. Jego nazwisko i domowy adres pojawiły się w stopce redakcyjnej już drugiego numeru pisma. Oczywiście zaangażowanie w działalność niezależną spowodowało, że pozostawał pod czujnym okiem SB. Podobnie było zresztą w przypadku Świtonia, który w momencie założenia WZZ miał już także, jak na miejscowe warunki, bogatą przeszłość opozycyjną (m.in. w maju 1977 r. uczestniczył w głodówce w kościele św. Marcina w Warszawie, a latem tego samego roku założył i prowadził w swoim mieszkaniu punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO). Świtoni miał wprawdzie na terenie Katowic liczne kontakty z racji charakteru wykonywanego przez siebie zawodu (był elektromechanikiem, miał prywatny zakład napraw radiowo-telewizyjnych), te jednak nie zawsze prze-

kładały się na kluczowe zakłady pracy miasta, nie mówiąc już o regionie. W przypadku Kściuczka było jeszcze gorzej, gdyż od czasu zwolnienia go z pracy w zakładzie energetycznym w 1968 r., co – jak sam określał – stanowiło przejaw represji wymierzonej za jego demokratyczną postawę, nie pracował zawodowo, utrzymując się m.in. z przydomowej hodowli drobiu. Pines, doktor chemii, był wprawdzie w przeszłości związany z wielkim przemysłem (pracował m.in. w Zakładach Azotowych w Chorzowie, w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu i w katowickiej Hucie „Baildon”), ale w chwili przystąpienia do WZZ był już od kilku lat emerytem, a do tego w wyniku działań SB szybko zrezygnował z aktywnej działalności w komitecie. Z kolei to, że Kicki, z wykształcenia prawnik, w momencie powołania śląskich WZZ pracował jako spawacz-monter w będzińskim „Mostostalu”, nie miało większego znaczenia, gdyż poza podpisaniem deklaracji założycielskiej WZZ nie odegrał w nich żadnej znaczącej roli. Nie

KARTA INFORMACYJNA
(dla magistrata)

1. Nazwisko i imię: Andrzej Sulecki

2. Data i miejsce urodzenia: 4 IX 1937, Katowice

3. Data i miejsce śmierci: brak danych

4. Wykształcenie: Wyższe

5. Działalność zawodowa i stanowiska: Zawodowiec

6. Działalność społeczna: brak danych

7. Działalność polityczna: brak danych

8. Działalność artystyczna: brak danych

9. Działalność naukowa i publikacje: brak danych

10. Działalność w służbach specjalnych: brak danych

11. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

12. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

13. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

14. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

15. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

16. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

17. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

18. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

19. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

20. Działalność w służbach bezpieczeństwa i obrony: brak danych

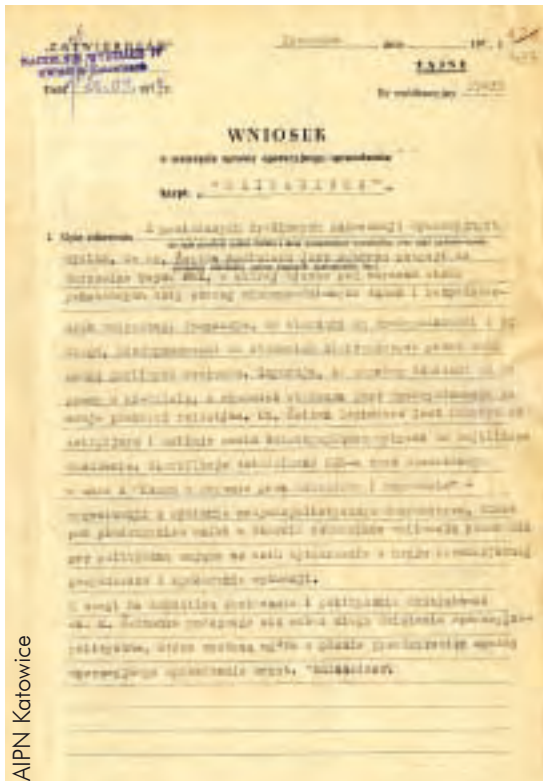
20 24 209 3634 KAWIŁA

tylko – podobnie jak Pines – wycofał się pod naciskiem SB z aktywnej działalności w komitecie, ale także zerwał kontakty ze Świtoniem.

Tak więc na Górnym Śląsku i w Zagłębiu zabrakło kolejnego elementu, tak charakterystycznego dla Gdańska czy Szczecina – możliwości inicjowania przez członków WZZ działań w miejscu ich pracy oraz przyciągania i pozyskiwania do nich pozostałych zatrudnionych w danym zakładzie osób. Niewielkie możliwości organizacyjne śląskich działaczy ograniczał jeszcze dodatkowo fakt, że mieszkali oni w różnych miejscowościach: Świton w Katowicach, Sulecki w Gliwicach, a Kściuczek w Mysłowicach. Determinowało to chociażby utrudnienia w utrzymaniu regularności spotkań członków komitetu czy koordynacji konkretnych działań. Ponadto Górny Śląsk i Zagłębie diametralnie różniły się od Wybrzeża, jeśli idzie o rozmieszczenie tam dużych zakładów pracy i przedsiębiorstw. W Trójmieście najważniejsze z nich, takie jak stocznie i zakłady z nimi kooperujące, znajdowały się w centrum aglomeracji. W województwie katowickim nie było jednego głównego ośrodka skupiającego większość tamtejszego przemysłu. Kopalnie, huty i fabryki rozrzucone były po całym województwie, zlokalizowane zarówno w dużych ośrodkach, jak i mniejszych miejscowościach. Stąd też kontakty opozycjonistów z poszczególnymi załogami były siłą rzeczy znacznie utrudnione lub w ogóle ich nie było. Ponadto śląscy i zagłębiowscy wolnozwiązkowcy nie mogli liczyć na wsparcie i obronę ze strony miejscowej inteligencji i studentów, bo w tych środowiskach regionu nie wykształciła się opozycja na miarę tej, która funkcjonowała chociażby w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu czy Gdańsku.

„Bezpieczny” Śląsk

Taki stan rzeczy wynikał m.in. z lokalnej specyfiki. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych był to najprawdopodobniej najtrudniejszy w skali kraju teren, jeśli chodzi o podejmowanie i prowadzenie działalności opozycyjnej. Województwo będące najbardziej zindustrializowanym obszarem Polski, z największą liczbą robotników i największą wojewódzką instancją partyjną (w połowie 1976 r. liczyła 296 909 członków i kandydatów) – którą przez kilkanaście lat kierował stojący teraz na czele partii jako I sekretarz KC PZPR Edward Gierek – musiało być „czyste” i wolne od „antysocjalistycznego nalotu”. Stąd też jego pezetperowsy władarze rządili twardą ręką, mając do dyspozycji rozbudowany aparat represji, z którego w razie potrzeby nie wahali się korzystać. Tutejsza Służba Bezpieczeństwa pod względem stanu etatowego była drugą w kraju po bezpiecie warszawskiej (w końcu grudnia 1977 r. liczyła 816 etatów). Podobnie jak miejscowa milicja, służyła brutalnych metod działania. I jeśli w esbeckich sprawozdaniach pisano, że zadaniem służby jest m.in. „ochrona klasy robotniczej i młodzieży przed wrogią penetracją, antysocjalistycznymi wpływami” oraz ochrona gospodarki, to nie były to tylko puste hasła. Tego żądały bowiem od SB partyjne władze, a w odniesieniu do województwa katowickiego dyspozycje te miały zazwyczaj odpowiednio inny ciężar gatunkowy niż w przypadku większości pozostałych regionów kraju. Stosowane przez śląską i zagłębiowską bezpiekę oraz milicję metody służyły jak najpełniejszej realizacji zleczanych przez partię zadań. Przekonał się o tym niejeden odwiedzający Śląsk działacz opozycji przedsierpniowej. Związany z krakowskim SKS Józef Ruszar wspominał po latach: „są pewne różnice geograficzne, i to nie tylko chodzi o to, że na Wybrzeżu środowisko było mocne, w związku z czym było w stanie zapewnić większe bezpieczeństwo zaangażowanym robotnikom. Różny był też stopień represji. Jeździłem trochę na Śląsk do Władysława Suleckiego i muszę powiedzieć, że nigdzie tak się nie bałem jak na Śląsku. To, co działo się na Śląsku, było naprawdę straszne, nie mówiąc o tym, że bito dzieci. Pamiętam



Pierwsza strona „Wniosku o wszczęcie sprawy operacyjnej krypt. »Emisariusz«”, w ramach której rozpracowywano Kazimierza Świtonia i część osób współtworzących z nim śląskie WZZ

wachlarz działań milicyjno-esbeckich (nękanie, dezintegrowanie, przewencja, technika operacyjna w postaci podsłuchu telefonów i pomieszczeń oraz obserwacji stałej i ruchomej), jak i tych o charakterze administracyjnym czy procesowo-karnym. Należy jednak podkreślić, że dla części wolnozwiązkowców, np. dla Świtonia czy Suleckiego, nie było to w zasadzie niczym nowym, oznaczało raczej zintensyfikowanie dotychczasowych działań prowadzonych przeciw nim jako działaczom opozycyjnym. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że już wcześniej, za zaangażowanie się w ROPCiO i prowadzenie punktu konsultacyjno-informacyjnego Ruchu, Świtonia i jego najbliższa rodzina płacili wysoką cenę. SB spowodowała m.in. odebranie Świtoniowi prawa jazdy, wykluczenie go ze Stronnictwa Demokratycznego, cofnięcie koncesji na prowadzenie warsztatu naprawy sprzętu RTV. Był już także kilkanaście razy zatrzymywany, a w jego mieszkaniu przeprowadzano rewizje. Ponadto, jak czytamy w jednym z esbeckich dokumentów, „przeprowadzono szereg działań mających na celu: – wprowadzenie go w stan załamania psychicznego i nerwowego; – skłócenie go z sąsiadami, najbliższą rodziną i znajomymi; – kompromitowanie jego rodziny w najbliższym otoczeniu;

taką sytuację, że przywieźliśmy bibułę do Suleckiego i jego nie było. Jak milicjanci się do nas dorwali, mnie nie bili, tylko bili te dziewczynki [córki Suleckiego – J. N.]”⁵.

Nie powinno więc dziwić, że w warunkach PRL, w których państwo było *de facto* głównym, prawie jedynym pracodawcą, rzucenie przez Świtonia i jego kolegów hasła organizowania się środowisk pracowniczych w związkowe organizacje nie mogło zostać odebrane inaczej jak negatywna, bardzo niebezpieczna – bo odnosząca się wprost do „klasy robotniczej” – działalność antysocjalistyczna. Kiełkujące „zagrożenie” postanowiono zażegnać, zanim „rozpleni” się po zakładach pracy Górnego Śląska i Zagłębia, a następnie dalej. Pamiętano o tym, jaką siłę stanowiły zdeterminowane załogi fabryk i przedsiębiorstw w Poznaniu w 1956 r., Gdańsku i Szczecinie w 1970 czy w Radomiu i Ursusie sześć lat po Grudniu.

Walka z „zagrożeniem”

Zainauguowanie działalności katowickiego Komitetu Pracowniczego WZZ wiązało się więc dla jego członków z natychmiastowym wymierzaniem w nich ostrza różnorodnych szykan i represji. Chodziło zarówno o szeroki

⁵ Cyt. za: *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 152.

– doprowadzenie do zatargu z właściwą administracją budynków; – przejmowanie nielegalnie wydawanej literatury będącej w jego posiadaniu”⁶.

Niechciani i „pasożytniki”

Jednym z pierwszych – po powstaniu w Katowicach komitetu WZZ – posunięć SB (pomijając zatrzymania poszczególnych członków i rozmowy ostrzegawcze) było doprowadzenie do osłabienia jego osobowego składu. W ten sposób podjęta przez Świtonia inicjatywa jawić się miała jako przedsięwzięcie niepoważne, a rzucone hasło nie do zrealizowania, gdyż brakowało do tego konkretnego osobowego zaplecza. „Prowadzone przez naszą służbę szerokie działania operacyjne – czytamy w jednym z dokumentów SB – doprowadziły w konsekwencji, że ze składu KWZZ wystąpili Tadeusz Kicki, który całkowicie zerwał kontakty z K. Świtoniem, oraz Ignacy Pines, nie przejawiający obecnie aktywności, lecz podtrzymujący z K. Świtoniem kontakty. Fakty te skompromitowały jeszcze bardziej K. Świtonia w oczach »graczy« [działaczy KSS „KOR”] i »hazardzistów« [uczestników ROPCio]”⁷.

Kolejnym krokiem było dalsze „kompromitowanie” wolnozwiązkowców jako osób, które rzekomo nie miały żadnych podstaw i praw do tego, by reprezentować interesy górnośląskich i zagłębiowskich załóg pracowniczych oraz występować w ich imieniu. Wykorzystano do tego wspomniany już fakt, że z pierwotnego składu katowickiego komitetu WZZ jedynie Sulecki był robotnikiem i pracował w dużym zakładzie pracy. Ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych, gen. Bogusław Stachura, tak charakteryzował katowicki KWZZ: „w skład tej grupy, usiłując uchodzić za rzekomych obrońców robotników, weszło kilka przypadkowych osób, a ich życiorysy są dość kręte i skomplikowane. W większości są to osoby pozostające od lat w konflikcie z porządkiem prawnym, a przede wszystkim są to osoby, które poprzez swój stosunek do pracy nie tylko nie zasługują na miano reprezentantów robotników, a nawet na jakichkolwiek obrońców praw robotniczych”⁸.



Fot. AIPN Katowice

Zdjęcia operacyjne z jednej z licznych rewizji przeprowadzanych w mieszkaniu Świtonia, 1979 r.

⁶ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Informacja dot. wykonanych czynności w stosunku do Kazimierza Świtonia, jego rodziny oraz kontaktów, 1978, k. 290.

⁷ *Ibidem*, Informacja, Katowice, b.d., k. 285.

⁸ 1980 styczeń, Warszawa – Aktualne problemy dywersji ideologicznej i działalności antysocjalistycznych w kraju, nieautoryzowany stenogram wystąpienia tow. Bogusława Stachury – Wiceministra Spraw Wewnętrznych – na spotkaniu z lektorami KC w dniu 10 stycznia 1980 r., Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR, do użytku wewnętrznego [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce*

W tym zaś wolnozwiązkowców utwierdzić mieli przedstawiciele „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. W marcu i kwietniu 1978 r. nasyłani przez partyjne komitety aktywiści nachodzili w domach Świtonia, Kściuczka, a także nowego członka KWZZ – Bolesława Cygana, ślusarza z Wodzisławia Śląskiego. Kściuczka odwiedzili górnicy z kopalń „Lenin” i „Mysłowice”. Za pierwszym razem oświadczyli mu m.in., że „jeżeli w przyszłości będzie on próbował reprezentować ich interesy, może spotkać się z ostrzejszą reakcją z ich strony”. Podczas kolejnej wizyty doszło do burzliwej wymiany zdań. Według esbeckiego raportu „górnicy zdecydowanie przeciwstawili się argumentacji Kściuczka stwierdzając, że są one demagogiczne, oderwane od rzeczywistości i w konsekwencji szkodliwe interesom klasy robotniczej [zachowano gramatykę oryginału]”⁹. Inną od Kściuczka taktykę względem nieproszonych gości przyjął Świton. Nie wchodził z nimi w jałowe dyskusje. Trzech aktywistów, którzy przyszli zaprotestować przeciwko prowadzonej przez niego działalności, przyjął w przedpokoiu i zażądał od nich, by się wylegitymowali. Kiedy odmówili, wyprosił ich z mieszkania, stwierdzając, że nie będzie prowadził rozmów z anonimowymi osobami. Z kolei do Cygana udali się rzekomi robotnicy z jego macierzystego zakładu – Rybnickich Zakładów Naprawczych Przemysłu Węglowego w Niedobczycach. Powoływali się na informacje zasłyszane o nim w RWE i „wysuwali pod jego adresem zarzuty, że działa on na szkodę zakładu, przez to, iż wroga rozgłośnią mówiła w sensie negatywnym o ich zakładzie. Nadmienili mu, że nie upoważnili go do reprezentowania ich interesów, gdyż w PRL istnieją inne instytucje powołane w tym celu”¹⁰. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że kilkanaście dni po tej wizycie Cygan został napadnięty przez nieznaną sprawców, wywieziony do lasu i dotkliwie pobity.

W stosunku do Suleckiego nie zdecydowano się na domowe wizyty. Po pierwsze – w czasie kiedy rozpoczęto akcję wysyłania do wolnozwiązkowców grup robotniczego aktywu, przebywał on akurat na urlopie poza miejscem zamieszkania, po drugie – udowadnianie górnikowi z długoletnim stażem, że nie ma prawa wypowiadać się w imieniu tzw. klasy robotniczej, było nonsensem. Mimo to nie pozostawiono go w spokoju: „dotychczasowe działania ukierunkowane były na stworzenie Suleckiemu warunków niesprzyjających do podejmowania działalności opozycyjnej w miejscu pracy. I tak współpracownicy z oddziału XII kopalni »Gliwice« wytykają mu jego wady i ośmieszają go. Wykonuje on pracę trudną, poza akordem. Stąd małe zarobki. Jest on nadto kontrolowany w zakresie przestrzegania np. przepisów związanych z zwolnieniami lekarskimi. W efekcie potracono mu »chorobowe«. W wyniku kontroli wykonywania czynności służbowych otrzymał karę służbową. Jeden z górników KWK »Gliwice« wysłał do prof. Lipińskiego list, przedstawiając Suleckiego w negatywnym świetle”¹¹. Starano się również tak zorganizować mu pracę, by miał jak najmniej wolnego czasu, który mógł np. wykorzystać na spotkania z pozostałymi członkami KWZZ. Zatrudniano go więc przeważnie na drugiej zmianie. Ponadto przez cały czas próbowano go zmusić, aby wraz z najbliższą rodziną opuścił na stałe Polskę i wyjechał do RFN, gdzie mieszkali krewni jego żony. Wielostronne naciski w tej sprawie i całokształt

w świetle akt KC PZPR 1976–1980. Wybór dokumentów, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 284.

⁹ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Informacja dot. wizyt grup robotniczych, które odwiedziły K. Świtonia, R. Kściuczka, B. Cygana i Wł. Suleckiego, b.d., k. 267.

¹⁰ *Ibidem*, k. 268.

¹¹ *Ibidem*.

prowadzonych przeciw Suleckiemu i jego najbliższemu szykan i represji doprowadziły do tego, że próbując ratować swoją rodzinę przed rozbięciem, zdecydował się wreszcie na wyjazd emigracyjny do Niemiec. Zgodę i dokumenty podróży z ważnością do 7 marca 1979 r. oczywiście otrzymał bez przeszkód. Zanim jednak jego emigracja stała się faktem (Sulecki opuścił kraj 4 marca 1979 r.), upłynęło kilka miesięcy, w czasie których bynajmniej nie zrezygnował z kontaktów z KSS „KOR”, współpracy z „Robotnikiem” oraz przynależności do KWZZ.

Spokoju nie miał oczywiście Świtów. Oprócz wizyt aktywu robotniczego i związkowego, zatrzymań i rewizji „zafundowano” mu również odwiedzin dziennikarzy „Trybuny Robotniczej”, „których celem było wykazanie braku poparcia dla K. Świtonia, potępienie przez klasę robotniczą Śląska szkodliwej politycznie jego działalności”¹². Ponadto próbowano przedstawić go jako „pasożytnika”, człowieka z marginesu społecznego, a nawet hitlerowskiego zbrodniarza. W kwietniu w pobliżu jego domu nieznanymi sprawcami rozkolportowali ulotki o obelżywej treści. Wynikało z nich, że lider śląskich WZZ, który w momencie wybuchu II wojny światowej miał zaledwie 8 lat, „służył hitlerowskim najeźdźcom, znęcał się i mordował Polaków. Chodził w wysokich butach oficerskich z pejszem i katował polskie dzieci i starców”. Na tym jednak nie koniec. Jak czytamy w jednym z dokumentów SB, „spowodowano wystąpienie KM MO w Katowicach do kolegium ds. wykroczeń przy prezydencie miasta z wnioskiem o ukaranie K. Świtonia za nielegalne posiadanie broni sportowej. W dniu 24.04 br. kolegium wymierzyło mu karę 5 tyg[odni] aresztu”¹³. Ową bronią była sportowa wiatrówka. Termin ważności pozwolenia na jej posiadanie minął w 1975 r. Właściciel najzwyczajniej zapomniał o obowiązku jego przedłużenia i na początku czerwca 1978 r. zmuszony był rozpocząć odbywanie kary. Nawet za murami aresztu prowadził jednak opozycyjną robotę, opowiadając współwięźniom z celi o idei wolnych związków zawodowych czy działalności prowadzonej w ramach ROPCiO.

Szeroki wachlarz represji zastosowano także wobec Kściuczka. Według danych katowickiej SB tylko do 12 czerwca 1978 r. przeprowadzono z nim trzy rozmowy, czterokrotnie odwiedzały go grupy aktywu robotniczego inspirowane przez KM PZPR w Mysłowicach, przeprowadzono cztery kontrole jego posesji, w efekcie czego trzykrotnie kolegium ds. wykroczeń nakładało na niego kary grzywny o łącznej wysokości 8 tys. zł, ponadto czterokrot-



Karta daktyloskopijna Kazimierza Świtonia

¹² AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Uzupełnienie informacji dot. wykonanych czynności w stosunku do Kazimierza Świtonia, jego rodziny oraz kontaktów, 12 V 1978 r., k. 281.

¹³ *Ibidem*.

nie zatrzymywany był na 48 godzin i dwukrotnie dokonano rewizji w jego mieszkaniu. Skutek wymienionych wyżej działań był jednak raczej mizerny: „realizacja tych przedsięwzięć nie doprowadziła do zaniechania prowadzonej przez niego działalności. Wprost przeciwnie, spowodowała jego aktywizację i jak sam twierdzi, przekonała go o słuszności jego poczynań” – raportowała katowicka SB¹⁴.

Działalność

Oczywiście przy permanentnej inwigilacji i zastosowaniu przez władze rozmaitych szykan i represji działalność katowickiego komitetu WZZ siłą rzeczy musiała być ograniczona i, jak to określali funkcjonariusze SB, polegała m.in. „na okresowych zebraniach członków Komitetu, w których jednak nie wszyscy [...] biorą regularnie udział”¹⁵. Z czasem jednak akces do WZZ zgłaszały nawet nowe osoby, m.in.: Zdzisław Mnich z Bielska-Białej, Stanisław Tor z Krakowa czy syn Świtonia Jan. Poszerzenie składu komitetu nie oznaczało jednak jakościowej zmiany w jego działalności. Zdaniem esbeków istniały trzy podstawowe przyczyny, dla których nie przynosiła ona oczekiwanych przez Świtonia i jego współpracowników rezultatów: „[1] w województwie katowickim instancja partyjna stwarza taki klimat, który nie sprzyja tego typu działalności i inicjatywom; [2] organa administracji państwowej, Prokuratura, Sądy, a także kierownictwa poszczególnych zakładów i przedsiębiorstw czują istotę tego zagadnienia i udzielają daleko idącej pomocy; [3] a wreszcie ściśle współdziałanie Wydziałów III i innych Wydziałów SB oraz pionu MO przy aktywnej realizacji planowanych przedsięwzięć daje określone efekty”¹⁶.



Nawet w tak trudnych warunkach komitet WZZ nie ustawał w działaniu. Według danych katowickiej SB ogółem w 1978 r. z członkami śląskich WZZ usiłowało nawiązać kontakt około 30 osób, w tym kilka spoza Górnego Śląska i Zagłębia. Niestety, w wyniku podjętych przez bezpiekę działań operacyjnych osiem osób pozyskano do współpracy, a działalność pozostałych zneutralizowano lub ograniczono ich możliwość kontaktowania się z członkami WZZ. Tymczasem wolnozwiązkowcy robili, co mogli: kolportowali opracowane wcześniej odezwy do społeczeństwa regionu lub kraju, zajmowali się kolportażem pism drugiego obiegu, opracowywali artykuły, które następnie zamieszczane były w niezależnej prasie, próbowali także nawiązać ścisłą współpracę z WZZ Wybrzeża i powołanym do życia w lipcu 1978 r. Tymczasowym Komitetem Samoobrony Chłopskiej na Lubelszczyźnie. Ponadto w sierpniu tego roku Świłoń i Kściuczek weszli

¹⁴ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 19, Kierunkowy plan działań w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Emisariusz” dot. R. Kściuczka, 12 VI 1978 r., k. 132.

¹⁵ *Ibidem*, Informacja, b.d., k. 285.

¹⁶ *Ibidem*.

w skład czteroosobowej redakcji nowego pisma, powstałego z inicjatywy uczestników ROP-CiO skupionych wokół miesięcznika „Opinia”, a przeznaczonego dla robotników. Był nim miesięcznik „Ruch Związkowy”. Redakcja periodyku mieściła się w Łodzi, tutaj też odbywał się druk. Niestety, rzeczywisty udział Świtonia i Kściuczka w tworzeniu pisma nie był taki, jak by sobie tego obaj życzyli, na co wpływ miały przede wszystkim utrudnione przez ciągle represje kontakty z pozostałymi redaktorami: Andrzejem Woźnickim z Łodzi, który faktycznie wykonywał zdecydowaną większość prac redakcyjnych, i Janem Zapolnikiem z Gdańska. Nazwiska śląskich działaczy pojawiały się jednak konsekwentnie w stopce redakcyjnej kolejnych numerów pisma, podobnie jak informacje na temat bieżącej działalności katowickiego komitetu i towarzyszących temu represji wobec jego członków.

Wahadło represji...

Represje nasiliły się zwłaszcza w drugiej połowie 1978 r. i dotknęły czołowych wówczas działaczy katowickich WZZ, czyli Świtonia i Kściuczka. Postanowiono „na dłużej” wyłączyć ich z prowadzonej przez obu aktywnej działalności, a służyć temu miało osadzenie ich w areszcie na podstawie orzeczeń kolegiów bądź też skazanie prawomocnym wyrokiem sądowym. I tak, 3 października do aresztu trafił Kściuczek, skazany orzeczeniem kolegium za niedopełnienie obowiązku rozbiórki pomieszczenia gospodarczego znajdującego się w obrębie jego posesji. W sobotę 14 października wychodzący z kościoła p. w. świętych Piotra i Pawła w Katowicach wraz z żoną Dorotą Świton został napadnięty przez czterech nieumundurowanych funkcjonariuszy. Broniącego się pobito, aresztowano i skazano na dwa miesiące aresztu za „wywołanie zbiegowiska”. Następnie zaś oskarżono o rzekome pobicie czterech milicjantów i zdemolowanie ich służbowego samochodu.

I tu władze popełniły błąd. Cała sprawa, która miała przerwać „szkodliwą dla systemu” działalność katowickiego opozycjonisty, przydała mu tylko popularności i przyczyniła się do rozprzagowania informacji na temat śląskich WZZ w kraju i za granicą. Był to przede wszystkim efekt solidarnej akcji prowadzonej w obronie Świtonia przez ówczesne środowiska, nurty i organizacje opozycyjne z ROPCiO i KSS „KOR” na czele. Sprawa Świtonia trafiła m.in. do Amnesty International. Informacje na jej temat podawały zachodnie rozgłoszenie. Według gen. Adama Krzysztoporskiego, ówczesnego dyrektora Departamentu III MSW, w efekcie „mieliśmy po stronie zachodniej tak olbrzymią ilość różnych podpisów, petycji kierowanych z najrozmaitszych organizacji, związków zawodowych począwszy, przez różne ugrupowania intelektualne, a skończywszy na przedstawicielach nawet różnych insty-



tucji rządowych”¹⁷, „były protesty i różnych związków zawodowych, i grup intelektualistów, i dziennikarzy, ambasad, różnych, w każdym bądź razie tych petycji i nacisków było bardzo wiele [...] z zagranicy rzeczywiście w sprawie Świtonia występowało wiele tysięcy osób, bo z samych międzynarodowych amnestii [sic!], która organizuje pisanie właśnie tego rodzaju listów otrzymaliśmy w sprawie Świtonia z Arlingtonu w Stanach Zjednoczonych, bo tam się wyznacza określone miasta i grupy, które mają pisać, takich listów około 2–3 tysięcy”¹⁸.

Katowicki sąd 2 marca 1979 r. skazał Świtonia na rok więzienia. Wyrok nie był jednak prawomocny i nieoczekiwanie następnego dnia działacz znalazł się na wolności. Początkowo wydawało się, że władze „popuszczą” i wolnozwiązkowa działalność natrafi na mniejsze niż dotychczas przeszkody z ich strony. Stało się jednak inaczej. Najprawdopodobniej Świtonia uwolniono, by wyciszyć trwające od jesieni poprzedniego roku zainteresowanie jego osobą w kraju i za granicą oraz wzmożone działania opozycji na terenie województwa katowickiego.

Paradoksalna obrona praw

Prześladowania i szykany nie miały jednak bynajmniej zmaleć. SB przyznawała wprawdzie, że mimo zastosowanych wobec Świtonia i Kściuczka sił i środków nie udało się uzyskać pełnej kontroli operacyjnej nad ich poczynaniami, ale to dowodziło jedynie, iż przedsięwzięcia te należało odpowiednio skorygować lub jeszcze bardziej zintensyfikować. I tak,

Świtonia został „obstawiony” do tego stopnia, że w Wydziale III katowickiej KW MO odnotowywano takie fakty jak jego wyjście na działkę, do sąsiadów, do pobliskiego kościoła. Dla funkcjonariuszy ważne było nawet, kiedy w nocy wstawał z łóżka, co dzięki technice operacyjnej można było dość precyzyjnie ustalić. Przyjeżdżający do niego działacze opozycyjni byli w najlepszym razie legitymowani, częściej jednak zatrzymywano ich i poddawano przeszukaniu. Na przykład Zbigniew Romaszewski wspominał po latach, że „kiedy do Świtonia jechał z pomocą materialną Jurek Geresz, to było wiadomo, że z całą pewnością zostanie aresztowany on na 48 godzin. Tam nawet na schody nie można było wyjść, bo były totalnie obstawione”¹⁹. Mimo to według informacji SB w 1979 r. z członkami katowickich



Fot. APN Katowice

Jan i Kazimierz Świtoniowie w obiektywie funkcjonariuszy Wydziału Obserwacji Zewnętrznej katowickiej SB

WZZ i innymi uczestnikami demokratycznej opozycji z terenu Górnego Śląska i Zagłębia usiłowało nawiązać kontakt ponad 100 osób, w tym kilka spoza województwa katowickiego. Ich działalność starano się zneutralizować lub przynajmniej ograniczyć. Każdego bowiem niezadowolonego ze swojego losu robotnika szukającego kontaktów z WZZ traktowano jako

¹⁷ 1979 po kwietniu, Warszawa – referat gen. A. Krzysztoporskiego, dyrektora Departamentu III MSW, na naradzie lektorów KC PZPR [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 245.

¹⁸ 1979 wrzesień, Warszawa – referat gen. A. Krzysztoporskiego, dyrektora Departamentu III MSW, na naradzie sekretarzy KW PZPR [?] [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce...*, s. 267.

¹⁹ Cyt. za: *Co nam zostało z tych lat...*, s. 155.

ich potencjalnego uczestnika. Prowadziło to czasem do paradoksów. Zdarzało się, że porrzywdzonemu przez administrację czy kierownictwo zakładu pracownikowi, który zgłaszał się po pomoc do Świtonia, załatwiano bez większych przeszkód to, czego nie mógł dotąd wyprosić lub wyegzekwować. Warunek był tylko ten, że miał zerwać wszelkie kontakty z liderem śląskich Wolnych Związków Zawodowych. W ten sposób mimo wszystko spełniały one swoją funkcję obrony pracowniczych praw i interesów.

W samej organizacji sytuacja nie była jednak najlepsza. Aktywni pozostali Kściuczek i Świton. Wprawdzie obaj chcieli kontynuować dotychczasowe działania, jednak coraz bardziej rozmiłowali się w poglądach na temat przyszłości WZZ. Narastające między nimi nieporozumienia i tarcia z czasem doprowadziły do konfliktu, na co pewien wpływ miał m.in. rozłam w ROPCiO, którego obydwaj byli uczestnikami.

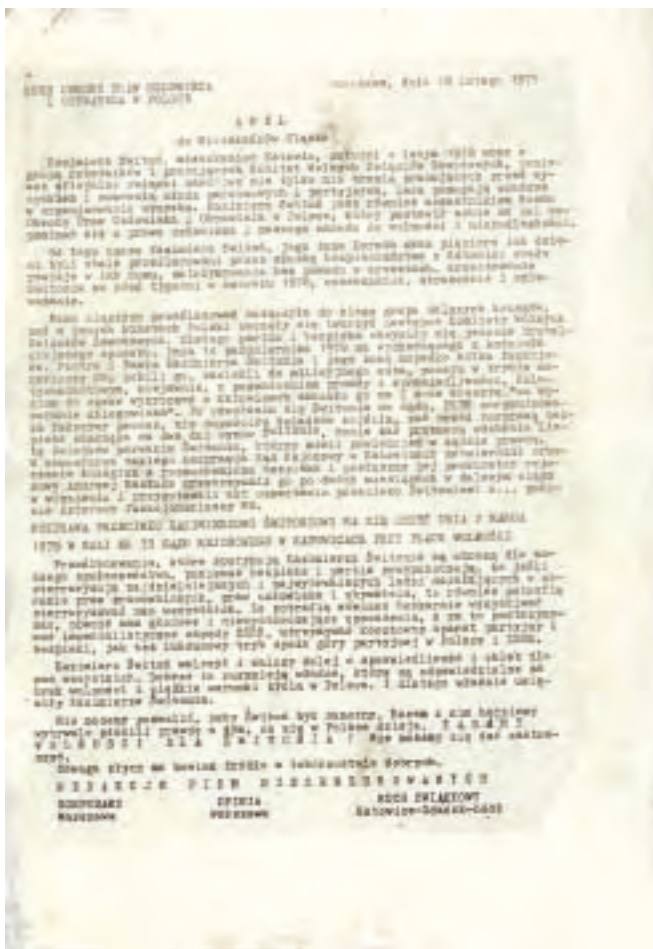
Głodówki

Coraz częściej podejmowali więc działania indywidualne. Jednym z nich była prowadzona przez Świtonia od 17 do 27 maja 1979 r. głodówka w Bazylice Matki Boskiej Piekarskiej w Piekarach Śląskich, do której 21 maja dołączył także Zdzisław Bradel z niezależnego lubelskiego pisma młodych katolików „Spotkania”. Stanowiła ona wyraz protestu przeciwko decyzji władz, w wyniku której z programu pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski usunięta została wizyta w górnośląskim sanktuarium. Różnice poglądów pomiędzy wolnozwiązkowcami wykorzystała SB, dążąc do „całkowitego ich skłócenia i wzajemnego kompromitowania”. W efekcie tych działań w czerwcu 1979 r. Kściuczek zerwał kontakty ze Świtoniem, co w poważnym stopniu zahamowało dalszą działalność śląskich WZZ, chociaż nadal każda ze stron konfliktu rościła sobie prawo do kontynuowania działań w ramach komitetu i występowania na zewnątrz w jego imieniu. Faktycznie dalszą działalność prowadził jedynie Świton i jego syn Jan. Ich nazwiska jako reprezentantów śląskich WZZ znalazły się m.in. wśród sygnatariuszy publikowanej od lipca w „Robotniku” Karty Praw Robotniczych. Ponadto w maju 1980 r. Świton wziął udział w głodówce w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej w solidarność z Mirosławem Chojekiem i Dariuszem Kobzdejem, głodującymi w więzieniach, oraz innymi więźniami politycznymi. Wśród więźniów był i Kściuczek, który we wrześniu 1979 r. wstąpił do założonej przez Leszka Moczulskiego Konfederacji Polski Niepodległej. W marcu 1980 r. kolegium ds. wykroczeń w Mysłowicach skazało go na 3 miesiące aresztu za zakłócanie spokoju i porządku publicznego. Była to reakcja władz na podjętą przez KPN próbę wystawienia jego kandydatury w wyborach do Sejmu.

Strajki

Latem 1980 r. działacze katowickiego Komitetu WZZ nie odegrali znaczącej roli w organizowaniu pierwszych wystąpień robotniczych w regionie. Okazało się jednak, że ich kilkuletni trud i poświęcenie nie były daremne. We wrześniu strajkujący robotnicy Huty „Katowice” zaprosili Świtonia do wejścia w skład tamtejszego Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego. Doświadczenia zdobyte przez niego jako uczestnika ROPCiO oraz twórcy i działacza WZZ miały się przydać w budowaniu struktur rodzącej się właśnie „Solidarności”. Dla Świtonia rozpoczynał się nowy etap opozycyjnej i społecznej działalności – nie mniej barwny i trudny od tego, który zamykała fala letnich strajków roku 1980. Nowy rozdział otwierała także SB. W związku z zaistniałą sytuacją zdecydowano się wyłączyć ze sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Emisariusz”, w ramach której dotychczas

zajmowano się czołowymi działaczami śląskich WZZ, materiały dotyczące Kściuczka i ob-
 jąc go kontrolą operacyjną w ramach osobnego rozpracowania operacyjnego „na zagroże-
 nie – propagowanie wrogich poglądów i działalność skierowana przeciwko linii politycznej
 partii”. Świton miał być nadal rozpracowywany w ramach starej sprawy, z tym że w jego
 wypadku zmieniono „zasadnicze zagrożenie z – »nieformalna grupa antysocjalistyczna«
 [...] na »wykorzystywanie organizacji społeczno-politycznych, instytucji, związków i sto-
 warzyszeń do prowadzenia negatywnej działalności politycznej»²⁰.



AIPN Katowice

Apel ROPCiO kolportowany w miejscowościach województwa
 katowickiego w okresie „obrony Świtonia”

²⁰ AIPN Ka, WUSW Katowice, 048/916, t. 2, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO Kato-
 wice, 10 IX 1980 r., k. 5.

AGENT – ZWIĄZKOWIEC

BURZLIWE DZIEJE EDWINA MYSZKA

Edwin Myszk, rocznik 1950 – w drugiej połowie lat siedemdziesiątych działacz lubiany w środowisku antykomunistycznym Trójmiasta. Był podobno miły i inteligentny. Ponadto odcytany i błyskotliwy. A do tego Kaszuba z Kartuz i malarz okrętowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Jeszcze zanim powstały Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, zauroczył salon opozycyjny Warszawy¹.

W korowskim „Biuletynie Informacyjnym” poświęcono mu nawet artykuł². Również sam Jacek Kuroń pokładał w nim wielką nadzieję. Oto narodził się nowy typ działacza – robotnik-intelektualista, a w dodatku patriota. W pamiętnikach Kuroń napisze o nim: „w jego osobie spełniała się nam nadzieja, że z pokolenia lat pięćdziesiątych rośnie zupełnie nowa jakość robotnika z robotniczej rodziny. [...] Ubierali się zgodnie z młodzieżową modą, chodzili do kina na ambitne filmy, czytali popularnonaukowe książki i przeskoczyli swoich rodziców o całe piętro³”. Był też ideowy i odważny. Czasami aż za bardzo. „Wiozą nas na komendę – wspomina Bogdan Borusewicz – Tam znowu awantura. Wywołuje ją Myszk. Uderza milicjanta w twarz⁴”. Kiedy indziej Myszk dusi milicjanta w nysce MO na oczach kolegów z WZZ⁵. Jedni widzą w nim autentycznego „fightera”, inni – esbeckiego prowokatora. Rację mieli ci ostatni. Myszk był agentem SB i niebezpiecznym prowokatorem, którego zadaniem było sparaliżowanie działalności WZZ. Swoje dorosłe życie związał z SB.



Fot. APN Gdańsk

Lipiec 1978 r. – przed plebanią Bazyliki Mariackiej w Gdańsku dyskutują (od lewej): Błażej Wyszkowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda i Edwin Myszk

¹ Niniejszy artykuł jest w dużej mierze oparty na jednym z rozdziałów książki S. Cenckiewicza: *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 311–353.

² J. Zieleński, *Ludzie zwyczajni*, „Biuletyn Informacyjny” 1978, nr 26. Artykuł traktuje o dwóch wyjątkowych robotnikach – L. Wałęsie i E. Myszk.

³ J. Kuroń, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy” dalszy ciąg*, Londyn 1991, s. 61.

⁴ E. Szczesiak, *Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”*, Warszawa 2005, s. 11.

⁵ *Ibidem*, s. 11.



Fot. ze zbiorów K. Wyszowskiego

2 czerwca 1978 r. Głodówka protestacyjna WZZ w obronie działacza SKS i WZZ Błażeja Wyszowskiego. U góry od lewej: Barbara Wyszowska, Bogdan Borusewicz, Kazimierz Szołoch, N.N. U dołu: Andrzej Gwiazda, Magdalena Wyszowska (żona Błażeja) z synem Łukaszem, Joanna Duda-Gwiazda

Fenomen WZZ Wybrzeża

W Deklaracji Założycielskiej WZZ Wybrzeża z 29 kwietnia 1978 r. Andrzej Gwiazda, Antoni Sokołowski i Krzysztof Wyszowski napisali m.in.: „Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację droga prowadzi do scalenia interesów i woli obywatela z interesem i siłą państwa. Zadania te realizują istniejące już instytucje społeczne, takie jak Komitet Samoobrony Społecznej KOR, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Towarzystwo Kursów Naukowych czy Studenckie Komitety Solidarności. Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970, opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śląską inicjatywę tworzenia wolnych związków zawodowych⁶. Dziś, w przededniu 1 maja, święta od ponad 80 lat symbolizującego walkę o prawa robotnicze, powołujemy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Celem Wolnych Związków Zawodowych jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, praw-

⁶ Pierwsze Wolne Związki Zawodowe powstały na Górnym Śląsku w lutym 1978 r. z inicjatywy Kazimierza Świtonia.

nych i humanitarnych pracowników. Wolne Związki Zawodowe deklarują swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom bez różnicy przekonań czy kwalifikacji”⁷.

Zarysowana wyraźnie w Deklaracji Założycielskiej koncepcja działań trójmiejskich WZZ ponad podziałami oraz woła niesienia realnej pomocy robotnikom wywołała niepokój w Moskwie⁸ i na szczytach władzy PRL⁹. Podczas jednej z telekonferencji resortu spraw wewnętrznych gen.



Manifestacja zorganizowana przez Ruch Młodej Polski w dniu 3 maja 1980 r. w Gdańsku

Adam Krzysztoporski apelował do szefów wojewódzkich struktur SB, aby nie bagatelizowali zagrożenia płynącego z powstania wolnych związków, nawet jeśli oddziaływanie działaczy WZZ na robotników nie jest jeszcze zbyt wielkie¹⁰. Z tego powodu, w pierwszym okresie po powstaniu WZZ na Śląsku i Wybrzeżu, władze skupiały się na działaniach uniemożliwiających powołanie grup inicjatywnych w innych regionach kraju. Z materiałów MSW wiemy, że

⁷ *Deklaracja Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża*, „Robotnik Wybrzeża”, 1 VIII 1978, nr 1, s. 2–3.

⁸ Dzięki relacji Piotra Kostikowa, który w latach 1964–1980 był szefem sektora polskiego Wydziału Łączności z Bratnimi Partiami Krajów Socjalistycznych KC KPZS, wiemy także o niepokojach Moskwy. W swoich wspomnieniach Kostikow pisał: „Z Polski przyszło określenie: »opozycja autobusowa«, cała jej siła zmieści się w jednym autobusie i, oczywiście, zostanie wywieziona. Nasze oceny były inne. Z uwagą na przykład odnotowaliśmy już w [kwietniu] 1978 roku powstanie Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych. Dowiedzieliśmy się potem, że kolportowane są niezależne pisma, że bezpieczeństwo dokonało aresztowań. Bardzo nas to przestraszyło. Bardziej niż znane nam wcześniej działania Komitetu Obrony Robotników i może w założeniu szlachetna, ale odosobniona działalność młodych i starszych przedstawicieli kręgów intelektualnych wśród robotników Radomia, Ursusa i innych miejscowości dotkniętych represjami po czerwcu 1976 roku. Doniesienia naszej bezpieki o działalności Kuronia, Michnika, Modzelewskiego czy Moczulskiego nie robiły silniejszego wrażenia, jakby spowszedniały, choć nadawały nowego kolorytu krajom socjalistycznym. Nasi polscy przyjaciele całkowicie bagatelizowali te zjawiska jako marginesowe i radzili nam nie przywiązywać większej wagi do jakichś tam prasowych ataków na siły antysocjalistyczne. [...] Dopiero wiadomości o Wolnych Związkach Zawodowych zaalarmowały naszych szefów. [...] Nasi szefowie sformułowali taką tezę: ten ruch jest niebezpieczny, już same nazwy – wolne związki zawodowe czy komitety obrony robotników – są dynamitem. Ruch jest niebezpieczny, bo wraca do początku wieku, do korzeni rewolucji społecznej. Tę niewiarygodną tezę sformułowano u nas jeszcze w latach siedemdziesiątych. Krył się za nią strach przed... rewolucją. Nie poprzestano na teorii, na użytek wewnętrzny Związku Radzieckiego poszły polecenia o zaostrzeniu represji, obserwacji, ściganiu sił podejmujących działania przeciw państwu radzieckiemu. U nas jeszcze nikt nie pomyślał o wolnych związkach, ale już rozstawiano posterunki”. Zob. P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 250.

⁹ S. Cenkiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 316–320.

¹⁰ AIPN Gd, 0046/349, t. 5, Telekonferencja z dnia 4 września 1978 r., Gdańsk, 6 IX 1978 r., k. 312.

próby powołania WZZ podejmowano już w 1978 r. m.in. na terenie Gryfina koło Szczecina, w Wałbrzychu, Łodzi, Krakowie, Radomiu i Częstochowie¹¹. Wszędzie tam – jak zapewniali funkcjonariusze MSW – próby te zostały ograniczone lub udaremnione przez SB. Chodziło również o przecięcie kontaktów pomiędzy grupami założycielskimi WZZ¹².

Agent ze stażem

Groźną dla komunistów koncepcję WZZ skutecznie sparaliżować mogła jedynie agencja SB. Wśród licznej agentury działającej na ogół na obrzeżach ośrodka kierowniczego trójmiejskich WZZ¹³ szczególną rolę przypadła Edwinowi Myszkowi. W odróżnieniu od większości konfidentów wykorzystywanych w walce z WZZ Myszk tkwił w samym centrum „wrogiego ośrodka”. Był jednym z liderów WZZ Wybrzeża, a po odsunięciu się A. Sokołowskiego – nawet sygnatariuszem Deklaracji Komitetu Założycielskiego WZZ. W środowisku późniejszych wolnych związków Myszk pojawił się już w 1977 r., kiedy to trafił na spotkanie zorganizowane w mieszkaniu Andrzeja Butkiewicza. „Na klatce schodowej zapytał, czy to tu ma odbyć się otwarty odczyt” – wspomina Krzysztof Wyszowski¹⁴.

Pojawienie się Myszka w otoczeniu Wyszowskiego, Borusewicz i Gwiazdy nie było przypadkowe. Wiele wskazuje na to, że wszystko zaplanowała SB. Był on już bowiem wówczas wypróbowanym tajnym współpracownikiem SB. Już w lutym 1970 r., mając niespełna dwadzieścia lat, został zarejestrowany jako TW ps. „Piotr” przez Wydział IV KW MO w Gdańsku. Myślał wówczas o tym, by zostać księdzem, stąd jego związki z pionem SB do walki z Kościołem. Studiował w seminarium duchownym w Pelplinie i na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie¹⁵. W październiku 1977 r. Myszka wyeliminowano z sieci agenturalnej Wydziału IV, a jego teczkę personalną i teczkę pracy zarchiwizowano w Wydziale „C” KW MO w Gdańsku. Jednak już 3 maja 1978 r. w ewidencji operacyjnej SB Wydział III KW MO w Gdańsku zarejestrował go jako TW ps. „Leszek”. W okresie współpracy z Wydziałem III Myszk posługiwał się jeszcze kilkoma pseudonimami (m.in. „Andrzej”, „Antek” i „Grażyna”)¹⁶.

¹¹ *Ibidem*, Telekonferencja z dnia 3 lipca 1978 r., Gdańsk, 13 VII 1978 r., k. 282 i 287; *ibidem*, Telekonferencja odbyta w dniu 7 sierpnia 1978 r., Gdańsk, 12 VIII 1978 r., k. 294; *ibidem*, Telekonferencja z dnia 6 listopada 1978 r., Gdańsk, 10 XI 1978 r., k. 324. Na temat zaangażowania się działaczy opozycji z różnych regionów i miast w realizację idei WZZ zob. P. Raina, *Independent social movements in Poland*, London 1981, s. 370–391.

¹² AIPN Gd, 091/35, W. Sobiecki, *Wpływ „Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża” i innych ugrupowań antysocjalistycznych na powstanie i działalność NSZZ „Solidarność” na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina*, Legionowo 1985, k. 32.

¹³ S. Cenciekiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 325.

¹⁴ Relacja K. Wyszowskiego, maj 2004 r.

¹⁵ AIPN Gd, 116/2, t. 2, Protokół przesłuchania świadka E. Myszka w KW MO w Gdańsku, 22 IV 1982 r., k. 118.

¹⁶ Informacje na podstawie wypisu z kartoteki odtworzeniowej b. SB WUSW w Gdańsku, OBU-iAD IPN w Gdańsku. Akta agenturalne E. Myszka (teczka personalna i teczki pracy) nie zachowały się. W archiwum IPN znajdują się jedynie pojedyncze donosy TW ps. „Leszek” oraz notatki funkcjonariuszy SB na jego temat. Jak na razie nie udało się potwierdzić informacji, jakoby E. Myszk był kadrowym funkcjonariuszem SB. Zob. H. Głębocki, *SB wobec niezależnego ruchu studenckiego w Krakowie 1976–1980 – rekonesans badawczy*, „Arcana” 2002, nr 46–47, s. 127.

„Informacje wyprzedzające”

Wydaje się, że dzięki Myszkowi SB dość dobrze orientowała się w zamiarach K. Wyszowskiego, który od dłuższego czasu dążył do powołania WZZ. O dobrym rozpoznaniu sytuacji świadczy chociażby plan operacyjny przygotowany przez naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku mjr. Wojciecha Raniewicza z 19 kwietnia 1978 r., w którym jest mowa o tym, że „grupa aktywistów KSS KOR i SKS zmierza do powołania na terenie Trójmiasta nielegalnego Komitetu Robotniczego”¹⁷. Wykorzystując sieć agenturalną, w tym pozycję Myszka w środowisku opozycyjnym, SB próbowała nie dopuścić do powołania WZZ. Z dokumentu przygotowanego przez mjr. Raniewicza wiemy, że w sprawie powstania WZZ kierownicy Sekcji III, IV i VI Wydziału III „A” SB przygotowali wspólnie plan gry operacyjnej, który przewidywał m.in. „skoordynowane wykorzystanie możliwości i środków operacyjnych Wydziału III »A« oraz Wydziałów »T« i »B«”. Wiemy również, że w drugiej połowie kwietnia 1978 r. nastąpiło wzmocnienie „ochrony operacyjnej” Stoczni Gdańskiej im. Lenina i Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni oraz „uczęszczotliwienie spotkań z osobowymi źródłami informacji” w celu „zapewnienia dopływu informacji wyprzedzających o zamiarach osób zaangażowanych w antysocjalistyczną działalność”¹⁸.

W dniu 27 kwietnia 1978 r., czyli na parę dni przed planowanym na 1 maja ogłoszeniem Deklaracji Założycielskiej WZZ, Wydział Śledczy KW MO w Gdańsku przeprowadził przeszukania w mieszkaniach pięciu „figurantów” – Kazimierza Szołocha, Bogdana Borusewicza, Krzysztofa Wyszowskiego, Błażeja Wyszowskiego oraz – dla lepszego zakonspirowania osobowego źródła informacji – u Edwina Myszka. W czasie przeszukania w mieszkaniu Szołocha przebywali: K. Wyszowski (który przyszedł z propozycją, by Szoloch podpisał Deklarację Założycielską, jednak spotkał się z jego odmową) i E. Myszk oraz stoczniovcy – Dezyderiusz Witkowski, Adam Wojciechowski oraz Michał Wiżowski. U Borusewicza w Sopocie natomiast SB zastała: Andrzeja Stefaniaka, Cezarego M. Drzymalskiego, Brygidę Gizelę Kipnik oraz Bożenę Rybicką. Braci Wyszowskich, Myszka, Borusewicza i Drzymalskiego zatrzymano w areszcie na 48 godzin, pozostałych natomiast zwolniono¹⁹. Ofensywne i bezkompromisowe działania SB przyspieszyły jedynie powstanie WZZ. Po opuszczeniu aresztu Gwiazda, Sokołowski i Wyszowski ogłosili Deklarację Założycielską WZZ Wybrzeża.

Zastraszenie „Sokoła”

Wydaje się, że E. Myszk odegrał też kluczową rolę w sprawie Antoniego Sokołowskiego, który pomimo iż był sygnatariuszem Deklaracji Założycielskiej WZZ, niemal od razu odciął się od działalności w wolnych związkach. SB uznała to za swój wielki sukces. Płk Władysław Ciastoń mówił na telekonferencji w dniu 5 czerwca 1978 r.: „Czyniono zabiegi o uzyskanie podpisów kilkudziesięciu pracowników zakładów pracy Wybrzeża pod deklaracją

¹⁷ AIPN Gd, 0046/364, t. 3, mjr W. Raniewicz, Plan operacyjnego zabezpieczenia obiektów i kontrolowanych przez Wydział III środowisk w związku z obchodami święta 1 Maja 1978 r., Gdańsk, 19 IV 1978 r., k. 165. Mjr W. Raniewicz napisał w przywoływanym dokumencie, że „działania w tym zakresie [niedopuszczenia do powołania WZZ – przyp. S.C.] o charakterze gry operacyjnej prowadzone będą według oddzielnie opracowanego planu w ramach sprawy operacyjnej” (k. 166).

¹⁸ *Ibidem*, k. 165–166.

¹⁹ AIPN Gd, 0046/364, t. 3, Pismo płk. Zenona Ringa do Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW, Gdańsk, 28 IV 1978 r., k. 186–191.

o utworzeniu wrogiej grupy [WZZ – przyp. S.C.]. [...] Pod deklaracją umieszczono nazwiska 3 osób [K. Wyszowskiego, A. Gwiazdy i A. Sokołowskiego – przyp. S.C.], z których jedna – Sokołowski – zaprotestowała przeciwko samowolnemu posłużeniu się jego nazwiskiem. Taki specjalny artykuł na ten temat ukazał się w »Życiu Warszawy« [3 czerwca 1978 r. – przyp. S.C.]²⁰.

Sprawę Sokołowskiego opisał także funkcjonariusz SB, plut. Ryszard Tomczak, w pracy dyplomowej poświęconej zabezpieczeniu operacyjnemu Stoczni Gdańskiej. Wskazał on na rolę TW w sprawie operacyjnego sprawdzenia „Sokół”: „Kiedy okazało się na podstawie informacji uzyskanej od TW, że były pracownik Stoczni Gdańskiej Sokołowski (zwolniony w czerwcu 1976 r. z pracy) jest sygnatariuszem Deklaracji KZ WZZ Wybrzeża, natychmiast przeprowadzono rozmowę ostrzegawczą z figurantem, w której stwierdził, że nie zaprzestanie swojej działalności z uwagi na poniesione straty finansowe i moralne z tytułu jego zwolnienia ze Stoczni. Radio »Wolna Europa« w dniu 4. 05. 1978 r. podało tekst deklaracji, stwierdzając, że deklarację podpisał m.in. A. Sokołowski. Podjęto działania operacyjne, w trakcie których wykorzystano 3 TW oraz Wydział »W« i »B«, zrealizowano kombinację operacyjną pozwalającą na ustalenie motywów działania figuranta. W wyniku zastosowania kombinacji operacyjnej uzgodnionej z Kierownictwem Departamentu III MSW oraz KW PZPR uzyskano od Sokołowskiego za sumę 54 tys. zł oświadczenie z przeznaczeniem do publikacji w »Życiu Warszawy«, w którym odcina się on od udziału w działalności antysocjalistycznej prowadzonej przez takie grupy jak KSS KOR i WZZ Wybrzeża²¹. I dalej: „Duże zainteresowanie pieniędzmi wykorzystano jako element przetargu i za ponowne napisanie artykułu (w którym protestuje przeciwko mieszaniu jego osoby do działalności antysocjalistycznej prowadzonej przez takie osoby jak: B. Borusewicz, J. Kuroń, L. Moczulski, P. Dyk, A. Michnik, K. Wyszowski, A. Gwiazda) do »Życia Warszawy« i całkowite zerwanie kontaktów z działaczami antysocjalistycznymi zaproponowano mu kwotę 150 tys. zł, co było jednocześnie rekompensatą za poniesione »rzekomo« straty. Realizowane czynności sprawdzające wskazywały jednoznacznie, że A. Sokołowski zaniechał działalności antysocjalistycznej i zerwał wszelkie kontakty z osobami prowadzącymi tą działalność²².

Sokołowskiego nie pozyskano do współpracy z SB. Był prostym robotnikiem, śmiertelnie chorym na pylicę, którego SB zastraszyła po tym, jak został wraz z rodziną bez środków do życia. Wycofując się z działalności w WZZ, napisał dramatyczny list do Bogdana Borusewicza i Krzysztofa Wyszowskiego, w którym znalazły się m.in. takie słowa: „przykro mi bardzo, żadnego wyjścia nie miałem, ja już byłem sprzedany przez jednego waszego zdrajcę. [...] Jest jedna osoba, która sypie was i mnie wspaniały, żadnego wyjścia nie miałem. Podpisałem im, że moją krzywdę już naprawiono. Nie mogę z wami się spotykać. [...] Ile mi zdrowia odeszło²³. Wkrótce po tym Sokołowski zmarł, a jego miejsce w Komitecie Założycielskim WZZ zajął Edwin Myszak, czyli TW „Leszek²⁴.

²⁰ AIPN Gd, 0046/349, t. 5, Telekonferencja odbyta w dniu 5 czerwca 1978 r., Gdańsk, 15 VI 1978 r., k. 272.

²¹ AIPN Gd, 028/92, R. Tomczak, *System działań operacyjnych w sprawie obiektowej kryptonim „Arka” na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku*, praca dyplomowa napisana pod kierunkiem ppłk. mgr. Z. Cegielskiego, Legionowo 1980, s. 33.

²² *Ibidem*, s. 34.

²³ List Antoniego Sokołowskiego do Bogdana Borusewicza i Krzysztofa Wyszowskiego, bez daty, w zbiorach B. Borusewicza.

²⁴ Warto w tym miejscu zacytować wspomnienie Krzysztofa Wyszowskiego o Sokołowskim:

Ku dekonspiracji

MSW uznało sytuację w trójmiejskich WZZ za optymalną. Płk W. Ciastoń z satysfakcją mówił o „niepowodzeniu gdańskiej grupy KSS KOR-u w zorganizowaniu Wolnych Związków Zawodowych”²⁵. W sierpniu z kolei wtórował mu gen. A. Krzysztoporski, który zapewniał o kontroli operacyjnej wolnych związków: „WZZ Wybrzeża pozostający pod wpływami KSS KOR zmniejszył znacznie swą aktywność, co spowodowane zostało narastaniem konfliktów pomiędzy jego członkami. Próby opracowania statutu i programu działania oraz dążenie do wydania gdańskiego dodatku do »Robotnika« nie zostały jak dotąd zrealizowane wobec braku zgodności poszczególnych członków komitetu. Trzeba tutaj zaznaczyć, że jest to również wynikiem dobrej pracy Towarzyszy z Gdańska. Przedmiotem konfliktu jest tam sprawa problematyki działania. Zdaniem np. Wyszkwowskiego WZZ winny dążyć do uniezależnienia się od KSS KOR. Również i w katowickim WZZ wzrosła krytyka pod adresem Kuronia w związku z jego dążeniem do podporządkowania sobie tamtejszego komitetu. Powyższe tendencje są i powinny być operacyjnie podtrzymywane w celu rozszerzenia stopnia dezintegracji”²⁶.

Gwarancją realizacji postulatów gen. Krzysztoporskiego był niewątpliwie TW ps. „Leszek”. Jednak już pod koniec 1978 r. atmosfera wokół Myszk zaczęła się zagęszczać. Najpierw ginie powielacz, który Myszk odebrał w wyznaczonym przez Borusewicza punkcie. Coraz częściej dochodzi do rewizji i aresztowania osób przebywających i ukrywających się w miejscach, o których wie tylko Myszk²⁷. Ten okres współpracy z Myszkim tak wspomina Joanna Duda-Gwiazda: „Edwin załatwił nawet służbowy samochód na przewiezienie powielacza. Powielacz nigdy nie trafił do adresata, ale to okazało się później. Edwin dostawał urlopy i zwolnienia lekarskie na dzień manifestacji, które organizowaliśmy w rocznice (nam nigdy się nie udało). Bezpieka związała Andrzeja [Gwiazdę – przyp. S.C.] przy wyjściu z pracy i manifestację spędzał w »dołkach«. Edwin zawsze potrafił zgubić obstawę (my nie zawsze). W czasie zatrzymań Edwin zachowywał się niezwykle odważnie, naszym zdaniem zbyt agresywnie w stosunku do funkcjonariuszy, czym zyskał sobie »mołojęcką sławę«. Wiosną [1979 r. – przyp. S.C.] WZZ, wspierając ugrupowania rolników, rozdawały pismo »Placówka« na wsiach kaszubskich. W jednej z wiosek (chyba było to Somonino) Wałęsa sam rozdawał w niedzielę ulotki pod kościołem po mszy. Meldował, że akcja świetnie

„Jednym z założycieli WZZ i sygnatariuszem Deklaracji WZZ był Antoni Sokołowski. W czerwcu 1976 roku, po 25 latach ofiarnej pracy, został wyrzucony z pracy w Stoczni Gdańskiej za »próbę wywołania przerwy w pracy na statku przez wyłączenie centralnego zasilania elektryczności«. Spawacz, śmiertelnie chory na pylicę i inne choroby zawodowe, został wraz z rodziną bez środków do życia. Antek był człowiekiem odważnym i wierzył, że po rozpoczęciu działalności w WZZ mówił prawdę, przysięgając, iż władze komunistyczne mogą go zabić, ale nie zmuszą do zdrady. Służba Bezpieczeństwa wiedziała o tym i dlatego zaatakowała jego rodzinę. Pod zmyślnym zarzutem aresztowano syna i zagrożono represjami córce. Gdy żonie uniemożliwiono pracę nawet na stanowisku sprzątaczkii, Antek uległ namowom ojca i błaganiom żony i podpisał list do »Życia Warszawy«, w którym napisał, iż nie jest członkiem WZZ. Zastąpili go inni. Antoni Sokołowski zmarł w 1979 r. Tacy jak on są zapomnianymi twórcami i bohaterami Sierpnia '80”. Zob. K. Wyszkwowski, *Dzielo robotnicze. W holdzie Antoniemu Sokołowskiemu*, www.opoka.org.pl/biblioteka/1/H/solidarnosc_sokolowski.html.

²⁵ AIPN Gd, 0046/349, t. 5, Telekonferencja odbyta w dniu 5 czerwca 1978 r., Gdańsk, 15 VI 1978 r., k. 272.

²⁶ *Ibidem*, Telekonferencja odbyta w dniu 7 sierpnia 1978 r., Gdańsk, 12 VIII 1978 r., k. 290.

²⁷ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 11–12; J. Kuroń, *Gwiazdny czas...*, s. 61–62.

DODATEK DO NR 4 ROBOTNIKA WYBRZEŻA

Gdańsk, 9 września 1979 r.

Redakcja „Robotnika Wybrzeża”

Wzrosty mi!

Gdy otrzymam wstawił Państwa „Robotnika Wybrzeża” wysłaniając dwie kserokopie. Także podziękuję za publikację inteligentnego przewodnika wykładu mi się tylko dziękuję. I jest smutnym, że chociaż widać słabiej system politycznego aparatu na polskiej przemocy i klasach. System ten, składający się z wielu politycznych i społecznych otwartości i szczerości miał służyć do prowadzenia i kierowania i jako wykonawcy posiadał tylko miejsce i miejsce. Bo dla mnie istniał Myszka jest po prostu intelektualnym szczerem i mi wiadom jego komplekty, świadomość i psychologiczne uwarunkowania jego istoty. To ja jestem jego opozycyjnym elementem, spotykam się z nim na co dzień i mimo że nie prowadzę żadnych z nim żadnych wrażeń. Kontakt z osobami uczestniczącymi w tym samym do tego przynależa, do takiego stopnia, nie jest tak naprawdę dowodem jego agenturalnej działalności. Wzrostki dookoła przekroczenia, że jednak uważałem to za swoją osobistą. Kiedy wiedzę czy wykładali ode mnie społecznie świadomości i gdy posiadał bogactwo wiedzy i jego klasach tych klasach - nie oszczędza i nie wyprzedza. Nie chodzi o to, że jest polityczny, ale o to, że jest bardzo inteligentny. Wzrostki dookoła przekroczenia, że jednak uważałem to za swoją osobistą. Kiedy wiedzę czy wykładali ode mnie społecznie świadomości i gdy posiadał bogactwo wiedzy i jego klasach tych klasach - nie oszczędza i nie wyprzedza. Nie chodzi o to, że jest polityczny, ale o to, że jest bardzo inteligentny.

AIPN Gdańsk

List Krzysztofa Wyszowskiego do redakcji „Robotnika Wybrzeża” na temat agenturalnej działalności Edwina Myszka oraz oświadczenie Komitetu Założycielskiego WZZ. „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 4.

lei Bogdana Borusewicza²⁹. Błażej i Krzysztof Wyszowskcy przeprowadzili z Myszkciem rozmowę, w trakcie której przyznał się on do współpracy z SB. Próbował jeszcze tworzyć tzw. Robotnicze Wolne Związki Zawodowe, atakujące WZZ Wybrzeża za rzekomo antyrobotniczy charakter i „marazm organizacyjny”. Wspólnie z SB wydawał też fałszywego „Robotnika Wybrzeża”³⁰. Jednak po ujawnieniu faktu współpracy z SB prowokacja ta nie

się udało, ale Edwin przy okazji odwiedzin u rodziny odkrył, że żadne ulotki nie były tam rozdawane. Między Edwinem i Lechem doszło do konfrontacji – obaj wymyślali sobie od ubeków, a my nie wiedzieliśmy, któremu wierzyć. Wybieraliśmy się do Somonina, aby to sprawdzić, ale wówczas wynikała już sprawa z agenturalną działalnością Myszka. Uznaliśmy, że agent oskarżał uczciwego działacza. Henryk Wujec przywiózł dokumenty kompromitujące Edwina, które otrzymał z Wrocławia. Wynikało z nich, że Edwin został skazany za (obrzydliwe) oszustwo matrymonialne. Zaczęliśmy sprawdzać, czy nas również nie oszukuje, udając przyjaciela. Okazało się, że powielacz (na który bardzo liczyliśmy) gdzieś się na stałe zawieruszył”²⁸.

Akt publicznej lustracji

Kiedy wokół działalności Myszka pojawiało się coraz więcej wątpliwości, kpt. Adam Hodysz z Wydziału Śledczego KW MO w Gdańsku przekazał Aleksandrowi Hallowi informację o Edwinie Myszkcu jako agencie SB. Hall poinformował z kolei

²⁸ Pisemna relacja J. Dudy-Gwiazdy, kwiecień 2003 r., w zbiorach autora. Zob. także: J. Kuroń, *Gwiedzny czas...*, s. 62; G. Nawrocki, *Polak z Polakiem*, Warszawa 1990, s. 53–60; J. Jankowska, *Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981*, wstęp, kalendarium i przypisy oprac. A. Friszke, Warszawa 2003, s. 57–59.

²⁹ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 13. B. Borusewicz twierdzi, że informację na temat współpracy E. Myszka z SB A. Hodysz przekazał już 18 XII 1978 r. Wydaje się jednak, że nastąpiło to nieco później, skoro jeszcze w maju i czerwcu 1979 r. Myszka uczestniczył w przygotowaniach WZZ do wyjazdu na spotkanie z Janem Pawłem II. Por. AIPN Gd, 0046/339, t. 2, por. J. Protasewicz, *Notatka służbowa dotycząca ustaleń związanych z akcją „Lato – 79”*, Gdańsk, 29 V 1979 r., k. 13–14.

³⁰ AIPN Gd, 091/35, W. Sobiecki, *Wpływ „Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża”...*, k. 33–34.

Fot. ze zbiorów B. Borusewicz



Manifestacja zorganizowana przez WZZ w rocznicę Grudnia '70 w Gdańsku (16 grudnia 1978 r.)

miała żadnych szans powodzenia. We wrześniu 1979 r., w specjalnym dodatku do „Robotnika Wybrzeża”, zaprzyjaźniony z Myszkim K. Wyszowski oświadczył: „Agenturalne sukcesy Edwina były w dużej mierze oparte na mojej naiwności i łatwości ulegania pokusie, by skorzystać z pomocy człowieka, do którego nie miałem całkowitego zaufania. To właśnie mój pośpiech i niedbałość, chęć zyskania zaufanego współpracownika nieogładająca się na względy bezpieczeństwa grupy, moja próżność, z której Edwin tak umiejętnie korzystał, to moje błędy zbudowały mu pozycję, z której ustąpienie oznacza więcej niż polityczną śmierć, bo oznacza moralny upadek”. W *postscriptum* Wyszowski odniósł się zaś do treści fałszywego „Robotnika Wybrzeża”: „Bardzo proszę, by inicjały K. W. umieszczone przez Edwina pod artykułem Bogdana Borusewicza rozumieć jako skrót stopki redakcyjnej całego pisma i czytać jako Komenda Wojewódzka. Czytelna w fałszywce próba wywarcia na czytelniku wrażenia, że jestem jej współredaktorem, przez wyrażone niby w moim interesie sądy i pretensje do Bogdana – jest prowokacją w prowokacji”³¹.

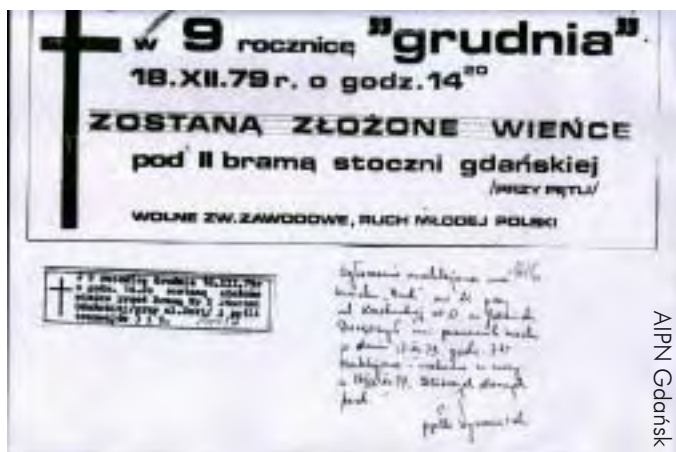
Również pozostali liderzy WZZ Wybrzeża wydali oświadczenie, w którym czytamy m.in.: „Nasz były współpracownik i przyjaciel został zdemaskowany jako agent SB i człowiek, który popełnił szereg defraudacji finansowych. Ostatnim aktem jego inspirowanej działalności było wydanie fałszywego »Robotnika Wybrzeża nr 4«, w którym podszywając się pod K[omitę] Z[აოზიცილსკი] WZZ szkaluje jednego z naszych kolegów. Jest to jeszcze jedna próba rozbicia naszego ruchu – nie pierwsza i nie ostatnia”³².

Agenta życie po życiu

Edwin Myszk nie zniknął z Trójmiasta po jego publicznej dekonspiracji. SB postanowiła go wykorzystać do walki z całym środowiskiem antykomunistycznym Wybrzeża. W tym

³¹ List Krzysztofa Wyszowskiego do redakcji „Robotnika Wybrzeża”, 9 IX 1979, „Robotnik Wybrzeża” 1979, nr 4.

³² *Ibidem*.



AIPN Gdańsk

Klepsydra kolportowana przez Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża i Ruch Młodej Polski w rocznicę masakry grudniowej 1970 r.

Poniżej widoczny dopisek oficera SB z informacją, od kogo otrzymał ulotkę i gdzie była kolportowana

rzył Gdańskie Środowisko Narodowe, które „wydawało własny organ prasowy pod nazwą »Przegląd Gdański«, prowadziło akcje ulotkowe i plakatowe w okresie I Zjazdu b. NSZZ »S[olidarność]«”³⁵.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Myszcz zeznawał w gdańskiej SB w związku z przygotowywanym procesem działaczy KSS „KOR”, do którego zresztą nigdy nie doszło. W swoich obszernych zeznaniach opisywał przede wszystkim B. Borusewicza i K. Wyszowskiego oraz różne rozliczenia finansowe w środowiskach opozycyjnych³⁶.

W latach osiemdziesiątych Myszcz pracował m.in. w Budowlanym Klubie Sportowym Lechia Gdańsk. Być może to właśnie tam spotkał innego działacza sportowego Lechii, Nikodema Skotarczaka ps. „Nikoś” – słynnego trójmiejskiego gangstera, z którym się związał i robił interesy. Kiedy w 1985 r. grupą „Nikosia” zainteresował się Inspektorat Ochrony Funkcjonariuszy WUSW w Gdańsku, wyszło na jaw, że z gangiem złodziei samochodów współpracuje kilku funkcjonariuszy MO, prawnicy, księży i agentura SB. W tej pajęczynie niejasnych powiązań i interesów pojawiło się również nazwisko Myszcza jako TW ps. „Turbo”³⁷. Myszcz, mimo że przyczynił się do rozpoznania grupy, trafił do więzienia. W WUSW w Gdańsku pojawił się tym samym problem uwikłania SB w aferę złodziejsko-przemysłni-

³³ Zob. m.in. S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki...*, s. 403–404; *idem*, „Endekoesbecja”. *Dezintegracja Polskiego Związku Katolicko-Społecznego w latach 1982–1986*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2007, nr 5, s. 355, 361, 364 i in.

³⁴ AIPN Gd, 0046/576, t. 1, Informacja TW ps. „Leszek”, przyjął kpt. J. Protasewicz, Gdańsk, 4 XII 1980 r., k. 33.

³⁵ AIPN Gd, 0046/638, Notatka SB na temat Gdańskiego Środowiska Narodowego, bez podania autora, daty i miejsca. W okresie zjazdu „Solidarność” w Trójmieście na murach pojawiło się wiele haseł antykorowskich i antysemickich.

³⁶ AIPN Gd, 116/2, t. 2, Protokół przesłuchania świadka E. Myszcza w KW MO w Gdańsku, 14–24 IV 1982 r., k. 109–165.

³⁷ Szerzej na ten temat zob. akta SOR krypt. „Gruda” – AIPN Gd, 0046/689, t. 1–3.

czą. W maju 1985 r. podjęto decyzję o wyeliminowaniu TW ps. „Turbo” z sieci agencuralnej Wydziału III WUSW w Gdańsku³⁸. Myszk nie dawał za wygraną i orzekł, że tkwił w grupie „Nikosia” na polecenie SB. W związku z tym SB przygotowała kilkupunktowy plan działania: „Ujawnienie faktu współpracy nie ma nic wspólnego ze sprawą, a może tylko zaszkodzić w ewentualnym wyrokowaniu”; „W wypadku dojścia do rozprawy sądowej zorganizować właściwy skład orzekający”; „W wypadku nagminnego powoływania się [Myszka – przyp. S.C.] na współpracę z SB przeprowadzić z osadzonym rozmowę ostrzegawczą (argumentacja do omówienia)”; „W wypadku dojścia do rozprawy sądowej zabezpieczyć salę rozpraw. We wcześniej rozpoznać osoby obrońców oraz ich zamiary i ewentualną linię obrony”³⁹. W poświęconym tej sprawie artykule Krzysztof Wójcik napisał w „Rzeczpospolitej”: „Na procesie (dostał niski wyrok za udział w aferze samochodowej) nie pisał ani słowa o swoich związkach z bezpieką”⁴⁰. Znowu przeważała lojalność wobec „firmy”, dzięki czemu Myszk wyszedł po roku z więzienia⁴¹.

Obecnie Edwin Myszk jest znanym wydawcą na Wybrzeżu. Po 1989 r., bodaj jako pierwszy, wydał *Najnowszą historię polityczną Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego. Później zaśłynął publikacją wielotomowych pamiętników Winstona Churchilla z okresu drugiej wojny światowej. Obecnie handluje podobno pieczarkami, uzdrawia słynną peruwiańską Vilca corą i jest właścicielem pól golfowych, na których podejmuje znamienitych gości, nierzadko z pierwszych stron gazet⁴². Jego historia dowodzi, że oplaciło się być w przeszłości donosicielem komunistycznej bezpieki. W wolnej Polsce można z tego przynajmniej czerpać profity.



Fot. ze zbiorów B. Borusewicz

16 grudnia 1979 r. Składanie wieńców pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina

³⁸ Z zapisów ewidencyjnych SB w Gdańsku wynika, że E. Myszka wyeliminowano z sieci agencuralnej Wydziału III WUSW w Gdańsku w maju 1985 r., a materiały archiwalne TW ps. „Leszek” złożono w Wydziale „C” w dniu 29 V 1985 r. W tym samym dniu miał on zostać zarejestrowany jako kontakt operacyjny. Jednak w zapisach ewidencyjnych E. Myszka nigdzie nie figuruje jako TW o ps. „Turbo”. Zob. wypis z kartoteki odtworzeniowej b. SB WUSW w Gdańsku, OBUiAD IPN w Gdańsku.

³⁹ AIPN Gd, 0046/689, t. 1, Notatka służbowa kpt. Antoniego Domańskiego z Wydziału III WUSW w Gdańsku dotycząca działalności Edwina Myszk (TW ps. „Turbo”) i Wiesława Pniewskiego (TW ps. „Student”), Gdańsk, 9 XI 1985 r., k. 127–128.

⁴⁰ K. Wójcik, *SB chciała ukryć, że jej agenci działali w mafii*, „Rzeczpospolita”, 25 IV 2007.

⁴¹ E. Szczesiak, *Borusewicz...*, s. 14.

⁴² J. Morawski, *Wydawca z przeszłością*, „Rzeczpospolita”, 5 XI 2005.

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża (1978–1980)

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża powstały w końcu kwietnia 1978 r. Były jedną z czołowych, obok Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckiego Komitetu Solidarności i Ruchu Młodej Polski, organizacji antykomunistycznych w Trójmieście.

W deklaracji Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża z 29 kwietnia 1978 r. czytamy m.in.: „Ruch związkowy w Polsce przestał istnieć ponad 30 lat temu. Likwidacja PPS, PSL i innych niezależnych reprezentacji społecznych przy dokonanej w 1947 r. centralizacji związków zawodowych doprowadziła do przekształcenia ich w przedstawiciela monopolistycznego pracodawcy, a nie pracowników. PZPR uczyniła działalność związków zawodowych przedłużeniem swojej struktury i posłusznym narzędziem zorganizowanego wyzysku wszystkich warstw społecznych”. Założyciele WZZ Wybrzeża (m.in. Andrzej Gwiazda i Krzysztof Wyszowski) wysuwali również postulat głębokich zmian politycznych. We wspomnianej już deklaracji pisali: „Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wywalczyć sobie prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko przez demokratyzację droga prowadzi do scalenia interesów i woli obywatela z interesem i siłą państwa”.

Działalność WZZ koncentrowała się wokół obrony praw pracowniczych i związkowych, organizacji obchodów rocznicowych Grudnia '70 i wydawania niezależnej prasy. W latach 1978–1980 WZZ wydały siedem numerów „Robotnika Wybrzeża” i około dziesięciu ulotek. Pisano w nich o sprawach codziennych – np. Andrzej Bulc o stanie sanitariatów w stoczni, Anna Walentynowicz o pracy kobiet izolujących rurowości azbestem i szklaną watą oraz o wizycie Gierka w stoczni, Alina Pienkowska o służbie zdrowia, Andrzej Gwiazda o systemach płac, Maryla Płońska o walce mieszkańców z nieuczciwym zarządem spółdzielni mieszkaniowej i trujących wyziewach z materiałów budowlanych. Stałym tematem były prawa pracownicze i związkowe. Na łamach „Robotnika Wybrzeża” przybliżano również treść konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz relacjonowano represje wymierzone w działaczy opozycji.

Strategia postępowania władz PRL wobec WZZ nie odbiegała w tym czasie od klasycznego katalogu działań operacyjnych, których podstawą była dezintegracja, nękanie, prewencja, stosowanie techniki operacyjnej (podśłuchy, obserwacja stała i ruchoma) oraz sięganie po metody administracyjne. Całą czołówkę WZZ Wybrzeża Służba Bezpieczeństwa rozpracowywała w ramach tzw. spraw personalnych. I tak: Andrzeja Bulca rozpracowywano w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Żak”, Krzysztofa Wyszowskiego – „Kanał”; Bogdana Borusewicz – „Godot”, Antoniego Mężydłę – „Prymus”, Różę i Janusza Janców (Janc) – „Bizon”, Władysława Buszkiewicza – „Emeryt”, Jacka Taylora – „Mecenas”, Lecha Kaczyńskiego – „Radca”, Alinę Pienkowską – „Pielęgniarka”, Jana Zapolnika – „Pacjent”, Kazimierza Szołocha – „Kurier”, Antoniego Sokołowskiego – „Sokół”, Lecha Wałęsę – „Bolek”, Annę Walentynowicz – „Sunnicowa”, Joannę i Andrzeja Gwiazdów – „Brodacz”. W zainteresowaniu SB znaleźli się także pozostali działacze WZZ, m.in. Jerzy Borowczak,



Fot. J. Borusewicz, ze zbiorów B. Borusewicza

Andrzej Butkiewicz, Bogdan Felski, Mieczysław Kamrowski, Jan Karandziej, Andrzej Kołodziej, Mariusz Muskat i Maryla Płońska. Ciężar walki z WZZ spoczywał na tajnych współpracownikach SB – najważniejszym z nich był Edwin Myszk..

Kiedy władze PRL w dniu 1 lipca 1980 r. ogłosiły w kraju podwyżkę cen żywności, wywołało to w Polsce falę strajków. Dyrekcje zakładów rozpoczęły zwalnianie „niepokornych”. Na początku sierpnia 1980 r. prewencyjnie zwolniono z pracy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina Annę Walentynowicz, działaczkę Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Kilka dni później na zebraniu Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Bogdan Borusewicz zaproponował wywołanie strajku w Stoczni Gdańskiej. Borusewicz nawiązał 9 sierpnia 1980 r. kontakt z Jerzym Borowczakiem, tłumacząc, że po Annie Walentynowicz wyrzucą z pracy kolejnych WZZ-owców. Początkowo rozważano wywołanie lokalnego strajku na W-2, którego pracownicą była A. Walentynowicz, natomiast 11 sierpnia 1980 r. w szerszym gronie (B. Borusewicz, J. Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądzyński) zapadła decyzja o zorganizowaniu w całej Stoczni Gdańskiej akcji strajkowej. Termin strajku, wyznaczony początkowo na 13 sierpnia, został przesunięty o jeden dzień ze względów organizacyjnych – trzeba było skończyć malowanie plakatów z hasłami, gromadzenie ulotek itp. Rozpoczęcia akcji podjęli się trzej robotnicy, członkowie WZZ. Gdy rozpoczął się strajk, stoczniowcy zgromadzili się na wiecu, podczas którego inny członek WZZ, Lech Wałęsa, został obwołany liderem Komitetu Strajkowego. A zatem na realizację podstawowego celu, jaki stawiały sobie Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, przyszło czekać zaledwie dwa lata, kiedy to w sierpniu 1980 r. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zmusił władze do wyrażenia zgody na powstanie wolnych i niezależnych związków zawodowych. Była to niewątpliwa zasługa działaczy WZZ, którzy w sierpniu 1980 r. odegrali decydującą rolę w dziele powstania NSZZ „Solidarność”.



ANDRZEJ BUTKIEWICZ

(ur. 30 czerwca 1955 r. w Nidzicy – zm. 7 marca 2008 r. w Bostonie)

W sobotę 8 marca 2008 r. pod wieczór odebrałem dramatyczną wiadomość od przyjaciela z Bostonu. Leszek Zborowski napisał krótki list: „Jakże bym chciał, aby to, co muszę napisać, było tylko złym snem. Niestety nic nie jest w stanie zdjąć z nas bólu, jaki od kilkunastu godzin czujemy wszyscy tutaj. W piątek wieczorem, zaledwie kilkanaście godzin temu straciliśmy przyjaciela, jakich niewielu, człowieka o wielkim sercu i najprawdziwszego z prawdziwych Polaków. Andrzej Butkiewicz zmarł na atak serca, zostawiając nas w żalu trudnym do opisania. Jesteś pierwszym, do którego piszę, bo wiem, że tak by właśnie chciał. Miał dla Ciebie szacunek absolutnie przeogromny. Przepraszam Cię, ale jest mi tak strasznie trudno pisać o nim w tym momencie. To wszystko wydaje się jakby nie do końca realne”.

Trudno jest pisać o przyjacielu. Andrzeja poznałem zaledwie kilka lat temu, podczas jednej z wizyt w Stanach Zjednoczonych, ale śmiało mogę powiedzieć, że był dla mnie jedną z najważniejszych osób, jakie spotkałem. W trudnych dla mnie chwilach w połowie 2005 r. po prostu zadzwonił do mnie do domu i powiedział krótko: „wiem, że prawda wymaga poświęceń, ale niech pan pamięta, że jesteśmy z panem. Czy mogę panu jakoś pomóc?”. W imieniu środowiska działaczy, drukarzy i kolporterów niezależnej prasy z okresu WZZ i pierwszej „Solidarności” do Bostonu zaprosił mnie wkrótce Leszek Zborowski. Andrzej Butkiewicz, wspólnie ze swoim bratem Ma-



ciejem, Tomaszem Wojdakowskim i Leszkiem Zborowskim, tworzyli wspólnotę ludzi ideałów wielkiego Sierpnia i dawnej „Solidarności”. Były spotkania i długie rozmowy o dawnych czasach. Pamiętam, jak na zakończenie jednej z nocnych rozmów Andrzej powiedział mi, że muszę bezkompromisowo szukać prawdy, nie oglądając się na zasługi tego czy innego bohatera oraz nagonkę mediów. Chciał poznać prawdę o wydarzeniach, w których sam brał aktywnie udział.

Czekał na kolejne publikacje – o przedsięwzięciu ruchu antykomunistycznym, o Wielkim Strajku i „Solidarności”, o „transformacji ustrojowej”, o Lechu



Wałęsie. Nadzieję pokładał w historykach Instytutu Pamięci Narodowej. Jest dla mnie zaszczytem, że go znałem!

Andrzej Butkiewicz związał się z trójmiejskim ruchem antykomunistycznym już w latach siedemdziesiątych. Będąc studentem Wydziału Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego, udostępniał swoje mieszkanie przy ul. Świętego Ducha w Gdańsku do akcji samokształceniowej Studenckiego Komitetu Solidarności. Był sygnatariuszem oświadczeń i komunikatów SKS. Od 1978 r. działał również w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża. Zajmował się głównie drukiem (m.in. „Robotnika Wybrzeża”) i kolportażem.

W sierpniu 1980 r. był jednym z twórców i pracowników słynnej „Wolnej Drukarni” założonej na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Następnie został etatowym pracownikiem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Organizował poligrafię związkową w Gdańsku. Wspólnie m.in. z Janem Karandziejem, Tomaszem Wojdakowskim i Leszkiem Zborowskim pracował w drukarni MKZ i kierował nią. Kiedy 16 września 1981 r. do drukarni wtargnęła grupa związanych z Lechem Wałęsą działaczy „Solidarności” ze Stanisławem Burym z Zarządu Regionu na czele i siłą, bijąc drukarzy, zajęła pomieszczenia drukarni, Andrzej Butkiewicz uznał to za wydarzenie przełomowe. Stracił wówczas zaufanie do kierownictwa związku.

13 grudnia 1981 r. Andrzej Butkiewicz został internowany w obozie w Strzebielinku koło Wejherowa. Zdecydował wówczas, że razem z rodziną wyjedzie z kraju. 11 grudnia 1982 r. wyjechał do Niemiec, a po miesiącu (11 stycznia 1983 r.) wylądował



wał na ziemi amerykańskiej. Na stałe osiadł w Bostonie. Na emigracji angażował się w pomoc krajowi i uchodźcom. Nie związał się z żadną organizacją. Wspierał Fundację Kultury Polskiej i współpracował z Polskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym. W 1989 r. współorganizował w Bostonie wystawę „Polska kultura niezależna”.

Od lat siedemdziesiątych był rozpracowywany przez Wydział III KW MO w Gdańsku w ramach sprawy o kryptonimie „Zecer”. Inwigilowany za pomocą techniki operacyjnej i agencji Służby Bezpieczeństwa. Wielokrotnie zatrzymywany i osadzany w areszcie.

Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku 14 listopada 2006 r. uznał Andrzeja Butkiewicza za osobę pokrzywdzoną przez system komunistyczny.

Na wieść o nagłej śmierci Andrzeja Tomasz Wojdakowski napisał: „Człowiek prawy i szlachetny, dla którego wierność wyznawanym zasadom była najważniejszym przewodnikiem po życiu. Najlepszy Ojciec i Mąż. Nasz przyjaciel i kompan zmagają o dobrą Polskę”. A Krzysztof Wyszowski dodawał od siebie: „Co go odróżniało od innych »weteranów«, to nieutrącenie przyrodzonego optymizmu. Wierzył, że będzie lepiej, że Polska się obudzi i zacznie odróżniać zdrajców od bohaterów. Sam skromny i ofiarny oczekiwał skromności i ofiarności również od polityków. Dlatego współczesna Polska bardzo go niekiedy bolała. Ale nie tracił nadziei. Przekonywał, że zmiana jest możliwa, że nastąpi wkrótce, że trzeba być wiernym i czynnym”.

W najbliższym czasie Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku zadedykuje jedną ze swoich książek Andrzejowi Butkiewiczowi.

Prezydent RP Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył Andrzeja Butkiewicza Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Niech Dobry Bóg przyjmie Andrzeja do Niebiańskiej Ojczyzny, a Polska niech o nim pamięta.

Cześć Jego pamięci!

Sławomir Cenckiewicz

„CZASY NIERACJONALNEJ JEDNOŚCI”

RZECZ O WOLNYCH ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH POMORZA ZACHODNIEGO

Do dziś pokutuje pogląd, jakoby WZZ Pomorza Zachodniego¹ nie miały poparcia i w zasadzie niewiele zrobiły. W literaturze przedmiotu możemy przeczytać, że prowadziły one „działania izolowane, znaczący kontakt ze środowiskami robotniczymi nie został nawiązany”², że nie starały się „nawet o nawiązanie kontaktu z uczestnikami i aktywistami strajkowymi przełomu lat 1970 i 1971”³ czy też że „w sierpniu 1980 r. działacze Wolnych Związków Zawodowych nie wywarli w Szczecinie żadnego wpływu na wybuch strajku”⁴.

Są to opinie nieuzasadnione, a nawet krzywdzące, WZZ Pomorza Zachodniego bowiem, założone przez środowisko szczecińsko-gryfińskie, odegrały znaczną rolę zarówno w strajku sierpniowym, jak i w ogólnym „przebudzeniu” robotników i ich integracji. Wszystkie podejmowane przez środowisko WZZ działania przyczyniły się do tego, że w sierpniu 1980 r. robotnicy byli świadomi celów, o które należało walczyć – to dzięki przedsięwzięciom podejmowanym m.in. przez WZZ byli oni lepiej przygotowani do wielkiej historycznej roli, jaką przyszło im odegrać.

¹ Pierwszy WZZ został utworzony 21 II 1978 r. przez Kazimierza Świtonia na Śląsku, kolejny powstał z inicjatywy Krzysztofa Wyszkowskiego 29 IV 1978 r. na Wybrzeżu, następnie, 11 X 1979 r., po nieudanych próbach utworzenia WZZ w Wałbrzychu, Łodzi, Krakowie, Radomiu i Częstochowie, powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego (środowisko opozycyjne Gryfina i Szczecina). Ten fakt długo pozostawał nieznanym dla szerszego grona badaczy, a rola gryfińsko-szczecińskich WZZ została niemal wyparta z powszechnej świadomości. Przypomniał i rozpropagował ją stosunkowo niedawno Michał Paziewski, zob. M. Paziewski, *Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego* [w:] *Stan wojenny w skali kraju i Pomorza Zachodniego. Informacje źródłowe i refleksje*, red. M. Machałek i J. Macholak, Szczecin 2005, s. 241–257; S. Cenckiewicz, *Służba Bezpieczeństwa wobec Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (do sierpnia 1980)* [w:] *idem, Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2006, s. 311–353; J. Neja, *Zanim nadszedł Sierpień*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2004, nr 6–7, s. 104–113.

² Z. Matuszewicz, *Szczecin 1980–1981. Rewolucja „Solidarność”*, Szczecin 1997, s. 37.

³ *Ibidem*, s. 38; *idem*, *Sierpień '80 w Szczecinie*, Szczecin 1994, s. 44. Autor wyciąga ów wniosek na podstawie polemiki, jaka rozgorzała na łamach „Tygodnika Solidarność” i „Jedności” między Stanisławem Wądołowskim a Mirosławem Witkowskim, o czym szerzej w dalszej części artykułu.

⁴ A. Głowacki, *Wystąpienia robotnicze w Szczecinie w latach 1970–1980 (próba analizy porównawczej)*, Szczecin 1989, s. 9.

Droga do opozycji

Po raz pierwszy siła i odwaga robotników Elektrowni „Dolna Odra” w Nowym Czarnowie (nieдалеко Gryfina) wyzwolona została 25 czerwca 1976 r. W elektrowni wybuchł wówczas strajk okupacyjny, wywołany – podobnie jak w Ursusie czy Radomiu – podwyżką cen żywności, ogłoszoną przez premiera Piotra Jaroszewicza. Jan Witkowski, uczestnik strajku, opisał go później na łamach „Robotnika”. Pracownicy uznali, że strajk jest jedyną możliwą formą sprzeciwu wobec podwyżki. Sukcesem, oprócz jej cofnięcia, było umacnianie więzi między robotnikami, mimo że dyrekcja niejednokrotnie próbowała rozbić jedność załogi⁵. Przykładem może być sprawa Zdzisława Podolskiego, montera turbinowego w „Dolnej Odrze”, współzałożyciela WZZ Pomorza Zachodniego, który w październiku 1979 r. został wyrzucony z pracy za kolportaż bezdebitowych wydawnictw na terenie elektrowni. W odpowiedzi na to działanie dyrekcji ponad 70 pracowników wystosowało list protestacyjny⁶.

Przywódcami opozycji w regionie gryfińskim byli bracia Jan i Mirosław Witkowsy. Latem 1977 r. Mirosław, szukając w radiu zachodniej muzyki, trafił na listę przebojów nadawaną przez BBC. Później zaczął słuchać wiadomości w BBC i Radiu Wolna Europa. Wtedy po raz pierwszy usłyszał o działalności Komitetu Obrony Robotników (KOR), o wydawaniu czasopism bezdebitowych, np. „Komunikatu KOR”, „Biuletynu Informacyjnego”, „Robotnika”, czy książkach Niezależnej Oficyny Wydawniczej. Postanowił skorzystać z podawanych tam numerów telefonów. Zadzwoił do Jacka Kuronia i w ten sposób rozpoczęła się współpraca robotniczej młodzieży z Gryfina z innymi opozycjonistami w kraju⁷. Znajduje to potwierdzenie w informacji Wydziału IX Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazanej do Szczecina, zgodnie z którą „Witkowski nawiązał kontakt z figurantami sprawy krypt. »Gracze«⁸ w Warszawie, których poinformował, że on i jego koledzy są pracownikami Elektrowni »Dolna Odra« i chcą nawiązać współpracę z nimi”⁹. Ponadto TW „Maciek” przekazał informacje o zorganizowaniu przez Mirosława Witkowskiego 4 kwietnia 1978 r. w Gryfinie zebrania, mającego na celu powołanie komórki Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”. Wszystko to było powodem założenia, skierowanej przeciw Witkowskiemu, sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Kolporter”. Zamierzano przeciwdziałać jego działalności m.in. poprzez „kompromitowanie i urabianie klimatu izolacji środowiskowej” czy też „przecinanie prób nawiązywania dalszych kontaktów z Kuro-niem i innymi członkami »Graczy«”¹⁰.

Służbie Bezpieczeństwa jednak nie udało się przerwać kontaktów braci Witkowskich z Warszawą. Po jednej z wizyt u Jacka Kuronia w Warszawie, 26 sierpnia 1978 r. zostali zatrzymani na 48 godzin. Zanim jednak osadzono ich w areszcie, kazano Mirosławowi

⁵ J. Witkowski, *Czerwiec 1976 w Dolnej Odrze*, „Robotnik”, wydanie szczecińskie, marzec 1979.

⁶ Protest nie poskutkował, Podolskiego nie przywrócono do pracy, ale przynajmniej udało się sprawie jego zwolnienia nagłośnić (Relacja M. Witkowskiego z 25 I 2008 r., w zbiorach autorki).

⁷ Jak wspomina, pierwszy kontakt nie wypadł najlepiej, ponieważ dzwoniąc do Kuronia, przedstawił się i podał adres, na co ten mu odpowiedział, że „już się spalił”, a teraz „czekają go same kłopoty”. Obiecał jednak „bibułę”, którą rzeczywiście wkrótce dostarczyli mu studenci ze Śląska (Relacja M. Witkowskiego z 9 I 2008 r., w zbiorach autorki).

⁸ „Gracze” – kryptonim sprawy operacyjnego rozpracowania KSS „KOR”; zob. J.J. Lipski, *KOR – Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006.

⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie [dalej AIPN Sz], 0012/17, t. 4, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Szczecinie, 10 IV 1978 r., k. 143–145.

¹⁰ *Ibidem*, k. 145.

Witkowskiemu, pod groźbą pistoletu, telefonować do Kuronia, by przyjechał na dworzec. Witkowski odmówił wykonania polecenia¹¹.

Wkrótce do Gryfina zaczęli przyjeżdżać m.in.: Jacek Kuroń¹², Henryk Wujec, Jan Lityński, co znacznie dowartościowało grupę gryfińską. Oprócz braci Witkowskich tworzyli ją także Zdzisław Podolski, Danuta Grajek, Jolanta Nowak i inni.

Wolne Związki Zawodowe Pomorza Zachodniego

Wiosną 1978 r. Witkowscy, za pośrednictwem Warszawy, nawiązali bliższą współpracę z opozycjonistami szczecińskimi: Stefanem Kozłowskim, Andrzejem Kamrowskim¹³, Janem Paprockim, Tadeuszem Kocielowiczem, Bronisławem Modrzejewskim, Kazimierzem Doboszem i Waldemarem Jadłowskim. Ten ostatni był bardzo aktywny w środowisku szczecińskim, ponadto udostępniał numer swojego telefonu na takiej samej zasadzie, jak Jacek Kuroń czynił to w Warszawie. Zdawano sobie sprawę, że jest on na podsłuchu, dlatego starano się zachować ostrożność, jednak gdy działo się coś niepokojącego, natychmiast dzwoniło do Kuronia bądź powiadamiano Jadłowskiego.

Oba środowiska, szczecińskie i gryfińskie, miały świadomość, że mała grupa niewiele zdziała, dlatego postanowiono współpracować. W czasie jednego ze spotkań, w mieszkaniu Danuty Grajek w Gryfinie, ustalono system łączności między grupami. Stefan Kozłowski zaproponował na łącznika Jerzego Jakubcewicza (brata zaangażowanego w tworzenie WZZ Andrzeja Jakubcewicza), który był monterem w Elektrowni „Dolna Odra”¹⁴.

Operatywność obu grup szybko została dostrzeżona przez władze. Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR), Kazimierz Cypryński, 15 grudnia 1978 r. informował Komitet Centralny: „Negatywny wpływ na kształtowanie się nastrojów usiłuje wyrzucić spod różnych znaków opozycja. Jej działalność w ostatnim okresie czasu idzie w dwóch kierunkach: a) próba kolportażu w dużych zakładach różnych

¹¹ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa–Londyn 1994, s. 288.

¹² W czasie jednej z takich wizyt w mieszkaniu J. Witkowskiego w Gryfinie 12 VII 1978 r. doszło do zatrzymania J. Kuronia (na 48 godzin), resztę obecnych wylegitymowano, a w mieszkaniu przeprowadzono rewizję (*ibidem*, s. 277).

¹³ Andrzej Kamrowski pierwszy kontakt z Mirosławem Witkowskim nawiązał na przełomie lat 1977 i 1978 podczas podróży pociągiem z Warszawy do Szczecina. Zainteresował się wówczas „bi-bułą” czytana przez Witkowskiego (Kamrowski twierdzi, że była to „Biała księga”, choć Witkowski wspomina, że „Robotnik”). Witkowski chętnie zgodził się wypożyczyć lekturę i podzielił ulotkami, które wiozł z Warszawy (Relacje A. Kamrowskiego z 7 I 2008 r. i M. Witkowskiego z 9 I 2008 r., w zbiorach autorki).

¹⁴ Wszyscy zaakceptowali tę propozycję, łącznie z biorącym udział w spotkaniu TW „Krzysztofem”, który nie omieszkał poinformować o tym funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Z dotychczasowego rozpoznania wynikało, że Jerzy Jakubcewicz nie angażował się w działania na rzecz KSS „KOR”, jednak, jak pisano w meldunku, w związku z tym, iż „akceptuje on wrogą działalność” swego brata, „wręcz wspiera go moralnie i udziela pomocy”, założono sprawę operacyjnego sprawdzenia krypt. „Łącznik” (AIPN Sz, 0012/17, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Szczecinie, 24 I 1979 r., k. 46).

Inwigilacji poddano także trzeciego z braci Jakubcewiczów, Zbigniewa, który został figurantem sprawy krypt. „Bachus” jako podejrzany o kolportaż i przewożenie literatury z Warszawy do Szczecina (AIPN Sz, 0012/17, t. 3, Meldunek operacyjny Wydziału III KW MO w Szczecinie, 10 X 1979 r., k. 395).

pism i ulotek (partie po kilka tys. egz.), b) próba organizowania różnych manifestacji o charakterze antysocjalistycznym i antyradzieckim z jednoczesnym dążeniem do rehabilitacji idei i postaci Polski burżuazyjnej. Mimo wyraźnego aktywizowania się elementów opozycyjnych na terenie naszego województwa, działając aktywnie metodami politycznymi i operacyjnymi, skutecznie ograniczono zasięg ich oddziaływania [...] Tym niemniej działalność opozycyjna naszym zdaniem zaczyna stanowić coraz większy problem, zważywszy na jej wzrastającą agresywność i coraz liczniejsze próby wychodzenia ze swą działalnością na zewnątrz¹⁵. Jak z powyższego wynika, władze dość szybko zdały sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowili młodzi opozycjoniści.

Przygotowania do utworzenia Wolnych Związków Zawodowych Pomorza Zachodniego trwały długo, ponad rok, m.in. z powodu siedmiomiesięcznej służby wojskowej Mirosława Witkowskiego¹⁶. W *Informacji dotyczącej stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w lipcu 1978 r.* czytamy, że z inspiracji Jacka Kuronia podjęto wówczas próbę utworzenia WZZ w Gryfnie. Według SB próba ta się nie udała¹⁷. Rzeczywistość przedstawiała się jednak inaczej, niż wynikałoby to z informacji Departamentu III i IV MSW. Jacek Kuroń faktycznie przyjechał do Gryfina, ale nie po to, żeby zakładać WZZ, tylko żeby odradzać ich założenie. Mirosław Witkowski tak wspomina tę rozmowę: „Warszawa nie chciała, byśmy tworzyli WZZ, powstrzymywali nas, mówili, że jesteśmy za słabym ośrodkiem, że dotkną nas straszne represje, a to nas sparaliżuje, a przecież chodzi o to, żeby przynajmniej prasa się rozchodziła, a tak robota stanie w miejscu, bo nie będziemy w stanie nic zrobić”¹⁸. Przestrzegali ich o konsekwencjach i zalecali dalszą konsolidację. Młodzi opozycjoniści byli jednak już bardzo zdeterminowani do podjęcia działań. Utwierdziły ich w tym rozmowy w Gdańsku Mirosława Witkowskiego z przedstawicielami tamtejszych WZZ – Krzysztofem Wyszkowskim czy Anną Walentynowicz.

W końcu, 11 października 1979 r., powstał Komitet Założycielski WZZ Pomorza Zachodniego, który tworzyło 10 osób: Jan Witkowski, Mirosław Witkowski, Stefan Kozłowski, Andrzej Kamrowski, Danuta Grajek, Bronisław Modrzejewski, Tadeusz Kocielowicz, Kazimierz Dobosz, Zdzisław Podolski i Jan Paprocki¹⁹. W 10. rocznicę powstania WZZ Andrzej Kamrowski, jeden z założycieli, tak pisał o idei, która wówczas przyświecała młodym robotnikom: „Zamiarem inicjatorów było uformowanie organizacji robotniczej, która broniłaby

¹⁵ Archiwum Państwowe w Szczecinie, KW PZPR, *Informacje o nastrojach w społeczeństwie*, telex nr 239 nadany do KC PZPR, 15 XII 1978 r. (brak paginacji i sygnatury ze względu na porządkowanie akt w archiwum).

¹⁶ Mirosław Witkowski został powołany do wojska nieprzypadkowo. O ile wcześniej ze względu na chory kręgosłup został skierowany do rezerwy, nagle w ramach represji wezwano go na badania lekarskie, po których okazało się, że jest zupełnie zdrowy. Z wojska usunięto go po siedmiu miesiącach, po głodówce, jaką zorganizował na znak protestu wobec zakazu oglądania transmisji z pobytu papieża Jana Pawła II w Polsce w czerwcu 1979 r. (Relacja M. Witkowskiego, 25 I 2008 r.).

¹⁷ *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński i P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 204.

¹⁸ Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.

¹⁹ Najpierw w ogólnopolskim „Robotniku” nr 38–39 z 5 X 1979 r. podano nazwiska tylko ośmiu osób, bez A. Kamrowskiego i K. Dobosza, dopiero w „Robotniku Szczecińskim” nr 1–2 z 31 III 1980 r. widnieją nazwiska i adresy 10 członków-założycieli (M. Paziewski, *Komitet Założycielski...*, s. 244–245).

interesów ekonomicznych, prawnych, humanitarnych ludzi pracy. [...] Chodziło o pomoc bez względu na różnicę przekonań czy kwalifikacji”²⁰.

W podpisanej deklaracji²¹, przygotowanej w głównej mierze przez Jana Witkowskiego i Stefana Kozłowskiego, wszyscy podali swoje adresy, co już samo w sobie było aktem sporę odwagi. Swoim działaniem chcieli objąć całe Pomorze Zachodnie. Zarówno deklaracja, jak i działalność WZZ oparte były na bazie Karty Praw Robotniczych, która powstała m.in. dzięki współpracy gdańskich WZZ i grupy szczecińsko-gryfińskiej. Wśród osób, które podpisały Kartę, byli m.in. Danuta Grajek, Stefan Kozłowski oraz bracia Witkowsy. Mirosław Witkowski wspomina, że „politolodzy związani z zachodnim ruchem związkowym byli oczarowani tym dokumentem. Mielśmy wizyty ludzi z Europy Zachodniej, którzy dokumentowali nasze działania dla celów akademickich”²². Karta była momentem przełomowym w formowaniu ruchu i jego programu²³.

WZZ Pomorza Zachodniego nie miały struktury, funkcjonowały bardziej jako grupa towarzyska, w sposób promienisty, tzn. oprócz tego, że spotykano się we własnym gronie, każdy posiadał dodatkowo swoją grupę, najczęściej grono znajomych w miejscu pracy, którym można było rozdać ulotki czy „Robotnika”. Poza tym było wiele osób, które z różnych względów nie podpisały deklaracji, ale działały na rzecz WZZ (np. Waldemar Jadłowski, który nie był robotnikiem).

Działalność WZZ

Działalność była „ukierunkowana na robotników”, na rzeczywistą obecność w tym środowisku. Początkowo zajmowano się kolportażem „bibuły”, głównie w miejscach pracy, pod kościołami, wśród znajomych i rodziny. Mirosław Witkowski pamięta, jak przewożąc z Warszawy „bibułę”, w obawie przed czekającymi na niego na stacji w Szczecinie funkcjonariuszami SB, którzy często zamykali go za to na 48 godzin, prosił kolejarzy, by zatrzymali na chwilę pociąg na światłach przed stacją Szczecin Dąbie, by mógł szybko wysiąść: „[...] ani konduktor, ani maszynista nigdy nie odmówili, wystarczyło im pokazać, co wiozę w torbie. Byli bardzo przejęci”²⁴.

Dużym osiągnięciem było stworzenie „Robotnika Szczecińskiego”, którego tytuł nawiązywał do pisma wydawanego przez warszawskie środowisko KSS „KOR”²⁵. W stopce redakcyjnej widnieje sześć nazwisk: Włodzimierz Głowacki, Danuta Grajek, Andrzej Kamrowski, Zdzisław Podolski oraz Jan i Mirosław Witkowsy. Szczególnie ci ostatni zaangażowali się w jego tworzenie. Jan Witkowski jako adres redakcji podał swój adres zamieszkania. Twórcy pisma nie mieli dużych doświadczeń poligraficznych, dlatego tworzono je metodą prób i błędów, z czasem dopiero osiągając wprawę: „Powielacz był ramkowy. Zrobiliśmy

²⁰ A. Kamrowski, *Wolne Związki Zawodowe*, „Jedność” 1989, nr 14.

²¹ Wzorowana na wcześniejszych deklaracjach WZZ na Śląsku i w Gdańsku, ponadto była konsultowana z Henrykiem Wujcem, który pozytywnie ją zaopiniował.

²² M. Siedziako, *Chciałem zaangażować się w coś niezwykłego i nieszablonowego. Rozmowa z Mirosławem Witkowskim z 20 września 2007 r.* [Relacja zostanie opublikowana w materiałach konferencyjnych *Między Warszawą a regionem. Przesierpniowa opozycja demokratyczna na Pomorzu Zachodnim*, mps w zbiorach autorki].

²³ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 569–573.

²⁴ Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.

²⁵ Jan Witkowski i Stefan Kozłowski wcześniej byli w redakcji „Robotnika”, pełniąc niejako zadania korespondentów z rejonu szczecińskiego.



Fot. ze zbiorów M. Witkowskiego

Spotkanie redakcyjne „Robotnika Szczecińskiego” w gryfińskim mieszkaniu Mirosława Witkowskiego. Siedzą od lewej: Zdzisław Podolski, Mirosław Witkowski, Tadeusz Kocięłowicz, Stefan Kozłowski i Jolanta Nowak

go sami z bratem. Szkolił nas Henryk Wujec, który przyjechał specjalnie do Szczecina²⁶. W technicznych sprawach pomagał też Witold Łuczywo, który załatwiał matryce²⁷. Udało się wydać sześć numerów²⁸. Pierwsze wydanie (poza numeracją) ukazało się w marcu 1979 r. jako szczeciński dodatek do „Robotnika”. W numerze tym, oprócz wyżej wspomnianej relacji Jana Witkowskiego ze strajku 1976 r. w „Dolnej Odrze”, pojawił się także artykuł Stefana Kozłowskiego o powstawaniu środowiska szczecińskiej opozycji, o pierwszych kontaktach z KOR, z ROPCio, a także pierwszych samodzielnie podejmowanych działaniach (kolportowanie „bibuły” do różnych zakładów pracy, m.in. Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, Elektrowni „Dolna Odra”, Fabryki Mechanizmów Samochodowych „Polmo”). Pisał: „Z każdą przeczytaną gazetą i książką lepiej widzieliśmy postępującą sowietyzację kraju. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę z fikcyjnego charakteru związków zawodowych, zauważaliśmy coraz więcej faktów łamania prawa pracy. Czuliśmy się zubożeni wewnętrznie, odczuwaliśmy potrzebę mówienia prawdy²⁹. Kolejne numery ukazywały się już jako samodzielny „Robotnik Szczeciński”³⁰. Drukowano go w bardzo trudnych warunkach, najczęściej nocą: „Jeden z nas drukował po prostu na terenie zakładu. Zostawał po fajrancie, krył się, po zmroku schodził do piwnicy, posiadając od jednego z pomieszczeń klucz, znosił ukrywany w zakamarkach papier, farbę, sprzęt do powielania i zimną, w nieogrzewanym miejscu, drukował. Rano, jak gdyby nic, zjawiał się przy warsztacie – koledzy w tym czasie

²⁶ K. Żurawski, „Grot”, „Obraz”, „Z podziemia”... *Szczecińskie wydawnictwa drugiego obiegu*, Szczecin 2005, s. 9.

²⁷ Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.

²⁸ Trudno do końca ustalić, ile numerów „Robotnika Szczecińskiego” udało się wydać. M. Paziewski pisze o czterech numerach, choć A. Kamrowski i M. Witkowski twierdzą, że sześć, przy czym dwa ostatnie przy pomocy Warszawy (*ibidem*, także: M. Paziewski, *Komitet Założycielski...*, s. 251).

²⁹ S. Kozłowski, *Doświadczenia szczecińskie*, „Robotnik”, wydanie szczecińskie, marzec 1979.

³⁰ Pierwszy samodzielny numer ukazał się dopiero 31 III 1980 r. Przyczyna była dość prozaiczna: różne części pisma drukowano osobno, a potem dopiero łączono w całość, nakład kilku wydrukowanych stron (ok. 1000) schowano w chlewni u pewnego gospodarza w podgryfińskiej wsi. Tymczasem świnie ponadgryzały sporą część nakładu, którą trzeba było ponownie drukować (Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.).

odbijali mu kartę na bramie – i przystępował do pracy. W międzyczasie publikacje te trafiały do robotników. Myśmy w swych zakładach pracowali prawie za darmo, pieniądze przeznaczano na papier, maszyny do pisania, niezliczone podróże do Warszawy po tamtejszą bibułę³¹.

Tworzenie „Robotnika Szczecińskiego”, akcje ulotkowe, kolportaż „bibuły” czy też podpisywanie petycji solidarnościowych (np. w sprawie opozycji demokratycznej w Czechosłowacji) nie wyczerpują listy inicjatyw podejmowanych przez WZZ. Jednym z ważniejszych działań było przypominanie społeczeństwu o tragicznych wydarzeniach Grudnia 1970 r., co było możliwe m.in. dzięki plakatom wydanym przez redakcję „Robotnika”, ale także przez składanie kwiatów na grobach poległych wówczas robotników czy po prostu dbanie o ich mogiły. Jeden z autorów „Robotnika Szczecińskiego” tak wspomina atmosferę, w jakiej obchodzono 9. rocznicę wydarzeń grudniowych: „Na terenie województwa szczecińskiego milicja i Służba Bezpieczeństwa zatrzymała prawie wszystkich, którzy chcieli lub – w mniemaniu milicji – mogliby w jakikolwiek sposób zmanifestować pamięć o Grudniu. Niektórzy zatrzymani byli w ciągu jednego tygodnia po dwa lub trzy razy na 48 godz. Przeprowadzono szereg rewizji mieszkań”. Z mieszkania Jana Witkowskiego SB zabrała kilkadziesiąt szarf biało-czerwonych oraz czarnych z napisem „Ofiarom Grudnia 1970”³². Plakaty, otrzymywane z Warszawy lub Gdańska, rozwieszano także z okazji różnych świąt patriotycznych, m.in. uchwalenia Konstytucji 3 Maja czy też 11 Listopada.

Choć u źródeł powstania WZZ leżała inicjatywa ludzi związanych z KSS „KOR”, a sam związek nastawiony był na działalność wśród robotników, to równolegle współpracowano też z innymi środowiskami opozycyjnymi: z ROPCiO (np. Stefan Kozłowski), z tzw. opozycją inteligencką, czyli środowiskiem studenckim czy duszpasterstwem akademickim³³. Organizowano liczne spotkania z innymi opozycjonistami, m.in. z Jackiem Kuroniem, Henrykiem Wujcem, Stefanem Kisielewskim, Janem Lityńskim, Kazimierzem Wóycickim, Antonim Macierewiczem czy Bogumiłem Studzińskim. Grupa była zwarta, choć oczywiście występowały w niej różnice światopoglądowe, nie wywoływały one jednak konfliktów, jak w stolicy. Pewne różnice zaczęto dostrzegać dopiero po Sierpniu, wcześniej się nie liczyły³⁴.

Infiltracja

Determinacja Służby Bezpieczeństwa w rozpracowaniu WZZ była ogromna. Trudno zliczyć aresztowania, zatrzymania i konfiskaty³⁵. Akcjami tymi często kierował funkcjo-

³¹ M. Witkowski, *List do pana St. Wądołowskiego*, „Jedność” 1981, nr 36; zob. M. Paziewski, *Ku niezależności (sprzed Sierpnia '80 w Szczecinie)* [w:] *Słowem i piórem. 50 lat dziennikarstwa na Pomorzu Zachodnim*, red. T. Białecki, Szczecin 1996, s. 149–152.

³² b., *Jak rok temu obchodzono Grudzień*, „Robotnik Szczeciński” 1980, nr 3.

³³ Mirosław Witkowski wspominał: „Idea WZZ-ów miała inspiracje przede wszystkim korowskie. Sposób działania KOR-u był dla mnie bardziej przyziemny, rzeczowy, merytoryczny” (M. Siedziako, *Chciałem zaangażować się...*).

³⁴ Relacje M. Witkowskiego i A. Kamrowskiego.

³⁵ Według *Dokumentów Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”* tylko Mirosław Witkowski zatrzymywany był ok. 15 razy, a ok. 10 razy przeprowadzono w jego domu rewizje. Z reguły były to zatrzymania maksymalnie do 48 godzin. Podobna liczba zatrzymań i rewizji spotkała jego brata Jana, przy czym ten spędził dodatkowo miesiąc w więzieniu za rzekomy zabór mienia (chodziło o wiertarkę znaną w domu J. Witkowskiego, na którą nie posiadał rachunku); *Dokumenty Komitetu Obrony...*, passim.

nariusz szczecińskiej SB kpt. Edward Kowalski, występujący także jako inspektor Andrzej Zalewski *vel* Zakrzewski³⁶. Sukces SB wynikał przede wszystkim z tego, że miała ona liczne grono tajnych współpracowników. Meldunki operacyjne Wydziału III KW MO w Szczecinie nie pozostawiają złudzeń co do stopnia rozpracowania grupy gryfińsko-szczecińskiej. Szczególnie pomocni w tym okazali się TW „Krzysztof”³⁷, TW „Pająk”³⁸ i TW „Koper”³⁹, choć aktywność wykazywali też TW „Maciek”⁴⁰, TW „Jakubowski”, TW „Orski”, TW „Albin”, TW „Anna” i TW „Agnieszka”⁴¹. Dzięki informacjom przez nich przekazywanym SB doskonale orientowała się w poczynaniach WZZ Pomorza Zachodniego. Dysponowała listą nazwisk osób przychodzących na spotkania, wiedziała o kolejnych przygotowaniach do powstania związków, o powielaczu posiadanym przez Tadeusza Kocielowicza, o spotkaniach ze Studzińskim czy z Kuroniem. Skrupulatnie odnotowywano wszelkie wizyty w Warszawie oraz kontakty z warszawskim środowiskiem KOR i ROPCio („Graczami” i „Hazardzistami”)⁴². SB знаła dokładny przebieg wielu spotkań, wiadano o wyborze pięcioosobowej Rady Finansowej, która miała dysponować funduszami grupy, o planach budowy własnej bazy poligraficznej, o kłopotach z tym związanych, o planach podjęcia głodówki w kościele Pallotynów w Szczecinie i kościele parafialnym w Gryfinie (na znak solidarności z opozycją czechosłowacką) czy też o przekazaniu do Radia Wolna Europa informacji o powołaniu WZZ Pomorza Zachodniego. Dla funkcjonariuszy Wydziału III KW MO w Szczecinie nie pozostawało tajemnicą także przygotowywanie m.in. przez Tadeusza Kocielowicza i Stefana

³⁶ *Ibidem*, s. 438, 454, 455, 507; Edward Kowalski – ur. 1936 r.; w Służbie Bezpieczeństwa służył w latach 1958–1990. W omawianym okresie zajmował następujące stanowiska: kierownik Sekcji Wydziału III KW MO w Szczecinie (1977), kierownik Grupy Operacyjnej w Gryfinie Wydziału III KW MO w Szczecinie (1978), kierownik Grupy Operacyjnej w Gryfinie Wydziału III „A” KW MO w Szczecinie (1979) (AIPN Sz, 0019/6359; *Twarze szczecińskiej bezpieki*, red. P. Knap, M. Ozga, M. Stefaniak [mps udostępniony przez autorów]).

³⁷ Aleksander Chmielewski – zarejestrowany przez Wydział III KW MO w Szczecinie jako tajny współpracownik 17 VI 1978 r., nr rejestr. 16762. Według materiałów zachowanych w IPN współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa pod ps. „Krzysztof” do 5 III 1984 r. Materiały (2 tomy) zostały wybrakowane 7 I 1990 r. (AIPN Sz, 0012/516 (nr 4/90); AIPN Sz, 0065/1, t. 2).

³⁸ Jan Paprocki – zarejestrowany przez I Wydział Kryminalny w Szczecinie jako tajny współpracownik 7 XII 1976 r., we wrześniu 1977 r. przejęty przez Wydział III KW MO w Szczecinie, nr rejestr. 16050. Według materiałów zachowanych w IPN współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa pod ps. „Pająk”, „Konstancja”, „Klaudiusz” (AIPN Sz, 0052/402).

³⁹ Andrzej Kamrowski – zarejestrowany przez Wydział III KW MO w Szczecinie jako tajny współpracownik 19 VII 1978 r., nr rejestr. 17002. Według materiałów zachowanych w IPN współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa pod ps. „Koper” i „Ryszard” do 29 VIII 1989 r. Materiały (3 tomy) zostały wybrakowane 11 I 1990 r. (AIPN Sz, 0012/518, t. 3; AIPN Sz, 0065/1, t. 2; AIPN Sz, 0012/516). W rozmowie z autorką (8 II 2008 r.) zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

⁴⁰ Adam Kozakiewicz – zarejestrowany przez Wydział II KW MO w Szczecinie jako tajny współpracownik 3 II 1978 r., nr rejestr. 16678. Według materiałów zachowanych w IPN współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa pod ps. „Maciek” do 16 X 1989 r. (od 1988 r. unikał kontaktów z funkcjonariuszami) (AIPN Sz, 0010/2477).

⁴¹ Na podstawie zachowanych materiałów trudno jednoznacznie zidentyfikować tajnych współpracowników o ps.: „Jakubowski”, „Orski”, „Albin”, „Anna” i „Agnieszka”.

⁴² „Hazardziści” – kryptonim sprawy operacyjnego rozpracowania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela; zob. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

Kozłowskiego petycji solidarnościowej z sygnatariuszami „Karty 77”. Dzięki informacjom od tajnych współpracowników rozpoczęto aktywną inwigilację opozycjonistów. Założono kilka spraw operacyjnego sprawdzenia i rozpracowania: SOS krypt. „Senatorzy”, której celem była bieżąca kontrola inicjatyw podejmowanych przez WZZ oraz kompromitowanie ich, SOS krypt. „Rogacz” przeciw Stefanowi Kozłowskiemu, SOS krypt. „Merkuriusz”, której celem było m.in. kontrolowanie przygotowań do druku „Robotnika Szczecińskiego”. Opozycjoniści starali się być ostrożni z podejrzeniami wobec siebie, choć czasem, „gdy akcja nie wypaliła, zastanawiano się, kto ich wyspał”⁴³. Doskonale jednak zdawali sobie sprawę z tego, że SB chce ich poróżnić. Zasada była prosta: starano się działać jak najbardziej jawnie, w tajemnicy zachowywano tylko sprawy techniczne, takie jak tworzenie „Robotnika Szczecińskiego”, dlatego każdy robił, co do niego należało, bez zadawania niepotrzebnych pytań⁴⁴.

Sierpień '80

Działalność WZZ Pomorza Zachodniego położyła podwaliny pod nowy etap robotniczej świadomości, który rozpoczął się w sierpniu 1980 r. Choć ze strajkiem szczecińskim powszechnie kojarzone są nazwiska Mariana Jurczyka czy Stanisława Wądołowskiego, to należy pamiętać, że strajk rozpoczął się w Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Parnica” i dopiero za nią poszła Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. Niewątpliwy udział w początkowej fazie tego strajku miały WZZ, a szczególnie współpracujący z Witkowskimi Aleksander Krystosiak⁴⁵. To on, wraz z pięcioma innymi osobami, popłynął motorówką „Agata” najpierw pod Szczecińską Stocznia Remontową „Gryfia”, a potem aby wstrzymać „Warskiego”⁴⁶. Ryzykowali wiele, szczególnie że „Parnica” nie należała do największych zakładów w Szczecinie.

WZZ miały wpływ także na przystąpienie do strajku Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej (WPKM). Przesądziła o tym postawa związanego z WZZ Jana Nowaka, który zorganizował strajk, przygotował postulaty i zawiązał komitet strajkowy⁴⁷. Zatem, podobnie jak w Gdańsku, także w Szczecinie wszystko rozpoczęło się dzięki działaczom WZZ. Niestety, jak stwierdził Michał Paziewski, „historyczna rzeczywistość jest zazwyczaj bardziej złożona niż późniejsza jej symboliczna identyfikacja”⁴⁸. Dlatego w powszechnej świadomości to stocznia „Warskiego” funkcjonuje jako kolebka szczecińskiego Sierpnia.

Kolportaż „bibuły”, plakaty, ulotki, wydawanie „Robotnika Szczecińskiego”, przypomnienie o rocznicach, wszystko to miało znaczny wpływ na wybuch strajku sierpniowego... Jak widać, aktywność WZZ Pomorza Zachodniego była znaczna.

⁴³ Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ „Aleksander Krystosiak był nasz, był ścisłym współpracownikiem WZZ. Nie podpisał się pod Deklaracją, aby nie mieć kłopotów. Myśmy go w ten sposób chronili. Wiedzieliśmy, że jak się podpisze, to straci pracę” (*ibidem*).

⁴⁶ Z sześciu osób, które wsiadły do „Agaty”, znane są tylko cztery: Aleksander Krystosiak, Tadeusz Popławski, Zbigniew Jakubcewicz i Stefan Kozłowski (M. Rabenda, *Parnica – iskra zapalna*, „Gazeta Wyborcza” z 30 VIII 2005, dodatek *Szczeciński Sierpień*, s. 3; por. L. Kowalińska-Maślanka, *O godność człowieka*, „Jedność” 1981, nr 33).

⁴⁷ Z. Matuszewicz, *Sierpień '80...*, s. 55–56.

⁴⁸ *Miasto sprzeciwu*, rozmowa A. Zadwornego z dr. Michałem Paziewskim, „Gazeta Wyborcza”, 30 VIII 2005, dodatek *Szczeciński Sierpień*.

Do negatywnej oceny działalności WZZ przyczyniło się niestety samo środowisko szczecińskie. Stanisław Wądołowski na łamach „Tygodnika Solidarność” na pytanie dziennikarza Mirosława Kowalskiego, dlaczego działacze WZZ nie zostali wpuszczeni na teren stoczni w Sierpniu, odpowiedział: „To nie byli ludzie o popularności i autorytecie Wałęsy. Nie umieli i nie potrafili nawiązać kontaktu ze stoczniovcami, byli dla nas po prostu obcy. Owszem, wiedzieliśmy, że istnieje KOR, słyszeliśmy o protestach przeciwko zmianom w Konstytucji, o obronie robotników i niezależnych wydawnictwach, ale one do mnie ani do moich kolegów nie docierały. Opozycja była w Szczecinie niewidoczna”⁴⁹. Odpowiedź Mirosława Witkowskiego na powyższe zarzuty była szybka i prosta: „WZZ w Szczecinie były widoczne, o ile chciało się je widzieć”⁵⁰. Szczególnie w „Warskim”, gdzie kolportażem zajmował się m.in. Kazimierz Witkowski (trzeci z braci) czy Andrzej Kamrowski⁵¹. Pracował tam również związany z WZZ Zbigniew Raczyński. Witkowski przyznał, że wpływy WZZ nie były imponujące, ale też nie było zbyt wielu chętnych do pomocy. Ludzie, obawiając się represji SB, często odmawiali chociażby przechowania ryzy czystego papieru. Odpowiedź Mirosława Witkowskiego nie zakończyła jednak dyskusji na łamach prasy, ale wręcz ją podgrzała. Wkrótce do redakcji „Jedności” napisał Eugeniusz Szerkus, który poparł Stanisława Wądołowskiego, a Witkowskiemu zarzucił, że „stroi się w cudze piórka”. Pisał: „na terenie stoczni nie spotkałem żadnego działacza WZZ”⁵². Temu z kolei odpowiedział Zbigniew Raczyński, który wziął w obronę zarówno WZZ, jak i Mirosława Witkowskiego, po czym redakcja zakończyła tę polemikę⁵³.

Co do roli WZZ Pomorza Zachodniego w Sierpniu swą opinię wyraził również Jan Lityński, który powiedział: „w Szczecinie grupy, które były z nami związane, nie odegrały praktycznie żadnej roli”, zaraz jednak dodał, że to dlatego, iż „były izolowane od przywódców szczecińskich, którzy wręcz nie chcieli z nimi nawiązać kontaktu”⁵⁴. Słowa te potwierdzają inni uczestnicy strajku, np. Maria Chmielewska: „Myśmy ich unikali wtedy. W czasie strajku załatwialiśmy własne sprawy i nie chcieliśmy, żeby nas w coś wplątali. Myśmy ich szanowali, uważaliśmy, że są w porządku, ale najlepiej by było, żeby się oni teraz nie wtrącali”⁵⁵. Podobnie mówił Marian Jurczyk: „Do KOR-u mieliśmy jakieś uprzedzenia [...]. Uważaliśmy, że chcemy mieć czysto związkową organizację, typowo robotniczą, bez jakichś tam innych ugrupowań”⁵⁶. Z rozbrajającą szczerością o WZZ mówił też Jarosław Mroczek: „Przestraszyliśmy się wtedy. To znaczy uważaliśmy, że to jest jednak nielegalna część spo-

⁴⁹ Nigdy już nie będę szedł bezbronny z rękami do góry. Rozmowa ze Stanisławem Wądołowskim, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 21.

⁵⁰ M. Witkowski, *List do pana St. Wądołowskiego*, „Jedność” 1981, nr 36.

⁵¹ W świetle informacji dotyczącej współpracy Andrzeja Kamrowskiego ze Służbą Bezpieczeństwa słowa Stanisława Wądołowskiego o niedocieraniu niezależnych wydawnictw do stoczni nabierają innego znaczenia. Sam Kamrowski wspomina: „W pewnym sensie byłem hurtownikiem, jeżeli chodzi o ilość przywożonej bibuły [...] najwięcej przywoziłem tego”. Miał zajmować się kolportażem na terenie stoczni im. Warskiego. Twierdzi, że kiedy nakład był mały, rozdawał głównie znajomym, lecz kiedy ilości były większe, wówczas umieszczał jako wkładkę do oficjalnego „Głosu Stoczniovców” (Relacja A. Kamrowskiego).

⁵² E. Szerkus, *Cudze piórka*, „Jedność” 1981, nr 38.

⁵³ Z. Raczyński, *Piórka pana Szerkusa*, „Jedność” 1981, nr 39.

⁵⁴ *Rozmowa z Janem Lityńskim*, „Res Publica” 1980, nr 7, s. 21.

⁵⁵ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Warszawa 1984, s. 101.

⁵⁶ *Ibidem*.

leczeństwa i że nie można tych rzeczy mieszać. [...] Jeden z młodych ludzi mówi o walce o prawa robotnicze, o wspólnej sprawie, o chęci pomocy. Jest jednak bardzo zdenerwowany i nie podoba się zebranym⁵⁷. W rezultacie działacze Wolnych Związków Zawodowych, kolporterzy pisma, w którym od dwóch lat publikuje się postulaty dziś zgłaszane przez szczecińskich robotników, zostają usunięci za bramę⁵⁸. Zatem, jak z powyższego wynika, WZZ zostały odsunięte od strajku przez innych, nie był to ich wybór. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy nie ufał im tak bardzo, że konfiskował prasę korowską, a jeden z przywódców strajku podjął decyzję o spaleniu kilku transportów różnych numerów „Robotnika”⁵⁹. Nie wpuszczono Mirosława Witkowskiego, który próbował dostać się na teren stoczni, i choć udało się to Stefanowi Kozłowskiemu, to jednak nie pozwolono mu na odegranie aktywniejszej roli⁶⁰. Grupy mogły współpracować i wzajemnie się uzupełniać, niestety, nowi przywódcy nie chcieli korzystać z rad członków WZZ.

Po Sierpniu '80 rozpoczęła się nowa epoka. Kiedy powstała „Solidarność”, WZZ straciły rację bytu, niejako w naturalny sposób „roztopiły się” w niej. Niektórzy odnaleźli się w jej nurcie (np. Andrzej Kamrowski, współtwórca „Solidarności” w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym, delegat na I Krajowy Zjazd „S”)⁶¹, inni, choć nie byli we władzach, nadal aktywnie działali, aczkolwiek już w drugim szeregu. Mirosław Witkowski wspomina: „Dla mnie marzenia spełniły się w Sierpniu. Powstała »Solidarność«, o to walczyliśmy, to był nasz cel i został osiągnięty. Uznałem władze. Uważałem, że już nie muszę się wtrącać. Miałem wolne...”⁶².

W Szczecinie nadal trwa dyskusja na temat niedoceniań zasług szczecińskich środowisk opozycyjnych⁶³. WZZ Pomorza Zachodniego, choć przez długi czas zapomniane, odegrały jednak istotną rolę w budowaniu demokratycznej Polski. Być może odegrałyby jeszcze większą, gdyby im na to pozwolono.

Tytuł tekstu jest cytatem z relacji Mirosława Witkowskiego, który tak określił swoją opozycyjną działalność (Relacja M. Witkowskiego z 9 I 2008 r., w zbiorach autorki).

⁵⁷ Chodzi o Andrzeja Kamrowskiego, który przebywał wówczas w „Warskim”. Sam Kamrowski zupełnie inaczej wspomina ten dzień, zob. A. Kamrowski, *Z sekretarzem na platformie*, „Rzeczpospolita”, 31 VIII 2002, nr 35, dodatek „Plus – Minus”.

⁵⁸ M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 101.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 149, także M. Paziewski, „Robotnik” – pismo Sierpnia, „Jedność” 1981, nr 39. Paziewski pisał: „W Gdańsku, gdzie nie tylko, że wielu działaczy z kręgu »Robotnika« znalazło się w Prezydium Międzyzakładowym Komitecie Strajkowego, podobny jak w Szczecinie incydent byłby niemożliwy”.

⁶⁰ Por. M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 149.

⁶¹ W „Wykazie osobowych źródeł informacji spośród delegatów na I Krajowy Zjazd NSZZ »Solidarność«” figuruje jako TW „Ryszard” – „posiadał rozległe kontakty w środowisku członków prezydium ZR NSZZ „Solidarność” Pomorza Szczecińskiego, a także wśród szczecińskich i krajowych działaczy KSS „KOR”. Wywodzi się z tego środowiska, cieszy się autorytetem i uznaniem” (cyt. za: S. Cenckiewicz, *Powstrzymać powódź kontrrewolucji. Służba Bezpieczeństwa wobec „Solidarności” w latach 1980–1981* [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 98).

⁶² Relacja M. Witkowskiego, 9 I 2008 r.

⁶³ K. Kozłowski, *Region Zachodniopomorski w latach 1945–2005. Przemiany społeczne i administracyjne* [w:] *Pomorze Zachodnie w latach 1945–2005. Wybrane problemy polityczne, administracyjne, demograficzne i ekonomiczne*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2005, s. 56.

„RUCH ZWIĄZKOWY”

PISMO WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH (1978–1980)

„Czy lepiej wychodzić co kilka lat na ulice z gołymi rękami przeciw czołgom, kulom, pałkom milicyjnym, palić komitety i nie osiągnąć trwałego sukcesu, a potem siedzieć cicho, czy też lepiej jest stale i głośno domagać się swoich praw, zorganizować się do ich obrony spokojnej i stanowczej, systematycznie o nie walczyć głośno i otwarcie, zachęcając innych do tego samego, a jeżeli już sytuacja tego wymaga, stosować bierny opór, jakim jest strajk”?

Dla redakcji „Ruchu Związkowego” wybór właściwej strategii działania – w świetle doświadczeń Grudnia 1970 r. – nie był trudny. „Należy się liczyć z tym – pisano w tekście „Nasze nadzieje” – że biorąc udział w tym drugim sposobie walki, narazimy się na zwolnienie z pracy, kary administracyjne, a nawet pozbawienie wolności. Jest to jednak jedyna droga do celu. Jeżeli ją wybierzemy, to możemy mieć słuszną nadzieję, że pokolenie naszych dzieci nie będzie znało milicyjnych »ścieżek zdrowia«, nie będzie rozjeżdżane opancerzonymi transporterami, ani nie będzie padało od salw milicyjnych”.

„Ruch Związkowy” powstał późnym latem 1978 r. z inicjatywy uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Pismo skierowane było, podobnie jak „Robotnik” (wydawany od jesieni 1977 r. przez Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”) do środowisk robotniczych. Początkowo miało nosić nazwę „Związkowiec” lub „Przegląd Pracowniczy”, ostatecznie zdecydowano się na tytuł „Ruch Związkowy”. Kolegium redakcyjne tworzyli Andrzej Woźnicki z Łodzi, Kazimierz Świton z Katowic, Roman Kściuczek z Mysłowic oraz Jan Zapolnik z Gdańska. Jak w innych pismach drugoobiegowych, skład kolegium był jawny, w stopce redakcyjnej podano również dokładne adresy jego członków.

Programowym założeniem pisma była aktywizacja środowiska robotniczego, mająca prowadzić, co podkreślano w podtytule, do „odrodzenia wolnego ruchu zawodowego w Polsce”, a w dalszej perspektywie – do odzyskania niepodległości i ustanowienia państwa demokratycznego. „Nie ma chleba bez wolności!” – twierdzono kategorycznie w pierwszym numerze „Ruchu” i przekonywano: „W zmienionych warunkach ustrojowych, gdzie jedynym właścicielem-monopolistą jest PZPR kierująca całym życiem państwowym, próba stworzenia niezależnego ruchu zawodowego ma szczególnie charakter. Gdziekolwiek powstaje taka inicjatywa, przez kogokolwiek powoływana – służy ona od razu interesom wszystkich ludzi pracy”, a zarazem całemu społeczeństwu.

Twórcy „Ruchu Związkowego” starali się przekuć założenia programowe w konkretne działania. W chwili pojawienia się pisma istniały w Polsce załączki niezależnych struktur związkowych. Pierwszy Komitet Wolnych Związków Zawodowych powstał w lutym 1978 r. w Katowicach z inicjatywy Kazimierza Świtonia, a wśród jego założycieli znalazł się również Roman Kściuczek. W kwietniu przy wsparciu KSS „KOR” utworzono w Gdańsku Komitet Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, z którym związany był Jan Zapolnik. Nie doszło natomiast do powołania Komitetu WZZ w Łodzi. „Przymierzaliśmy się do tego – wspomina Andrzej Woźnicki. – Do punktu konsultacyjno-informacyjnego ROPCiO

mieszczącego się u Benedykta Czumy przychodzili ludzie ze środowiska robotniczego porrzywdzeni w różny sposób przez zakład pracy. Próbowaliśmy poprzez kontakt z nimi jakoś oceniać możliwość włączenia ich w tego rodzaju zadania. Doszliśmy do wniosku, że powielanie tego, co mógł zdziałać komitet Świtonia, a więc symboliczne wystąpienie skutkujące surowymi represjami, stanowi mało obiecujący kierunek działania. Większe szanse dawałoby zakorzenienie poprzez kilkanaście osób w jakichś zakładach przemysłowych, ale tego warunku nie udało się wówczas spełnić. W tej sytuacji uznaliśmy powołanie komitetu WZZ za przedwczesne”.

Kolegium redakcyjne „Ruchu Związkowego” tworzyły wprawdzie cztery osoby, ale w praktyce najwięcej obowiązków – zwłaszcza strona redakcyjna pisma – spoczywało na barkach Woźnickiego. Udział pozostałych osób był o tyle istotny, że reprezentowały środowiska WZZ, dostarczały też część materiałów do kolejnych numerów. W miarę możliwości udzielały pomocy technicznej oraz organizowały kolportaż w swoim regionie. Spotkania członków redakcji były bardzo ograniczone ze względu na inwigilację Służby Bezpieczeństwa. Największą trudność przedstawiały kontakty z Kazimierzem Świtoniem, szczególnie intensywnie śledzonym przez funkcjonariuszy policji politycznej. Po pierwszej próbie odbycia kolegium redakcyjnego, zakończonej zatrzymaniem Świtonia przez SB tuż po opuszczeniu pociągu na dworcu Łódź Kaliska, zrezygnowano z tej formy spotkań. Ich namiastkę stanowiły kontakty w ramach ogólnopolskich spotkań ROPCiO.

Druk „Ruchu Związkowego” odbywał się zazwyczaj w kilku miejscach w Łodzi. Do najważniejszych należał domek jednorodzinny pułkownika Jana Szostaka, byłego szefa sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej, gdzie „drukarnią” kierował syn właściciela Wojciech Szostak. Równie często do powielania pisma wykorzystywano mieszkanie wynajmowane przy al. Politechniki przez Piotra Tomczaka. Drukiem zajmowali się głównie ludzie młodzi, często studenci Politechniki Łódzkiej. Wielu z nich wywodziło się z duszpasterstwa akademickiego. Związani byli na ogół ze środowiskiem ROPCiO, drukując i kolportując nie tylko „Ruch Związkowy”, ale również inne wydawnictwa Ruchu Obrony. Oprócz Szostaka i Tomczaka byli to m.in.: brat Szostaka Henryk, Marian Wróblewski, Łukasz Kozłowski, Zdzisław Pawlak.

Pierwszy numer „Ruchu Związkowego” ukazał się z datą „sierpień 1978 r.”, a do końca roku w sumie wydrukowano cztery. Trzy pierwsze powielone były „na ramce” i osiągały nakład do tysiąca egzemplarzy, czwarty zaś, w nakładzie kilku tysięcy, techniką offsetową wydało warszawskie Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja. Objętość pisma wynosiła 8 stron. Zgodnie z deklaracją redakcji z pierwszego numeru pisma, przeważał materiał informacyjny, dotyczący działalności katowickiego i gdańskiego WZZ oraz rodzącego się ruchu związkowego rolników (komitety samoobrony chłopskiej). Starano się każdorazowo piętnować represje stosowane przez władze wobec członków wolnych związków. Znaczące miejsce zajmowały oficjalne oświadczenia WZZ. Pojawiały się w nim również krótkie teksty o charakterze historycznym, z okazji 11 listopada i 1 września czy nawiązujące do tragicznych wydarzeń Grudnia ’70 i procesu „Ruchu”.

W kolejnym roku częstotliwość wydawania pisma znacznie spadła. Przyczyną były zapewne kłopoty finansowe, z jakimi borykał się ROPCiO. Decydujące okazały się jednak działania SB wymierzone w Andrzeja Woźnickiego. W grudniu 1978 r. dokonano rewizji w jego mieszkaniu, gdy wraz ze Zdzisławem Pawlakiem zajmowali się powielaniem „Ruchu Związkowego”. „Podczas drukowania nie rozmawialiśmy – wspomina Woźnicki – gdyż obawiałem się, że w domu mam podsłuch, ale widocznie odgłosy związane z pracą wałka

SIERPIEŃ 1988 ROKU W SZCZECINIE

Zapowiadana pierwszymi hasłami konspiracji z początków stanu wojennego „wiosna nasza” zaczęła się, zdaniem Andrzeja Paczkowskiego, w środku lata i, jak to wiosną bywa, nie brakowało gwałtownych ochłódzeń¹. Strajk sierpniowy z 1988 r., który wybuchł w Szczecinie, był jednym z najważniejszych elementów protestu przeciwko komunistycznej władzy. Sierpniowy protest stał się impulsem do zasadniczych przemian politycznych w Polsce, przefarmował bowiem impas drugiej połowy lat osiemdziesiątych w relacjach władza–opozycja².

Sytuacja w Szczecinie w przededniu strajku

Opozycja solidarnościowa w Szczecinie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych była mocno osłabiona. Oceny o niezbyt dużej aktywności opozycji na początku tego okresu formułowano zarówno na łamach prasy podziemnej³, jak i w materiałach przygotowywanych na użytek Komitetu Wojewódzkiego PZPR⁴. Działalność opozycyjna tamtego okresu polegała głównie na spotkaniach i dyskusjach, przygotowywaniu i kolportowaniu „bibuły”, a także manifestowaniu kolejnych rocznic świąt narodowych i solidarnościowych. W ocenie historyków początek 1984 r. to okres słabnięcia wpływów podziemnej „Solidarności”⁵. Późniejsze ożywienie działalności opozycyjnej można wiązać z powrotem na wolność osób znaczących dla opozycji, zwalnianych na mocy kolejnych amnestii. W Szczecinie dotyczyło to Andrzeja Milczanowskiego⁶, który został zwolniony z odbywania kary wiosną 1984 r., i Mariana Jurczyka⁷, zwolnionego latem 1984 r., a więc osób, których drogi działalności opozycyjnej były diametralnie różne. W związku z próbami szukania skuteczniejszych form

¹ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 383.

² A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 445–446.

³ Wnioski takie można wyciągnąć np. na podstawie debaty, która toczyła się na łamach pism drugiego obiegu w latach 1987–1988, w tym „Obrazu” i „Jedności”, zob.: *Być ponad podziały*, „Obraz” 1988, nr 1 (54), s. 37–40.

⁴ Archiwum Państwowe w Szczecinie [dalej APSz], KW PZPR, Wydział Organizacyjny, 217, b.p. M. Zieliński w opracowaniu *Struktura i organizacja oraz formy i metody działania podziemia politycznego 1984–1985* wyróżnia cztery grupy opozycyjne: grupę Mariana Jurczyka, grupę Stanisława Wądołowskiego, tracącą znaczenie grupę Eugeniusza Szerkusa i jakąś grupę obejmującą wyłącznie osoby zajmujące się przygotowaniem i kolportowaniem prasy podziemnej.

⁵ H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981–1989)* [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 252.

⁶ Andrzej Milczanowski włączył się aktywnie w budowę struktur podziemnej „Solidarności” oraz w działalność prasy podziemnej (pisma „Grot”, „Obraz”, „Termit”).

⁷ Marian Jurczyk działał jawnie czy też półjawnie. Poglądy jego środowiska były wyrażane na łamach reaktywowanej „Jedności”.

działalności pojawiły się w tamtym okresie nowe młode grupy opozycyjne, jak „Wolność i Pokój”⁸ czy Federacja Młodzieży Walczącej⁹.

W tym okresie na Pomorzu Zachodnim bardzo ważnym wydarzeniem była próba zarejestrowania struktur zakładowych NSZZ „Solidarność” w Morskiej Stoczni Remontowej i Zarządzie Portu Świnoujście. Inicjatorem tych działań był na początku listopada 1986 r. Stanisław Możejko. Była to pierwsza tego rodzaju próba w skali całego kraju¹⁰. Wcześniej na łamach podziemnego „Obrazu” ukazał się ważny tekst Andrzeja Milczanowskiego pt. *Cel uchwytny – pluralizm związkowy*, wyznaczający kierunki działania szczecińskiego podziemia, będący zarazem inspiracją dla działań Możejki¹¹. Po jesiennej amnestii dla więźniów politycznych z 1986 r. w podziemnej „Solidarności” zaczęła zarysowywać się koncepcja ograniczonej demokratyzacji jako modelu wyjścia z pogrudniowego pata¹². Poza sporami o koncepcję działania, szczecińskie podziemie toczyło w latach 1987–1988 trudną i burzliwą debatę na temat metod działania¹³. Osłą sporu była jednak rywalizacja o przywództwo grupy działaczy związanych z Marianem Jurczykiem – liderem „Solidarności” szczecińskiego Sierpnia ’80 – z jednej strony, a środowiska Andrzeja Milczanowskiego – z drugiej. Konflikty między różnymi grupami opozycji były umiejętnie pogłębiane przez Służbę Bezpieczeństwa. W 1987 r. ówczesny naczelnik Wydziału V WUSW, ppłk Sławomir Sokołowski, w sprawozdaniu z realizacji zadań pisał: „jako płaszczyznę walki z opozycją wykorzystano prasę podziemną, gdzie środkami operacyjnymi spowodowano zamieszczenie artykułów wywołujących dalszą polemikę oraz konflikty personalne i grupowe. Powyższa sytuacja

⁸ Ruch „Wolność i Pokój” założony został w wyniku akcji podjętej w obronie osób aresztowanych, które odmówiły złożenia przysięgi wojskowej. Marek Adamkiewicz, działacz szczecińskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów (wcześniej Studenckiego Komitetu Solidarności), odmówił złożenia przysięgi wojskowej na jesieni 1984 r., wskutek czego został skazany przez sąd (w grudniu 1984 r.) i osadzony w więzieniu w Stargardzie Szczecińskim. W jego obronie w marcu 1985 r. w podwarszawskiej Podkowie Leśnej protestowała młodzież, głównie z NZS. Ruch powstał w Krakowie 14 IV 1985 r. (zob. H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności”...*, s. 214).

⁹ Ruch Młodzieży Niezależnej powstał w styczniu 1986 r. W lutym wydał pismo „Lustra”, a następnie jego działacze podjęli decyzję o przystąpieniu do Federacji Młodzieży Walczącej. Grono to tworzyli na początku: Adam Zadworny, Ewa i Wojciech Woźniakowie, Robert Naklicki, Krzysztof Wojtasiak (zob. M. Paziewski, *Wydawnictwa pozacenzuralne w aglomeracji szczecińskiej (między stanem wojennym a likwidacją Głównego Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk)* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej. Pomorze Zachodnie w latach 1988–1990. Materiały z sesji naukowej*, red. M. Machałek, J. Macholak, Szczecin 2006, s. 211–212).

¹⁰ „Obraz” 1988, nr 1–2 (42–43), s. 64–65.

¹¹ *Zapis dyskusji z 10 marca 2006 r.* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej...*, s. 297.

¹² J. Skórzyński, „Solidarność” w drodze do Okrągłego Stołu. *Strategia polityczna opozycji 1985–1989* [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999*, t. 3: *Dokumenty*, red. P. Machcewicz, Warszawa 2002, s. 59–66.

¹³ *Być ponad podziały*, „Obraz” 1988, nr 1 (54), s. 37–40. Na łamach tego numeru „Obrazu” autor podpisujący się pseudonimem „Obserwator” wyróżniał zasadniczo cztery grupy działaczy opozycyjnych: grupę „mandatową” skupioną wokół Mariana Jurczyka, grupę skupioną wokół Andrzeja Milczanowskiego i Mieczysława Ustasiaka, trzecia wywodziła się ze środowiska szczecińskich katolików, a czwarta, mało spójna, obejmowała Radę Koordynacyjną wraz z zespołami wydawnictw niezależnych. „Obserwator” mylił się, ponieważ wówczas Rada Koordynacyjna była pod wpływem Andrzeja Milczanowskiego (zob. *Co było, co jest, co będzie – wróżenie z fusów*, „Obraz” 1988, 2 (55), s. 10–20; „Jedność” 1988, nr 1, wywiad z Marianem Jurczykiem).

doprowadziła do wielocłonowego rozbicia tutejszego środowiska opozycji, osłabiła jego prężność działania, obniżyła autorytet przywódców¹⁴. Jarosław Wernikowski, sekretarz KW PZPR w Szczecinie i jednocześnie szef miejscowego WUSW, na posiedzeniu egzekutywy bezpośrednio poprzedzającym referendum w sprawie „II etapu reformy” tak charakteryzował sytuację w regionie: „Obserwuje się rozłam w strukturach podziemia byłych grup postsolidarnościowych, których w naszym województwie jest 21. Ponadto trzeba zaliczyć do nich wszystkie tzw. komitety założycielskie, które występują o rejestrację do sądów. Grupy te opanowane są przez Milczanowskiego – b. radcę prawnego i eksperta solidarności [sic!]. Stał się on kontrliderem Jurczyka. Skupieni wokół Jurczyka legaliści nie uznają powołanych osób skupionych wokół Milczanowskiego, uznając, że nadal ważne są mandaty uzyskane w wyborach [...] Za Milczanowskim opowiada się głównie inteligencja, a za Jurczykiem – robotnicy¹⁵. Rzeczywiście, w drugim obiegu pojawiły się wówczas artykuły i pisma z przedrukami artykułów, wprowadzone do obiegu przez SB, które miały jeszcze bardziej skonfliktować oba środowiska¹⁶. W szczecińskim podziemiu istniała dwuwładza. Z jednej strony Marian Jurczyk, działający jawnie w ramach Grupy Roboczej Komisji Krajowej „Solidarności”, a z drugiej Andrzej Milczanowski, działający w ramach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” i później, od października 1987 r., w Krajowej Komisji Wykonawczej „Solidarności”.

Preludium

11 czerwca 1987 r. podczas trzeciej pielgrzymki do Polski Ojciec Święty przybył do Szczecina. Na Jasnych Błoniach, wokół ołtarza zasłaniającego Pomnik Czynu Polaków, wierni zgromadzili się, by wysłuchać słów o „rodzinie Bogiem silnej, silnej odpowiedzialnością, godnością i miłością” oraz o „godności ludzkiej pracy i o wietrze znad morza, naszego morza”, który miał być „znakiem Ducha Świętego”. W tym miejscu po raz pierwszy od Sierpnia ’80 liczące 700 tys. osób zgromadzenie szczecinian zobaczyło, jak dobrze papież rozumie ich problemy.

W kraju tymczasem mało poparcie dla władzy, czego najlepszym dowodem stały się wyniki listopadowego referendum w sprawie „II etapu reform gospodarczych”. Według oficjalnych danych frekwencja wyniosła 60 proc., na żadne z zadanych pytań władza nie uzyskała poparcia połowy uprawnionych do głosowania Polaków. Listopadowe referendum stało się symbolicznym kresem koncepcji tzw. ucieczki do przodu, realizowanej dotąd przez rządzących. Rozpoczął się proces dojrzewania ekipy Jaruzelskiego do realizacji nowego scenariusza: kontrolowanego podzielenia się władzą z umiarkowaną częścią opozycji, przy równoczesnym przetrzuceniu na nią odpowiedzialności za przyszłe, niepopularne posunięcia gospodarcze. Po referendum Jaruzelski podjął próbę znalezienia forum wymiany poglądów z opozycją na temat możliwości i zakresu zmian w Polsce. Miejszem takich spotkań stał się wydawany od stycznia 1988 r. miesięcznik „Konfrontacje”, sygnowany przez Radę Krajową

¹⁴ APSz, KW PZPR, 403, załącznik nr 2 do Protokołu posiedzenia Egzekutywy KW PZPR z 27 XI 1987 r., k. 82–83.

¹⁵ *Ibidem*, k. 82–83. Jak pokazały strajki w maju, czerwcu i sierpniu, Andrzeja Milczanowskiego poparli również robotnicy.

¹⁶ *Zapis dyskusji z 10 marca 2006 r.* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej...*, s. 226–227. Opinie na ten temat wyrazili Longin Komołowski, Michał Paziewski, Jerzy Zimowski. Informacje o „falszywkach” można przeczytać na łamach podziemnego „Obrazu”.



Fot. ze zbiorów W. Woźniaka

Strajk w szczecińskim WPKM. Zajezdnia autobusowa przy ul. Klonowica

wojennego dużej podwyżki cen. W drugiej połowie kwietnia 1988 r. rozpoczęły się protesty płacowe. Jako pierwsza zastrajkowała komunikacja miejska w Bydgoszczy (25 kwietnia), dzień później – Huta im. Lenina w Nowej Hucie, 29 kwietnia – huta w Stalowej Woli, a 2 maja stanęła Stocznia Gdańska im. Lenina. W wielu miastach Polski protestowali studenci. W Szczecinie do wiosennych strajków przyłączyli się jedynie kierowcy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej. Było to preludium do strajku sierpniowego.

Strajk szczeciński rozpoczął się 5 maja 1988 r. w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej, w dwóch zajezdniach autobusowych: Szczecin Dąbie i Police. Strajkujący jako powód protestu wysunęli kwestie płacowe, jednak w istocie strajk był gestem solidarności ze strajkującymi w Krakowie, Stalowej Woli i Gdańsku. Mimo że nie podpisano z komitetem strajkowym (na którego czele stali Józef Ignor i Romuald Ziółkowski)¹⁸ żadnych porozumień, wkrótce dyrektor WPKM Andrzej Anczykowski zgodził się na podwyżki¹⁹. Sprawa strajku majowego nie była omawiana na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR w Szczecinie. Dwa tygodnie po zakończeniu sporu (18 maja) dyrektor WPKM zwolnił dyscyplinarnie z pracy obu liderów strajku. W obronie kolegów stanęli pozostali członkowie komitetu strajkowego i w efekcie w trzech zajezdniach autobusowych WPKM zaczął się 22 czerwca ponowny protest strajkowy, tym razem jako strajk solidarnościowy w obronie kolegów. W każdej z zajezdni uformowały się komitety strajkowe²⁰. W obydwu protestach dużą rolę odegrał cieszący się zaufaniem i autorytetem pracowników przedsiębiorstwa Mieczysław Lisowski – wówczas siedemdziesięcioletni, emerytowany pracownik WPKM – inicjator strajków

¹⁷ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 119–122.

¹⁸ Obydwaj kierowcy byli jednocześnie członkami rady pracowniczej WPKM, a Józef Ignor był też jej wiceprzewodniczącym.

¹⁹ „Termit” 1988, nr 31. Numer poświęcony relacji ze strajku z 5 V 1988 r. w WPKM i późniejszym działaniom związanym z przywróceniem do pracy zwolnionych działaczy podziemnej „Solidarności”.

²⁰ Komitet strajkowy zajezdni Szczecin Dąbie utworzyli: Henryk Łukasik, Andrzej Kudła, Piotr Szejter, Andrzej Szendel; komitet strajkowy zajezdni przy ul. Klonowica: Kazimierz Szwabisz, Andrzej Bogusławski, Kazimierz Toruński, Krzysztof Witek; komitet strajkowy zajezdni w Policach: Jan Pyś, Bogdan Leśniewski, Zbigniew Świerzyński.

i aktywny doradca członków komitetu strajkowego²¹. Po niespełna trzech godzinach strajku dyrektor Andrzej Anczykowski, po konsultacjach telefonicznych z wojewodą szczecińskim Stanisławem Malcem²², przywrócił zwolnionych do pracy i zapewnił protestujących, że nie wyciągnie wobec nich żadnych konsekwencji²³. Nie sama jednak skuteczność strajkujących przyczyniła się do zażegnania tego sporu, na przywrócenie pracowników do pracy istotny wpływ wywarł moment wywołania strajku, tj. zbliżający się termin wizyty w Szczecinie I sekretarza KPZS Michaiła



Strajk w szczecińskim WPKM. Zajezdnia tramwajowa na Gołębiniu

Gorbaczowa. Wcześniej, 19 czerwca, odbyły się wybory do rad narodowych, w których frekwencja była jeszcze niższa niż w referendum, szczególnie w dużych miastach²⁴. To musiało wywołać ostrożność władz w traktowaniu strajkujących. Wizyta Gorbaczowa²⁵ przebiegła zgodnie z planem. Był on pierwszym po Nikicie Chruszczowie (1959 r.) przywódcą sowieckim, który odwiedził to miasto. W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego Gorbaczow spotkał się ze starannie wyselekcjonowanymi przedstawicielami załogi. Na bramie stoczniowej wisiał transparent z hasłem: „Polska odnowa – radziecka przebudowa – wspólną drogą rozwoju socjalizmu”²⁶.

Strajki majowy i czerwcowy odegrały znaczącą rolę w przygotowaniach do strajku sierpniowego. Po proteście Andrzej Milczanowski wydał specjalne oświadczenie w sprawie strajku, które zakończył słowami: „Okazaliście prawdziwą »Solidarność«, głębokie poczucie odpowiedzialności, znakomitą sprawność organizacyjną. NSZZ »Solidarność« nigdy Wam tego nie zapomni”²⁷. Dzięki temu protestowi liderowi podziemnej „Solidarności” udało się skonsolidować i wypróbować w warunkach „bojowych” swoich współpracowników. Udowodnili oni, że są zdolni nie tylko do strajków na tle płacowym, ale również do strajku solidarnościowego. Strajki te pokazały również że bardzo trudno będzie pobudzić do protestu duże zakłady pracy, szczególnie Stocznnię Szczecińską im. Warskiego, która nie

²¹ Między innymi opinia Jerzego Zimowskiego w „Obrazie” 1988, nr 9–10 (62–63), s. 10.

²² Wojewoda szczeciński Stanisław Małec twierdził, że to on podjął decyzję, bez konsultacji z centrum władzy, biorąc za nią pełną odpowiedzialność (*Zapis dyskusji z 2 grudnia 2005 r.* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej...*, s. 211–212).

²³ „Termit” 1988, nr 32. Numer poświęcony relacji ze strajku.

²⁴ W wyborach do Wojewódzkiej Rady Narodowej 51,41 proc., a do Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie tylko 37,73 proc.

²⁵ I sekretarzowi KC KPZS towarzyszył I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski z żoną Barbarą.

²⁶ APSz, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, 89, b.p.

²⁷ Oświadczenie z upoważnienia Rady Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego.

wzięła w nich udziału. Żadnej z grup opozycyjnych nie udało się nakłonić stoczniowców do protestów²⁸.

Przebieg strajku sierpniowego

Po udanym strajku w WPKM z 22 czerwca 1988 r. Andrzej Milczanowski uzgodnił z działaczem podziemnej „Solidarności” szczecińskiego portu, Edwardem Radziewiczem, że w razie pojawienia się konfliktu między dyrekcją a załogą portu pracownicy postarają się wywołać strajk. Okazja taka pojawiła się w połowie sierpnia. Dwa dni po rozpoczęciu strajku w kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, wczesnym rankiem 17 sierpnia Andrzej Milczanowski otrzymał informację od jednego ze współpracowników Radziewicza, Jana Dubickiego, że na ten dzień planowane jest rozpoczęcie w porcie strajku, mającego na celu wymuszenie podwyżek płac. Pół godziny później Milczanowski, przebrany w ubranie robocze robotnika portowego, wjechał ciągnikiem do portu od strony Łasztowni. Wraz z Radziewiczem, Józefem Kowalczykiem, Janem Dubickim i Michałem Achramowiczem zaczęli nakłaniać robotników do podjęcia strajku²⁹. Jego podłożem były konflikty płacowe trwające już od listopada 1987 r., jednak prawdziwą złość robotników portowych wywołało wyznaczenie krzywdząco niskich stawek za rozładowywanie cementu³⁰.

Według SB³¹ 17 sierpnia 1988 r. około 50-osobowa grupa pracowników Zakładu Przeladunków Drobnicy Zarządu Portu Szczecin–Świnoujście przerwała pracę, wzywając do podjęcia strajku, zaś według dyrekcji zakładu kilkuset portowców zebranych w świetlicy nieopodal budynku dyrekcji spotkało się z zarządem portu³² i w trakcie spotkania przedstawiło cztery postulaty:

„1. Wprowadzenia w życie zasady pluralizmu związkowego, w ramach którego NSZZ »Solidarność« będzie miał prawo do legalnej działalności.

2. Podwyżki płac pracowników Zarządu Portu Szczecin–Świnoujście o około 50%.

3. Przywrócenia do pracy pracowników Zarządu Portu, którzy zostali zwolnieni za działalność solidarnościową.

4. Zapewnienia pełnego bezpieczeństwa strajkującym oraz zapłaty za czas strajku”³³.

Podczas spotkania dyrektor portu Jan Więclaw wzywał portowców do rozpoczęcia pracy, zaś zastępca prokuratora rejonowego Marek Kotfis straszył ich konsekwencjami udziału w nielegalnym strajku. To tylko podniosło temperaturę wiecu i doprowadziło do decyzji o podjęciu strajku. Wybrano komitet strajkowy, na którego czele stanęli Edward Radziewicz, Józef Kowalczyk i Zbigniew Zakrzewski³⁴. Tego dnia wystosowano dwa pisma do dyrektora

²⁸ Mam tu na myśli takich współpracowników Andrzeja Milczanowskiego jak Longin Komołowski, Władysław Dzięczek, Andrzej Antosiewicz.

²⁹ Strajk rozprzestrzenił się od strony Zakładu Przeladunków Drobnicy przez inne nabrzeża portowe. Pierwszy przyszedł od strony Zakładu Przeladunków Drobnicy przez inne nabrzeża portowe. Pierwszy przyszedł od protestujących Kruk – dyrektor tego zakładu.

³⁰ J. Zimowski, *Drugi szczeciński sierpień*, „Obraz” 1988, nr 9–10 (62–63), s. 4–5.

³¹ AIPN Sz, 0012/294, k. 5–6.

³² Dyrektor Zarządu Portu Szczecin–Świnoujście, I sekretarz KZ PZPR, przewodniczący OPZZ w zarządzie portu i prokurator Prokuratury Rejonowej w Szczecinie.

³³ *Z archiwum szczecińskiego strajku, sierpień 1988 roku*, oprac. M. Machałek, Szczecin 2005, s. 9. Pismo do pracowników portu szczecińskiego z 17 VIII 1988 r.

³⁴ *Z archiwum szczecińskiego strajku...*, s. 10–11. Pismo komitetu strajkowego do dyrektora Zarządu Portu Szczecin–Świnoujście z 17 VIII 1988 r. Skład komitetu strajkowego: E. Radziewicz – przewodniczący, J. Kowalczyk – wiceprzewodniczący, Z. Zakrzewski – wiceprzewodniczący, członko-

portu: jedno informujące o powstaniu komitetu strajkowego i o treści postulatów, drugie – z prośbą o udostępnienie środków łączności i maszyny do pisania. Portowcy napisali też list do Jaruzelskiego, zapraszając go na spotkanie z załogą, lecz Więclaw nie zgodził się przesłać go telekssem do adresata.

Późnym wieczorem na bramie wjazdowej do portu strajkujący zawiesili transparent o treści:

„Solidarność« nie zginęła, póki my żyjemy”. Jeszcze tego samego dnia, przez Tadeusza Olczaka, Milczanowski przesłał Mieczysławowi Lisowskiemu list z prośbą o spowodowanie strajku w szczecińskim WPKM w geście poparcia dla protestu w porcie. Wiadomość dotarła do Lisowskiego wieczorem, a następnego dnia (18 sierpnia) komunikacja miejska została sparaliżowana. Do strajku przystąpiły wszystkie trzy zajezdnie autobusowe: w Dąbiu³⁵, Policach³⁶ i przy ul. Klonowica³⁷. Tego samego dnia na terenie portu został utworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na którego czele stanęli: Edward Radziejewicz (port) – przewodniczący, Józef Ignor (WPKM) – wiceprzewodniczący, Jarosław Krakowski (port), Jerzy Wojtowicz (port), Andrzej Milczanowski (WPKM)³⁸. O sytuacji w porcie Edward Radziejewicz poinformował na piśmie arcybiskupa szczecińsko-kamieńskiego Kazimierza Majdańskiego, licząc na opiekę duchową. Wśród strajkujących od pierwszych dni przebywali księża, wśród których znaczny wkład w akcję protestacyjną mieli jezuici – ks. Przemysław Nagórski



Strajkujący w szczecińskim porcie. Na zdjęciu m.in. Józef Kowalczyk (za stołem, pod wieszakiem), Piotr Jania (za stołem obok Kowalczyka), Andrzej Milczanowski, Jerzy Wojtowicz (za stołem obok A. Milczanowskiego), Artur Balazs (za stołem pierwszy po prawej stronie) – wszyscy byli członkami MKS w Szczecinie

wie: Sz. Wszelaki, J. Wiśniewski, A. Milczanowski, R. Ryba, J. Krakowski, Z. Drwał, K. Podgórski, A. Kryński, G. Kowalski, J. Dubicki, Sz. Ramza, M. Siwiela, P. Jania, L. Urbański.

³⁵ A. Milczanowski, *Sierpniowy strajk w Szczecinie w 1988 roku* [w:] *Z archiwum szczecińskiego strajku...*, s. 78. Strajk rozpoczęli Romuald Ziółkowski i Andrzej Kudła.

³⁶ *Ibidem*, s. 78. Strajk wywołali Bogdan Leśniewski i Jan Pyś.

³⁷ *Ibidem*, s. 78. Strajk zainicjował Kazimierz Toruński.

³⁸ *Z archiwum szczecińskiego strajku...*, s. 11–12. Oświadczenie MKS z 18 VIII 1988 r. Przewodniczącego i wiceprzewodniczącego wybrano formalnie 20 sierpnia. O reprezentowanie WPKM w MKS Andrzej Milczanowski został poproszony 20 VIII 1988 r. pismem komitetu strajkowego WPKM. W kolejnych dniach do MKS dołączyli: Henryk Stachala (Zakład Włókien Chemicznych „Chemitex-Wiskord”), Romuald Wołoczko (Portowe Centralne Zakłady Mechaniczne), Andrzej Gruszczyński (Zakład Usług Żeglugowych), Edward Dwojakowski (Zakłady Budownictwa Kolejowego), Artur Balazs (przedstawiciel Wojewódzkiej Rady Rolników NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego).



Fot. ze zbiorów W. Woźniaka

Główna brama szczecińskiego portu w dniach strajku
17 sierpnia – 3 września 1988 r.

-Wiskord” – przez oflagowanie i oplakatowanie budynku zakładu. Powstał tam komitet strajkowy, który ogłosił podobne postulaty strajkowe jak w porcie i WPKM oraz wydelegował do MKS Henryka Stachalę. Żywność na teren portu dostarczył Piotr Baumgart, członek Wojewódzkiej Rady Rolników „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Reprezentantem tego gremium w MKS został Artur Balazs⁴⁴. Tego samego dnia doszło do pierwszych, krótkotrwałych aresztowań: na kilka godzin SB zatrzymała Mieczysława Lisowskiego, a także członka WiP Macieja Romaniuka⁴⁵. Nie powiodła się natomiast próba wywołania strajku w Stoczni im. Warskiego i „Gryfie”⁴⁶.

Minister transportu Janusz Kamiński, oceniając wydarzenia w Szczecinie na odbywających się codziennie posiedzeniach sztabu rządowo-partyjnego (od 15 sierpnia), stwierdził, że „strajk był przygotowywany i jest sterowany z zewnątrz, a ważną rolę odgrywa w nim mecenas Milczanowski”⁴⁷. Następnego dnia w trakcie obrad sztabu minister poinformował

³⁹ Obaj księża brali aktywny udział w strajku.

⁴⁰ A. Milczanowski, *Sierpniowy strajk w Szczecinie w 1988 roku* [w:] *Z archiwum szczecińskiego strajku...*, s. 78. Strajk uruchomił Mirosław Kędziński.

⁴¹ *Ibidem*, s. 78. Strajk rozpoczął Bogdan Arczewski.

⁴² Reprezentantem tego zakładu w MKS został Romuald Wołoczko.

⁴³ W MKS reprezentantem zakładu był Andrzej Gruszczyński.

⁴⁴ Przez pierwsze dni strajku w porcie znajdował się Piotr Baumgart. Od 21 sierpnia Balazs wszedł do MKS.

⁴⁵ Następnego dnia SB zatrzymała na jedną dobę Krzysztofa Hołowczyka i Wojciecha Woźniaka, obydwaj otrzymali kary grzywny 45 tys. zł, Maciej Romaniuk ukarany został grzywną 50 tys. zł („Obraz” 1988, nr 7–8 (60–61), s. 16).

⁴⁶ *Zapis dyskusji z 2 grudnia 2005 r.* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej...*, s. 226–236.

⁴⁷ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1987–1990*, Warszawa 2005, s. 218–219. Według relacji Andrzeja Milczanowskiego podobny sztab o zasięgu wojewódzkim obradował w Urzędzie Wojewódzkim w Szczecinie na Wałach Chrobrego 4. W jego skład wchodził m.in.: Stanisław Malec, wojewoda szczeciński, Stanisław Miśkiewicz, I sekretarz KW PZPR, Jarosław Wernikowski, szef WUSW

zgrupowanych, że przygotowane zostało zarządzenie o militaryzacji portu w Szczecinie. Wyraził opinię, iż „należy się zająć szybko tymi, którzy podgrzewają atmosferę”⁴⁸. Wkrótce przybyło mu kolejne zmartwienie, bo do strajków przyłączył się Port Północny w Gdańsku. Po południu zebrał się Komitet Obrony Kraju, a w trakcie jego obrad Czesław Kiszczak poinformował o rozszerzaniu się fali strajkowej, Florian Siwicki, minister obrony narodowej, dodał zaś, że ministerstwa spraw wewnętrznych i obrony narodowej wspólnie przystąpiły do przygotowania stanu wyjątkowego na terenie kraju, w województwie lub w jednym miejscu⁴⁹. Władza z jednej strony pokazywała siłę, a z drugiej podejmowała również kontakty z działaczami opozycji. Tego dnia doszło do spotkania Andrzeja Stelmachowskiego, posiadającego mandat Sekretariatu Episkopatu Polski, z Józefem Czyrkciem – członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Na spotkaniu Andrzej Stelmachowski obiecywał przerwanie większości strajków w zamian za ogłoszenie komunikatu władz o rozpoczęciu rozmów z Lechem Wałęsą⁵⁰. W niedzielę 21 sierpnia w kościołach szczecińskich odczytano list bp. Majdańskiego, który – wyrażając solidarność ze strajkującymi – tonować miał nastroje⁵¹. Na łamach „Biuletynu Strajkowego”⁵² oraz „Kuriera Strajkowego”⁵³ wezwano robotników innych zakładów do przyłączenia się do strajku. Szczególnie zabiegano o stoczniowców z „Warskiego” i pracowników z Zakładów Chemicznych w Policach. Członkowie MKS przygotowali odezwę do stoczniowców z „Warskiego”, wzywającą ich do strajku i jednocześnie informującą o sytuacji strajkowej w Szczecinie oraz o tym, że zastrajkuje również stocznia w Gdańsku⁵⁴. Wieczorem MKS podjął decyzję o przygotowaniach na wypadek desantu ZOMO. Przy nabrzeżach kanałów portowych ustawiono sztaplarki i układarki (wózki widłowe i maszyny do układania podłoża) oraz przygotowano dźwigi do przewrócenia w razie próby wpłynięcia okrętów do kanałów. Decyzja, podjęta jednomyślnie, konsolidowała strajkujących, szczególnie młodych portowców⁵⁵. Rozszerzająca się fala strajku skłoniła Jaruzelskiego do decyzji o rozpoczęciu rozmów z Lechem Wałęsą⁵⁶.

Mimo spotkań przedstawicieli władzy i opozycji (Andrzej Stelmachowski i Józef Czyrek), w poniedziałek 22 sierpnia do strajku przyłączyła się Stocznia im. Lenina w Gdańsku, a w Szczecinie Zakłady Budownictwa Kolejowego⁵⁷. Około godziny 19 rozbito strajki

w Szczecinie i jednocześnie sekretarz KW PZPR, Lucjan Czubiński, wiceminister spraw wewnętrznych oraz wiceminister obrony narodowej.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 219.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 219–220.

⁵⁰ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 166.

⁵¹ Następnego dnia relacje z homilii pojawiły się w oficjalnej prasie.

⁵² „Biuletyn Strajkowy” ukazywał się prawie codziennie przez cały okres strajku. Redagował go rzecznik MKS Jerzy Zimowski z pomocą Michała Paziewskiego.

⁵³ „Kurier Strajkowy” redagowany przez Zbigniewa Jasinę ukazywał się codziennie przez cały okres strajku (pierwszy numer 21 sierpnia); łącznie wydano ich 14.

⁵⁴ „Grot” 1988, nr 96, s. 1. Ten numer zawierał jedynie *Odezwę do członków i sympatyków NSZZ „Solidarność” w Stoczni Szczecińskiej*.

⁵⁵ Relacja Andrzeja Milczanowskiego z 24 II 2008 r. (w zbiorach autora).

⁵⁶ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 166–167. Decyzję zakomunikował na posiedzeniu BP KC PZPR. Wątpliwości zgłaszali Alfred Miodowicz, Andrzej Gdula, Czesław Kiszczak czy też Kazimierz Cypryński.

⁵⁷ Komitet strajkowy w składzie: Andrzej Bieniek – przewodniczący, Stefan Wojciechowski, Tomasz Gruchalski, Andrzej Iwan, Piotr Uwał. Reprezentantem zakładów w MKS został Edward Dwojakowski.



Fot. ze zbiorów W. Woźniaka

Strajkujący zbierają się przy głównej bramie portowej do wymarszu w kierunku szczecińskiej katedry, 3 września 1988 r., godzina 11.00

w dwóch zajezdniach tramwajowych i zajezdni autobusowej w Policach⁵⁸. Wieczorem w telewizji wystąpił minister Kiszczak, grożąc wprowadzeniem godziny milicyjnej oraz innymi nadzwyczajnymi środkami, jeżeli nie ustaną „nielegalne strajki”⁵⁹. Następnego dnia MKS zorganizował konferencję prasową, w trakcie której podjął próbę walki z oszczerstwami formułowanymi na łamach reżimowych mass mediów. Publicznie zaproszono do Szczecina członka Rady Konsultacyjnej

przy przewodniczącym Rady Państwa, mecenasa Władysława Siłę-Nowickiego, by zapoznał się z argumentami MKS i osobiście przedstawił je reprezentantom władzy. W odpowiedzi na poczynania strajkujących władza kontynuowała rozwiązania siłowe, rozbijając 24 sierpnia przed południem strajk w zajezdni autobusowej przy ul. Klonowica. Po południu tego dnia doszło do zacieśnienia blokady portu (założonej w pierwszych dniach strajku). Polegała ona na otoczeniu portu ze strony lądu przez ZOMO i wpłynięciu do kanałów portowych okrętów desantowych marynarki wojennej oraz patrolowaniu terenu z powietrza przez helikoptery. W odpowiedzi MKS zorganizował kolejną konferencję prasową, tym razem z udziałem Siły-Nowickiego, dyrektora Więclawa i przewodniczącego rady pracowniczej Tadeusza Zdanowicza, podczas której przyjęto złożoną przez mecenasa propozycję sposobu prowadzenia dalszych negocjacji z władzami. Od tej pory wszystkie postulaty, poza pierwszym (legalizacja „Solidarności”), były negocjowane przez MKS z władzami poszczególnych zakładów, natomiast postulat dotyczący „pluralizmu związkowego” stał się kwestią ogólnopolską. W tym czasie w Warszawie kontynuowane były spotkania przedstawicieli władzy i opozycji. Podczas pierwszego z nich Stelmachowski przekazał Czyrkowi przygotowaną przez siebie i Geremka notatkę z zagadnieniami, które powinny być omówione przy „okrągłym stole”⁶⁰. W odpowiedzi na tę propozycję na spotkaniu w Belwederze Stanisław Ciosek przedstawił bp. Alojzemu Orszulikowi pożądaną przez władzę wariant transformacji systemu politycznego PRL⁶¹.

⁵⁸ W zajezdni tramwajowej przy ul. Niemierzyńskiej jedna z motorniczych, Maria Borkowska, doznała zawału serca. Znaczna część pracowników zajezdni przeszła do innych, nadal strajkujących zajezdni. Duża grupa motorniczych pojawiła się w kościele przy ul. Pocztowej (proboszczem parafii był ks. Czesław Kukliński), gdzie oo. jezuici na bieżąco zajmowali się zbieraniem żywności, lekarstw itp. Ze strony świeckich organizatorem tej akcji był Jan Tarnowski.

⁵⁹ Godzinę milicyjną wprowadzono w Jastrzębiu (A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 167).

⁶⁰ *Ibidem*, s. 166.

⁶¹ H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności”...*, s. 252.

25 sierpnia nastąpił przełom. Władze zrezygnowały z zaciskania blokady w porcie, dyrekcje portu i Zakładów Budownictwa Kolejowego podjęły wcześniej zawieszono negocjacje, a sześć dni później na rozmowy zgodził się dyrektor Andrzej Anczykowski w WPKM. Kiszczak, oceniając położenie, w jakim znalazła się władza, podkreślił, że dalszy rozwój sytuacji zależał będzie od trzech przedsiębiorstw: Portu Szczecińskiego, Stoczni im. Lenina i kopalni „Manifest Lipcowy”⁶². Po tej ocenie Jaruzelski podjął decyzję o rozpoczęciu rozmów z Wałęsą. Generał przekonał do swojej decyzji, nie bez oporów, Plenum KC PZPR. To gremium z kolei do rozpoczęcia rozmów z Wałęsą upoważniło Kiszczaka⁶³.

W trakcie gdy Jaruzelski przekonywał Komitet Centralny PZPR do rozmów z opozycją, komitet strajkowy Zakładów Budownictwa Kolejowego postanowił w uzgodnieniu z MKS zawiesić strajk, pozostawiając mu walkę o rejestrację NSZZ „Solidarność”. Geremek przez swojego sekretarza powiadomił szczeciński MKS o sytuacji w kraju i o możliwościach negocjacyjnych Wałęsy w zakresie rejestracji „Solidarności”⁶⁴. Szczeciński MKS jeszcze przed zakończeniem Plenum KC PZPR, po burzliwej debacie i uznaniu wagi konsultacji toczonych w Warszawie⁶⁵, wydał oświadczenie, w którym w imieniu strajkujących przekazał Wałęsie upoważnienie do ustalenia warunków i formy rozmów w sprawie „pluralizmu związkowego”, a także do prowadzenia tych rozmów. Upoważnienie do podjęcia decyzji o zawieszeniu strajku uzależnił od podpisania porozumień zakładowych obejmujących pozostałe postulaty strajkujących⁶⁶. Na zakończenie strajku przez Wałęsę zgody nie wyraził komitet strajkowy w WPKM, wydając tego dnia osobne oświadczenie⁶⁷. MKS był w stanie podejmować decyzje dzięki stałym kontaktom z Gdańskiem, jakie miał przez Jerzego Zimowskiego. Strajkujący posiadali wiedzę o sytuacji w Polsce zarówno z kontaktów telefonicznych, jak i audycji Radia Wolna Europa, do którego również oni sami przekazywali informacje⁶⁸.

MKS wysłał do Gdańska swoich przedstawicieli w poniedziałek 29 sierpnia⁶⁹, a wieczorem następnego dnia wizytę w porcie złożył Siła-Nowicki⁷⁰. Pomimo toczących się rozmów władza nie zrezygnowała z wywierania presji na strajkujących. Prokurator wezwał do złożenia zeznań sześciu strajkujących z Zakładów Budownictwa Kolejowego, w ramach toczącego się przeciwko nim śledztwa o organizowanie nielegalnego strajku i kierowanie nim⁷¹. Strajkujących wsparł Kościół. Wieczorem, w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych w Szczecinie, w katedrze szczecińskiej bp Kazimierz Majdański odprawił mszę św., po któ-

⁶² M.F. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 223.

⁶³ *Ibidem*, s. 224–226. Plenum KC PZPR odbyło się w dniach 27–28 VIII 1988 r., poprzedzone było spotkaniem konsultacyjnym z członkami KC PZPR 26 VIII 1988 r. (zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 170).

⁶⁴ „Obraz” 1988, nr 7–8 (60–61), s. 35–36. List napisany w sobotę 27 VIII 1988 r. do Andrzeja Milczanowskiego dostarczył następnego dnia sekretarz Bronisława Geremka, Jakub Boratyński.

⁶⁵ *Zapis dyskusji z 2 grudnia 2005 r.* [w:] *Narodziny III Rzeczypospolitej...*, s. 242–248.

⁶⁶ „Obraz” 1988, nr 7–8 (60–61), s. 36–37.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 37–38.

⁶⁸ Relacja Andrzeja Milczanowskiego. „Kontaktami telefonicznymi” w Szczecinie byli Jerzy Zimowski i Mieczysław Lisowski. MKS posiadał kontakt telefoniczny z Jerzym Milewskim z Brukseli.

⁶⁹ *Z archiwum szczecińskiego strajku...*, s. 53–54. Upoważnienie MKS z dnia 28 VIII 1988 r. Upoważnienie do reprezentowania MKS uzyskali: Józef Kowalczyk, Piotr Jania, Jerzy Zimowski.

⁷⁰ Tego dnia był także w Gdańsku („Biuletyn Strajkowy” 1988, nr 1, s. 2).

⁷¹ Wszyscy wezwani odmawiali złożenia zeznań i po paru godzinach zostali wypuszczeni na wolność („Obraz” 1988, 7–8 (60–61), s. 41).



Fot. ze zbiorów K. Nowofarskiego

O. Przemysław Nagórski z parafii oo. Jezuitów pw. św. Andrzeja Boboli przy ulicy Pocztowej w Szczecinie

sławem Baniakiem w sprawie konsekwencji prawnych, jakie poniosą strajkujący w porcie i innych zakładach pracy, z drugiej zaś dyrektorzy Węglaw i Anczykowski usztywnili stanowisko w toczących się negocjacjach, głównie płacowych⁷⁴. Jeszcze przed zakończeniem strajku do Szczecina przybył Mieczysław Rakowski, członek Biura Politycznego KC PZPR, przyszły premier, który próbował przekonywać do rozmów z opozycją. Kompletnie do tego nieprzygotowany aktyw wojewódzki PZPR nie znalazł jednak zrozumienia dla jego racji. Z kolei w stoczni szczecińskiej i Fabryce Kabli „Żałom” wysłuchał zniecierpliwionych robotników⁷⁵.

Strajk szczeciński – najdłuższy w dziejach NSZZ „Solidarność” na Pomorzu Zachodnim – został przerwany 3 września na wezwanie MKS. Władze komitetu pomimo braku uzgodnień dotyczących spraw finansowych, czyli podwyżek i kwestii zapłaty za okres strajku, postanowiły go zakończyć. Walnie do tej decyzji przyczyniła się znaczna suma pieniędzy przywieziona do Szczecina przez Zbigniewa Romaszewskiego, przewodniczącego Biura

rej wierni podjęli nieudaną próbę przejścia w kierunku portu.

Dzień później, w rocznicę podpisania porozumień gdańskich, do strajkujących portowców dotarły wiadomości z Warszawy o spotkaniu Wałęsy z gen. Kiszczakiem⁷². Było to pierwsze od wprowadzenia stanu wojennego oficjalne spotkanie przedstawicieli władzy i reprezentacji „Solidarności”. Rozmówcy uzgodnili podjęcie rozmów „okrągłego stołu” pod warunkiem wygaszenia strajków przez Wałęsę⁷³. Po spotkaniu Wałęsa wydał oświadczenie, w którym zapowiedział obrady „okrągłego stołu”. Zwrócił się też do strajkujących MKS i komitetów strajkowych o „właściwe” zakończenie negocjacji w sprawie pozostałych postulatów i o przerwanie strajków. Na wezwanie lidera „Solidarności” zakończyły się strajki w stoczni gdańskiej i Stalowej Woli. W Szczecinie strajk trwał nadal ze względu na usztywnienie stanowiska negocjacyjnego władz portu i WPKM. Z jednej strony doszło do uzgodnień między strajkującymi a prokuratorem wojewódzkim Stanisławem Baniakiem w sprawie konsekwencji prawnych, jakie poniosą strajkujący w porcie i innych zakładach pracy, z drugiej zaś dyrektorzy Węglaw i Anczykowski usztywnili stanowisko w toczących się negocjacjach, głównie płacowych⁷⁴. Jeszcze przed zakończeniem strajku do Szczecina przybył Mieczysław Rakowski, członek Biura Politycznego KC PZPR, przyszły premier, który próbował przekonywać do rozmów z opozycją. Kompletnie do tego nieprzygotowany aktyw wojewódzki PZPR nie znalazł jednak zrozumienia dla jego racji. Z kolei w stoczni szczecińskiej i Fabryce Kabli „Żałom” wysłuchał zniecierpliwionych robotników⁷⁵.

⁷² W spotkaniu udział wzięli również Stanisław Ciosek i bp Jerzy Dąbrowski.

⁷³ H. Głębocki, *Dzieje „Solidarności”...*, s. 253. Wałęsa miał mandat do rozmów na temat legalizacji „Solidarności” powierzony przez MKS Jastrzębie, MKS Szczecin oraz KS Stalowa Wola.

⁷⁴ Tego dnia dwukrotnie MKS odwiedzili Stanisław Miśkiewicz – I sekretarz KW PZPR w Szczecinie i Stanisław Malec – wojewoda szczeciński. Efektem pierwszej wizyty były ustalenia poczynione z prokuratorem wojewódzkim Stanisławem Baniakiem, które zakończyły się uzyskaniem zapewnienia na piśmie, że organy sprawiedliwości nie wyciągną konsekwencji prawnych w stosunku do tych strajkujących, którzy nie kierowali strajkiem. Obietnica ta została wzmocniona zapewnieniem, jakie osobiście złożył Kiszczak mecenasowi Sile-Nowickiemu.

⁷⁵ M.F. Rakowski, *Dzienniki...*, s. 228.

Fot. ze zbiorów K. Nowotarskiego



Edward Radziewicz przemawia po zakończeniu strajku obok kościoła oo. Jezuitów p.w. św. Andrzeja Boboli

Fot. ze zbiorów K. Nowotarskiego



Andrzej Milczanowski przemawia po zakończeniu strajku obok kościoła oo. Jezuitów p.w. św. Andrzeja Boboli

Praworządności i Interwencji NSZZ „Solidarność”, którą przeznaczono dla strajkujących⁷⁶. Przed południem wielotysięczna triumfalna manifestacja przeszła spod Łasztowni do katedry na mszę św., która została odprawiona przez bp. Majdańskiego. Z katedry strajkujący wraz z żywo wspierającymi ich szczecinianami, skandując słowo „Solidarność”, przeszli głównymi ulicami Szczecina do kościoła oo. Jezuitów przy ulicy Pocztowej. Od tego momentu miejsce to stało się centrum opozycji w Szczecinie.

Strajki sierpniowe w Polsce, a wśród nich strajk szczeciński, były bezpośrednią przyczyną, która wymusiła rozpoczęcie negocjacji strony rządowej z opozycją. Istotnie przyczyniły się do obalenia rządu Zbigniewa Messnera. Rolę pośrednika w podjęciu rozmów odegrał Kościół. Po zakończeniu strajku władze musiały liczyć się z możliwością wystąpienia nowych protestów.

W Szczecinie strajk ukształtował przywództwo „Solidarności”, wokół MKS bowiem, przekształconego we wrześniu 1988 r. w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorze Zachodnie, zebrała się prawie cała szczecińska opozycja. MKO, po wchłonięciu Tymczasowego Komitetu Koordynacyjnego, stał się ośrodkiem władzy, który podejmował najważniejsze decyzje w regionie. Do niego przyłączyły się komitety założycielskie „Solidarności” powstające w szczecińskich zakładach pracy.

W wyniku strajku siła regionu w składzie KKW NSZZ „Solidarność” uległa wzmocnieniu. Oprócz Andrzeja Milczanowskiego w jego skład wszedł Edward Radziewicz; obaj reprezentowali Pomorze Zachodnie w obradach „okrągłego stołu”⁷⁷.

⁷⁶ Była to kwota ok. 30 tys. dolarów. Przeznaczono ją w całości dla strajkujących. Pieniądze od podziemnej „Solidarności” na kilka dni przed strajkiem przywiózł z Gdańska Mieczysław Lisowski (Relacja Andrzeja Milczanowskiego).

⁷⁷ Edward Radziewicz uczestniczył w obradach plenarnych, natomiast Andrzej Milczanowski w „podstoliku” prawnym. W obradach udział wzięli także reprezentanci rolniczej „Solidarności” Artur Balazs i Piotr Baumgart.

Tomasz Kurpierz, IPN Katowice

JAK STUDENCI POBILI SIĘ SAMI ZAJŚCIA POD KATOWICKĄ KATEDRĄ W 1988 R.

Pod koniec października 1988 r. Mieczysław Rakowski w rozmowie z Michaiłem Gorbaczowem stwierdził, że choć jest ateistą, to byłby gotów modlić się o strajk studentów. „Zamknąłbym uniwersytety – stwierdził premier – żeby społeczeństwo przekonało się o stanowczości nowego rządu”. Trudno ocenić, czy tak zdecydowane sformułowania były jedynie figurami retorycznymi, ponieważ do strajków na uczelniach wówczas nie doszło. Niemniej, mimo postępującego paraliżu struktur PZPR aparat represji nadal przygotowany był do konfrontacyjnych rozwiązań¹. 11 listopada 1988 r., w 70. rocznicę odzyskania niepodległości, nie po raz pierwszy miejscem demonstracji siły stały się Katowice. Kilkudziesięciu bardzo brutalnie potraktowanych wówczas przez SB demonstrantów, głównie studentów, według oficjalnej wersji lansowanej wówczas przez władze – „pobiło się”.

Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie, oczko w głowie „włodarzy” PRL, władze partyjne i SB traktowały ze szczególną uwagą. Ze względu na kluczowe znaczenie przemysłu ciężkiego ten najbardziej zindustrializowany obszar w kraju był skutecznie „chroniony” przed jakimikolwiek próbami działalności opozycyjnej, pracujący zaś tutaj ludzie – mniej lub bardziej na pokaz – mieli być dowodem na skuteczne realizowanie marksistowskich wzorców. Z tych powodów jednym z podstawowych elementów polityki władz w województwie katowickim było niedopuszczenie do powstania jakiegokolwiek silniejszej i opiniotwórczej elity. Powołany do życia po Marcu '68 z inicjatywy partyjnych notabli Uniwersytet Śląski w Katowicach miał posiadać „czerwony”, a więc z gruntu antyuniwersytecki charakter, o czym świadczyło chociażby jego rozlokowanie w kilkudziesięciu budynkach na obszarze kilku miast. Reguła, którą Tadeusz Sławek w odniesieniu do akademickiej społeczności Katowic nazwał „zasadą rozpieńczającego się tłumu”² – czyli takiego sposobu kształtowania przestrzeni społecznej, aby władze mogły grupować jednostki w liczne masy, a jednocześnie nie pozwalać na utworzenie między ludźmi trwałych więzi – stanowiła wyznacznik polityki komunistów w całym regionie śląsko-dąbrowskim. W rezultacie do końca lat siedemdziesiątych nie powstały na tym terenie żadne zorganizowane struktury opozycyjne, wszelkie zaś próby antysystemowej działalności, chociażby inicjatywy Kazimierza Świtonia, także na uczelniach województwa katowickiego miały jednostkowy charakter.

Erupcja niezależnego ruchu studenckiego w województwie katowickim w okresie „karnawału »Solidarności«” w latach 1980–1981 pokazała jednak, że nastroje opozycyjne w śro-

¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 210–211.

² T. Sławek, *Antygonia w świecie korporacji. Rozważania o uniwersytecie i czasach obecnych*, Katowice 2002, s. 89.

dowisku akademickim nie były czymś wyjątkowym i dość mocno tliły się pod powierzchnią pozornego spokoju. Silne represje, którym w okresie stanu wojennego poddani zostali mieszkańcy województwa katowickiego, dotknęły także miejscowe środowiska akademickie. Na samym Uniwersytecie Śląskim internowano niemal sto osób (w tym blisko sześćdziesięciu studentów, głównie członków Niezależnego Zrzeszenia Studentów). W efekcie, po większej fali oporu społecznego w pierwszych tygodniach

po 13 grudnia, kiedy wiele wystąpień przeciwko władzy było bardziej spontanicznych, do połowy lat osiemdziesiątych działania opozycyjne wśród studentów w województwie katowickim miały najczęściej dość ograniczony zasięg i nie przybrały bardziej zinstytucjonalizowanych form. W poszczególnych ośrodkach akademickich, szczególnie w Katowicach i Gliwicach, istniały pojedyncze grupy oporu, brak było jednak koordynacji w tym zakresie na poziomie regionalnym. Znaczna część działaczy NZS nie tworzyła jakichś odrębnych struktur konspiracyjnych, aktywnie współpracując z „dorosłym” podziemiem. Niezależna aktywność studencka ogniskowała się również wokół duszpasterstwa akademickiego. Sytuacja uległa zmianie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy impuls nowym, bardziej zorganizowanym działaniom dali studenci młodszych roczników. Na Uniwersytecie Śląskim od jesieni 1985 r. zaczął działać, początkowo nieliczny, Studencki Komitet Oporu, w drugiej połowie następnego roku zaś reaktywowany został podziemny NZS.

Pierwsze próby półoficjalnej działalności niezależni studenci katowickich uczelni podjęli jeszcze przed wybuchem pierwszej fali strajków robotniczych w 1988 r. W marcu, w intencji rocznicy wydarzeń sprzed dwudziestu lat, w kościele Podwyższenia św. Krzyża w Gliwicach odbyła się msza św. z udziałem około trzystu osób, w tym stuosobowej grupy młodzieży akademickiej, głównie z Uniwersytetu Śląskiego. Po nabożeństwie nieliczna, około dwudziestoosobowa grupa młodzieży próbowała uformować pochód, został on jednak rozbity przez MO i SB (kilka osób wówczas zatrzymano i sprawy skierowano do kolegium). Pod koniec tego samego miesiąca NZS zorganizował przed rektoratem katowickiego uniwersytetu pierwszy od prawie sześciu lat wiec (obecnych było około trzydziestu osób z transparentami) z żądaniem reaktywacji zrzeszenia. Po demonstracji list otwarty w tej sprawie podpisało ponad tysiąc studentów z kilku wydziałów. W maju 1988 r., w związku ze strajkiem w Nowej Hucie, NZS Uniwersytetu Śląskiego planował przyłączyć się do strajku generalnego w regionie. Na niektórych wydziałach podjęto wówczas próby ogłoszenia pogotowia strajkowego, jednak po pacyfikacji nowohuckiego protestu studenci ograniczyli się do przeprowadzenia kilku wieców.



Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia „Pokolenie”

Na schodach katedry Chrystusa Króla, 11 listopada 1988 r.



Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia „Pokolenie”

Funkcjonariusze SB w cywilu pod katowicką katedrą, 11 listopada 1988 r.

Do listopada akces do zrzeszenia na uczelni zgłosiło ponad pół tysiąca osób. Przejście do jawnych form działalności nie oznaczało całkowitego ujawnienia podziemnych struktur, część członków NZS pozostała w konspiracji na wypadek represji wobec oficjalnego zarządu.

Do pełnego ujawnienia z pewnością nie zachęcał impas, w jakim w październiku 1988 r. znalazły się rozmowy rządu z opozycją. Pomimo że po fali letnich strajków część obozu władzy uświadomiła sobie konieczność rozmów przynajmniej z wybranymi działaczami opozycji, to nadal nie rezygnowano z planów „wariantu siłowego”. Zresztą i sam Rakowski mówił na początku października o możliwości „konfrontacji politycznej na dużą skalę”³. Podział wśród członków PZPR na przeciwników i zwolenników „liberalizacji” różnie układał się w terenie, jednak w Katowicach 11 listopada po raz kolejny okazało się, że „włodarze” regionu, przyzwyczajeni do twardego kursu wobec wszelkich przejawów niezależnych działań, i tym razem nie cofnęły się przed użyciem siły. W piątek po mszy św. z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości, z udziałem kilku tysięcy wiernych około godziny 19.30 przed katedrą Chrystusa Króla w Katowicach zgromadziła się kilkusetosobowa grupa, w której znaleźli się głównie studenci, zwolnieni z pracy po sierpniowych strajkach górniczy oraz grono działaczy opozycyjnych (między innymi z KPN). Demonstranci podjęli próbę przemarszu do znajdującego się w samym centrum miasta Pomnika Harcerzy Września, jednak zostali zablokowani przez siły milicyjne oraz SB i po drobnych utarczkach (w kierunku blokady przy wtórze okrzyków poleciały monety) wycofali się na schody katedry. Rozpoczęły się trwające niespełna dwie godziny pertraktacje, w efekcie których uczestnicy wiecu uzyskali od milicji zgodę na przejście ulicami miasta pod pomnik bez rozwijania transparentów i skandowania oraz gwarancję, że nie zostanie użyta siła. „Dwie godziny to wszystko trwa, czekamy na schodach – relacjonuje jeden z demonstrantów. – Wreszcie dogadują się, że mamy zwinąć transparenty i wtedy będziemy mogli przejść. No i chłopaki zwijają transparenty i idziemy na lewo w stronę ul. Kościuszki. I w pewnym momencie wszyscy zaczynają iść miarowym krokiem, mocno tupiąc. W tym momencie wjeżdżają suki, zaczyna się zadyma”⁴. „Czoło pochodu nagle zaczyna falować – wspomina inny uczestnik – tam esbecy zaczynają

³ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 210.

⁴ Relacja Przemysława Miśkiewicza z 29 XI 2007 r. (w zbiorach autora).

walczyć o transparent, ci nie chcą dać, samochody w tłum wjeżdżają, takiego Krzysia Przybylskiego huknął samochód. Pochód szedł w dół. I SB samochodami z jednej strony, z drugiej strony, czoło pochodu zablokowała. No i rozbili ten pochód. I było tak, że w pewnym momencie samochód milicyjny chyba górniczy próbowali wywalić. To było dość efektowne,

ale w samochodzie ktoś miał aparat i zaczął zdjęcia robić. Ci nie byli zamaskowani, to się wystraszyli i puścili to auto. Pamiętam, że spychali nas z jednej strony z ul. Wita Stwosza, z drugiej z ul. Powstańców”⁵. Jak wynika z wielu relacji, kilka minut przed godziną 22 pochód ruszył, jednak od razu doszło do przepychanki na jego czele – nie wiadomo, czy na skutek działania prowokatorów – i od razu w tłum z bocznych uliczek z dużą prędkością wjechały samochody esbeckie, potrącając przy tym kilka osób. Demonstrantów zaatakowała co najmniej kilkudziesięcioosobowa grupa ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy SB, którzy, według kilku relacji, uzbrojeni byli w drewniane pałki zakończone metalowymi okuciami. Rozpoczęła się pacyfikacja. Pochód został rozbity, jednak około dwustu osobom udało się schronić się w katedrze. Akcja SB była brutalna, kilkadziesiąt osób zostało poturbowanych, w tym kilka poważnie. Doszło przy tym do sceny symbolicznej – zakrwawiona i nieprzytomna studentka Krystyna Wojciechowska została wniesiona na rękach do kościoła. „Wrażenie – relacjonuje jeden z uczestników – jakby dziecko zabite na rękach”. Łącznie zatrzymanych zostało około dwudziestu osób⁶.

Bezpośrednio po całym zdarzeniu kilkudziesięciu uczestników demonstracji podjęło decyzję o rozpoczęciu w katedrze głódówki. Domagano się ukarania winnych akcji SB, zwolnienia zatrzymanych, przywrócenia do pracy górników zwolnionych po sierpniowych strajkach oraz podania do publicznej wiadomości prawdziwych informacji o zajściach, bo enuncjacje na łamach oficjalnej prasy ograniczyły się do wzmianek o „nielegalnym wiecu”, oczywiście bez opisu rozpędzenia pochodu⁷. Nawet w wewnętrznych dokumentach resortowych funkcjonariusze SB wprost zaprzeczali faktom użycia wobec demonstrantów siły⁸.



Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia „Pokolenie”

Protesty przed Uniwersytetem Śląskim w sprawie ukarania winnych pobicia studentów

⁵ Relacja Macieja Wojciechowskiego z 29 X 2007 r. (w zbiorach autora).

⁶ A. Jawor, *Pobili się sami*, „Dziennik Zachodni”, 18–19 II 2006, dodatek „25 lat NZS”, s. 17; Archiwum IPN w Katowicach (AIPN Ka), 0130/3, t. 9, Informacja dot. sytuacji operacyjno-politycznej na terenie działania MUSW w Katowicach z 11 XI 1988 r., k. 291.

⁷ *Nielegalny wiec przed katowicką katedrą*, „Trybuna Robotnicza”, nr 263, 12–13 XI 1988, s. 2.

⁸ Np. w informacji dziennej z 11 XI 1988 r. stwierdzono, że „w trakcie działań nie stosowano

Jeszcze późną nocą na spotkaniu w katedrze zapadły decyzje o przeprowadzeniu w poniedziałek 14 listopada wiecu protestacyjnego na uniwersytecie. W sobotę i niedzielę działacze NZS przygotowali w tej sprawie plakaty i ulotki przedstawiające akcję sił bezpieczeństwa. Zajścia pod katedrą wywołały duże wzburzenie w środowisku akademickim nie tylko w regionie, informowało o nich między innymi Radio Wolna Europa. Padły pytania, dlaczego w Katowicach użyto siły, podczas kiedy w innych regionach kraju obchody rocznicy odzyskania niepodległości przebiegły w miarę spokojnie⁹.

14 listopada w poniedziałek przed Wydziałem Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego odbył się kilkusetosobowy wiec w sprawie ukarania winnych użycia siły przed katedrą. Padły żądania legalizacji NZS. Część studentów zagroziła strajkiem. Władze uczelni z powolnym dyrektywom partyjnym rektorem Sędzimirem Klimaszewskim tym razem nie mogły zlekceważyć silnego wzburzenia społeczności akademickiej i zostały zmuszone do zajęcia stanowiska w sprawie pobicia studentów. Rektor poparł oczywiście oficjalne stanowisko władz, między innymi pokazując podczas spotkania z działaczami NZS wykonane przez SB zdjęcia z „antypaństwowej demonstracji”¹⁰. Z kolei studenci na kilku wydziałach przygotowali wystawy zdjęć obrazujące brutalną pacyfikację pochodu. Po mediacji władz kościelnych strajk głodowy w katedrze zakończony został 17 listopada. Wkrótce po tym przywrócono do pracy ponad osiemdziesięciu zwolnionych górników, sprawy pozostałych zaś zaczęto wreszcie rozpatrywać. Wskutek kolejnych zapowiedzi o zorganizowaniu na uczelni strajku władze rektorskie zgodziły się na zorganizowanie 30 listopada 1988 r. „trybuny studenckiej”, w której wziął udział zastępca szefa ds. SB MUSW w Katowicach, mjr Zygmunt Kłaptocz. Spotkanie, które odbyło się w auli Wydziału Nauk Społecznych, przebiegło w bardzo gorącej atmosferze. Funkcjonariusz SB oświadczył wówczas między innymi, że studenci pobili się sami między sobą, interwencja była zaś konieczna dla zapewnienia bezpieczeństwa osób zgromadzonych przed katedrą. Takie słowa oczywiście wywołały wzburzenie całej sali, esbek został wygwizdany i wyśmiany. „Jak mówi ten Kłaptocz – relacjonuje jeden z uczestników wiecu – że studenci sami się pobili między sobą, to Adam Jawor [lider NZS na UŚ – T.K.] mówi: »Krysia [nieprzytomna studentka wniesiona na rękach do katedry – T.K.], pokaż się, jak ty mogłaś kogoś pobić«. I wyszła taka mała dziewczyneczka. I Kłaptocz zaczął jej tłumaczyć, że się sama pobiła”¹¹. Nie wskazano oczywiście osób odpowiedzialnych za użycie siły. Cała sprawa znalazła epilog w prokuraturze wojewódzkiej, która podtrzymała wersję przedstawioną przez SB i w lutym 1989 r. umorzyła postępowanie. W uzasadnieniu stwierdzono, że wobec demonstrantów nie użyto siły, ale zaobserwowano wśród zgromadzonych „utarczki na tle wzajemnych podejrzeń o występowaniu w charakterze prowokatorów SB i MO”¹². W ten sposób organy peerelowskiej władzy przeszły do porządku nad sprawą brutalnego pobicia uczestników demonstracji pod katedrą.

żadnych środków przymusu bezpośredniego” (AIPN Ka, 0130/3, t. 10, Informacja nr 270 dot. stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie katowickim z 11 XI 1988 r., b.p.).

⁹ Oprócz Katowic do poważniejszych starć ulicznych doszło wówczas w Poznaniu i Gdańsku (A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 384–385).

¹⁰ A. Jawor, *Pobili się sami...*, s. 17.

¹¹ Relacja Przemysława Miśkiewicza.

¹² Cyt. za: A. Jawor, *Pobili się sami...*, s. 17.

MIĘDZY EMOCJAMI A NORMALNOŚCIĄ

ŻYDZI W POLSCE LUDOWEJ LAT 1944–1970

Niemiecka polityka narodowościowa realizowana na terenie Polski doprowadziła do zagłady niemal wszystkich Żydów, którzy nie zdołali opuścić okupowanych terenów. W niemieckich obozach koncentracyjnych lub po tzw. aryjskiej stronie przeżyło zaledwie 2–3 proc. Żydów. Ogólny odsetek ocalałych z pożogi wojennej był jednak wyższy i wynosił ok. 10–15 proc. wielkości przedwojennej społeczności, szacowanej na 3,5 mln osób (1939 r.), ponieważ kilkaset tysięcy obywateli RP wyznania mojżeszowego przeżyło na terenie Związku Sowieckiego. Niektórzy jako ludzie formalnie wolni, inni jako więźniowie Gułagu. Pewna liczba polskich Żydów zdołała po 1 września 1939 r. dotrzeć na Zachód, do państw, które uniknęły zajęcia przez wojska państw Osi. Po zakończeniu okupacji rozbitkowie ściągali do Polski w poszukiwaniu najbliższych, mając nadzieję na odbudowę życia. Na podstawie dostępnych statystyk ocenia się, że łączna liczba ocalałych Żydów, którzy w różnych momentach drugiej połowy lat czterdziestych XX w. znaleźli się na obszarze objętym nowymi granicami Polski, wynosiła 250–270 tys. osób. Ówczesne masowe migracje uniemożliwiają ustalenie pełnych, precyzyjnych danych.

Tysiące osób, po zorientowaniu się w skali Zagłady, od razu opuszczało kraj, traktowany odtąd przede wszystkim jako cmentarz własnego narodu. Inni zdecydowali się na wyjazd pod wpływem oznak antysemityzmu, z którym zetknęli się w latach 1944–1947. Ocenia się, że do końca czerwca 1946 r. wyjechało nielegalnie około 48 tys. Żydów. Największy exodus nastąpił po pogromie w Kielcach, gdzie 4 lipca 1946 r. zamordowano 42 i poraniono ponad 40 innych Żydów, a poza tym zamordowano 30 osób, wyciągniętych z pociągów na trasach wiodących do miasta, m.in. na odcinku Kielce–Częstochowa¹. Organy władz komunistycznych nie tylko nie zdołały zapobiec pogromowi, ale dodatkowo część funkcjonariuszy MO i żołnierzy włączyła się do niego. Szef WUBP wykazał się karygodną opieszałością, opóźniając podjęcie działań hamujących masakrę. Tworzy to przesłanki do formułowania hipotez o sprowokowaniu zająć przez komunistów i ich moskiewskich mocodawców po to, by odsunąć uwagę społeczeństwa i zagranicznej opinii publicznej od metod sprawowania rządów przez PPR. Jak dotąd nie zostało to udowodnione. W ciągu kilku miesięcy Polskę opuściło ponad 90 tys. Żydów. Osobną przyczyną powojennych wyjazdów było wprowadzanie w Polsce sowieckich wzorców ustrojowych, co oznaczało niemożność wolnego decydowania o realizowaniu indywidualnych aspiracji narodowych, kulturalnych, politycznych i zawodowych.

Spśród około 270 tys. Żydów mniej więcej dwie trzecie wyemigrowało do 1951 r. Kolejnych 16 tys., powstrzymanych środkami administracyjnymi, oczekiwało na dogodny moment, by opuścić starą ojczyznę. Przez krótki okres społeczność żydowska mogła stać się

¹ B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wrocław 1992, s. 60–61.

jedną z najliczniejszych mniejszości narodowych lub kulturalno-religijnych w powojennej Polsce. Splot wielu czynników sprawił, że do tego nie doszło.

Kilkadziesiąt tysięcy Żydów pozostało w Polsce, przyjmując do wiadomości zachodzące zmiany ustrojowe. Stopień akceptacji nowego reżimu był różnorodny – od pełnego zaangażowania po strategię przetrwania poza życiem publicznym, w kręgu spraw zawodowych i rodzinnych.

Władze Polski Ludowej umożliwiły osobom zainteresowanym utrzymywaniem związków ze środowiskiem żydowskim założenie stosunkowo licznych organizacji politycznych, instytucji religijnych, kulturalnych, oświatowych i odrębnych przedsiębiorstw produkcyjno-usługowych. Można mówić o funkcjonowaniu w latach 1944–1949 reglamentowanego autonomicznego życia żydowskiego. Najważniejszą instytucją społeczną stał się Centralny Komitet Żydów w Polsce (1944–1950), kierowany do 1949 r. wspólnie przez przedstawicieli różnych opcji politycznych. Podlegały mu komitety terenowe szczebla wojewódzkiego, powiatowego i miejskiego. Ograniczona objętość tekstu nie pozwala na wymienienie w tym miejscu wszystkich podmiotów powołanych do życia przez nieliczną, ale bardzo prężnie działającą społeczność żydowską w Polsce drugiej połowy lat czterdziestych XX w.

Chociaż było to znacznie trudniejsze niż przed wojną, w niektórych miastach można było funkcjonować, ograniczając się do kontaktów w ramach żydowskiego otoczenia. Takie warunki tworzyły zwłaszcza duże skupiska Żydów w miastach Dolnego Śląska, Łodzi, Szczecinie i Krakowie. Dzieci mogły tam chodzić do żydowskich przedszkoli i szkół, dorośli pracowali we własnych warsztatach lub żydowskich spółdzielniach. Czas wolny spędzano w świetlicach komitetów żydowskich, gdzie dostępne były liczne tytuły żydowskiej prasy wydawanej w Polsce i książki wydawnictwa Idisz Buch. Oprócz publikacji komunistów dostępne były treści propagowane przez syjonistów i żydowskich socjalistów z partii Bund. Ludzie religijni modlili się w dziesiątkach bożnic i synagog.

Okres względnej pluralizmu zakończył się wraz z przystąpieniem komunistów do nowego etapu ograniczania niezależnych inicjatyw społecznych. Od drugiej połowy 1948 r. do początków stycznia 1950 r. zlikwidowano wszystkie niekontrolowane przez komunistów

instytucje żydowskie. Zaczęto poddawać centralnemu zarządzaniu spółdzielnie pracy i wywierać nacisk na drobnych przedsiębiorców prywatnych, by rezygnowali z działalności na własny rachunek. W końcu roku 1950 utworzono Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ), które wówczas koncentrowało się na komunistycznym indoktrynowaniu Żydów. Trzeba dodać,



ZG TSKŻ, obchody ku czci Icchaka Lejbusza Pereca w stulecie urodzin, Warszawa, 30 września 1951 r.
„Jidisze Szriftn”, październik 1951, nr 10 (54)

że niezbyt skutecznie. W sierpniu 1949 r. kongregacje religijne zostały połączone w ramach Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego (ZRWM). TSKŻ miało statutowe prawo ingerowania w życie szkół państwowych z nauczaniem języka żydowskiego, wspierania Państwowego Teatru Żydowskiego i współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym oraz wydawnictwem Idisz Buch. Na rynku pozostała gazeta w języku jidysz „Folks-



„Ben Gurion myślał, myślał i wymyślił: żołnierzyki »Made in Germany«”, „Folks-Sztyme” nr 180, 11 listopada 1952 r.

-Sztyme” i miesięcznik literacki „Jidisze Szriftn”. Wszystkie te inicjatywy niemal w pełni zależały od dotacji państwowych. Środowisko zostało odcięte od pomocy materialnej ze strony zagranicznych organizacji charytatywnych. Osoby próbujące utrzymywać kontakt z krewnymi i instytucjami z krajów kapitalistycznych narażały się na podejrzenia o prowadzenie działalności wrogiej wobec Polski Ludowej. Jak inni obywatele, Żydzi stali się przedmiotem terroru ideologicznego.

Sytuację Żydów jako grupy społecznej w latach pięćdziesiątych determinowały różne czynniki. Do ważnych należały zjawiska zachodzące w ZSRS i społeczna percepcja działalności komunistów narodowości żydowskiej w kraju.

Od schyłku lat czterdziestych Żydzi sowieccy stali się obiektem – wcześniej niespotykanej na taką skalę – fali represji ze strony stalinowskiego reżimu. Zniszczono większość powołanych przez nich instytucji społecznych, oświatowych i kulturalnych. W listopadzie 1948 r. podjęło decyzję o likwidacji powołanego na przełomie lat 1941/1942 Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, do którego należały znane postaci życia publicznego, w tym członkowie Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Kilkuset żydowskich działaczy społeczno-narodowych trafiło do więzień i obozów jako wrogowie ZSRS. Nie wszyscy przeżyli. Ledwie tolerowano funkcjonowanie nielicznych pozostałych wspólnot religijnych, starając się całkowicie pozbawić je wpływu na dzieci i młodzież. Antysemityzm państwowy w Związku Sowieckim stał się faktem.

Internacjonalistyczne elementy programu ruchu komunistycznego, ideowa negacja nacjonalizmu i rasizmu, nie pozwalały Stalinowi i jego następcom na Kremlu na odwołanie się do nazistowskiego pojęcia „aryzacji” życia publicznego. Wylansowano więc inne: „narodowościowa regulacja kadr”. Opisywało ono praktykę stopniowego usuwania Żydów z wybranych instytucji państwowych, a w pierwszej kolejności ze służb specjalnych i dyplomacji. Podejrzewano ich o tzw. podwójną lojalność, czyli przedkładanie poczucia wspólnoty z Żydami za granicą ponad związek z sowiecką ojczyzną. Ten pogląd podzielała przynajmniej część najważniejszych osób odpowiedzialnych za kierowanie służbami specjalnymi, a co najistotniejsze, również Nikita Chruszczow i Leonid Breżniew. Negatywne opinie na te-



Karykatura opublikowana po zamachu bombowym na siedzibę poselstwa sowieckiego w Tel-Awivie (9 lutego 1953 r.), „Folks-Sztyme” nr 26, 14 lutego 1953 r.

Nadzieje na powodzenie gry podjętej przez część antyżydowsko nastawionych członków KC PZPR opierały się nie tylko na kremłowskim przyzwoleniu, lecz także na założeniu, że „narodowa regulacja kadr” spotka się z życzliwym przyjęciem wśród społeczeństwa. Nie było ono pozbawione podstaw.

Straty zadane inteligencji polskiej przez obu okupantów po 1 września 1939 r. spowodowały olbrzymi deficyt kadr przygotowanych do kierowania instytucjami w wielu sektorach życia publicznego. Między innymi z tego powodu nowa władza okazywała, przynajmniej początkowo, duże zainteresowanie przyjmowaniem wszystkich deklarujących gotowość podjęcia z nią współpracy, a szczególnie osób z wyższym wykształceniem. Żydzi akceptujący panujący reżim polityczny doświadczyli nie tylko formalnego, ale i rzeczywistego równouprawnienia obywatelskiego². Korzystali więc z nowo powstałych możliwości awansu społecznego w ramach wyznaczonych przez komunistów. Żydowscy inteligenci uzyskali szeroki dostęp do pracy w państwowych instytucjach oświatowych, naukowych, gospodarczych, administracji cywilnej i wymiarze sprawiedliwości. Tam, gdzie podstawowym kryterium oceny kandydata było zaufanie, pierwszeństwo mieli przedwojenni komuniści, członkowie PPR i osoby „zweryfikowane” przez czynniki sowieckie. W konsekwencji osoby narodowości lub pochodzenia żydowskiego pojawiły się w wielu instytucjach, z którymi ich do tej pory nie kojarzono, np. w wojsku i Milicji Obywatelskiej. Na pewno kilkaset, lecz nie więcej niż tysiąc osób żydowskiego pochodzenia weszło w wyniku indywidualnie do-

² Konstytucje Polski Odrodzonej z roku 1921 i 1935 gwarantowały obywatelom równe prawa niezależnie od wyznawanej religii, narodowości i rasy. W przypadku dostępu do stanowisk pracy w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych zasada ta nie była na ogół w praktyce stosowana. Dotyczyło to np. etatów dla oficerów zawodowych, sędziów i prokuratorów. W latach trzydziestych XX w. na uniwersytetach zaczęto wprowadzać niezgodne z konstytucją praktyki dyskryminacyjne, np. tzw. getto ławkowe.



Przemawia przewodniczący Zarządu Głównego TSKŻ Grzegorz (Hersz) Smolar. Sala Państwowego Teatru Żydowskiego w Warszawie. Spotkanie z żydowskim pisarzem, byłym więźniem Gułagu, repatriowanym do Polski z ZSRS w 1956 r., Mosze Broderson. „Ilustrierte Fołks-Sztyme”, 18 sierpnia 1956 r., nr 133 (dodatek do numeru)

konywanych wyborów w skład szeroko rozumianego aparatu represji, służąc w UB, kontrwywiadzie wojskowym, KBW, więziennictwie, MO lub jako sędziowie i prokuratorzy wykorzystywani w procesach więźniów politycznych³. Inne osoby żydowskiego pochodzenia pracowały w aparacie partyjnym i administracji rządowej. Ich udział w budowaniu podstaw nowego ustroju politycznego i gospodarczego oraz, bardzo często, wyjątkowa gorliwość w wypełnianiu kolejnych zadań powierzonych przez zwierzchników zostały zauważone i negatywnie ocenione przez tysiące osób.

Co ciekawe, w przekazie historycznym prawie w ogóle nie funkcjonuje wkład obywateli pochodzenia żydowskiego w odbudowę neutralnych politycznie i ideologicznie przestrzeni życia społecznego, a w niektórych sferach musiał być on nawet bardziej widoczny dla tzw. przeciętnego obywatela niż działalność policji politycznej, wprawdzie obecnej, ale niemającej na co dzień jawnego kontaktu z większą liczbą osób. Jako dobry przykład tego zjawiska służą lekarze, których w dużych aglomeracjach było nawet po kilkudziesięciu. Pracując w szpitalach, klinikach i ośrodkach zdrowia, mieli oni styczność z setkami osób. Być może wytłumaczeniem tego fenomenu jest to, że Żyd pracujący jako lekarz, adwokat, krawiec czy szewc nie był niczym nowym, natomiast jako urzędnik i funkcjonariusz państwowy – tak. Nie ulega jednak wątpliwości, że w przypadku niektórych o ich selektywnym postrzeganiu

³ K. Rokicki, *Aparatu obraz własny. Analiza wykresów porównawczych dotyczących kadry aparatu Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1955* [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005, s. 25–26; K. Szwa-grzyk, *Żydzi w kierownictwie UB. Stereotyp czy rzeczywistość?*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 11, s. 42.

roli Żydów i osób żydowskiego pochodzenia w najnowszych dziejach Polski decydował antysemityzm.

Kreując nowy katalog stereotypów na temat zgubnego wpływu Żydów na polską rzeczywistość, pomijano inne fakty zakłócające prezentowane tezy. Nie wspomniano, że Żydzi zaliczeni do kategorii wrogów klasowych i politycznych również padali ofiarą represji, niekiedy najpierw denuncjowani przez rodaków, a później ze szczególną gorliwością męczeni przez śledczych UB narodowości żydowskiej. Opowiadając o żyjących w dobrobycie „Żydach dyrektorach”, zapominano o tysiącach rodzin ledwie wiążących koniec z końcem za niskie pensje otrzymywane w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych bądź spółdzielczych. Nie wspomniano, że materialny dorobek świeckich i religijnych instytucji polskiego żydostwa, ocalony z wojennej pożogi, został skonfiskowany jako mienie porzucone. Tylko drobną jego część oddano w użytkowanie społeczności żydowskiej. Zresztą na przełomie lat 1949/1950 ponownie zajęto większość nowo wypracowanych dóbr, wykorzystując jako pretekst znaczne zmniejszenie społeczności, likwidację wielu lokalnych i ogólnokrajowych instytucji oraz etatyzację pozostałych.

Trudno dziś rozstrzygnąć, w jakim stopniu kontynuowane latami omawianie kwestii obecności osób narodowości żydowskiej w gronie „ludzi władzy” było wynikiem celowej działalności tych, którzy chcieli odsunąć od siebie uwagę obywateli w związku ze współodpowiedzialnością za prowadzenie szkodliwej społecznie polityki, a w jakim wyrazem wynikającej z różnych przyczyn niechęci do Żydów.

Ubożnym efektem rozliczeń ze stalinowską przeszłością były zdarzenia antysemickie, do których dochodziło w latach 1956–1957. Ofiarą „antysemityzmu politycznego” i walk o zachowanie stanowisk lub zdobycie posady padali tzw. utrwalacze władzy ludowej, lecz nierzadko również zwykli ludzie. Obok ludzi protestujących przeciw ciężkim warunkom bytowym, terrorowi policji politycznej i brakowi suwerenności znacznie uaktywnili się pospolici chuligani. Ci ostatni, widząc brak zdecydowania funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, kierowali agresję między innymi przeciw Żydom. Do napaści werbalnych i fizycznych doszło w różnych punktach kraju (np. w Dzierżonowie, Wrocławiu, Łodzi i Szczecinie). Społeczność żydowską ogarnęła panika. W domach toczono gorączkowe dyskusje, przekazując informacje o faktach i powtarzając plotki. Około 10 tys. rodzin zdecydowało się na emigrację. Do nich dołączali również uczestnicy tzw. drugiej repatriacji, przyjeżdżający od 1955 r. ze Związku Sowieckiego⁴. Fala emigracji zabrała z Polski w latach 1956–1959 ponad 51 tys. osób, które zgłosiły tzw. opcję izraelską, aby skorzystać z przyspieszonego trybu załatwiania formalności wyjazdowych. Do Izraela z grupy tej dotarło 42 569 osób.

Wypada tu nawiązać do stanowiska kierownictwa PPR/PZPR wobec problemu wychodźstwa Żydów. Od pierwszych miesięcy istnienia Polski Ludowej, z wyjątkiem lat 1951–1955, zarówno przywódcy partyjni, jak i urzędnicy rządowi reprezentowali nad wyraz liberalne podejście do tego zagadnienia. Wpływało na to kilka czynników. Rządzący zabiegali o pozytywną recepcję nowego państwa w środowisku żydowskim za granicą, ono zaś postu-

⁴ Wśród Żydów przyjeżdżających w latach 1955–1959 z ZSRS do Polski byli przedwojenni mieszkańcy dawnych kresowych województw Rzeczypospolitej, uciekinierzy z centralnych i zachodnich obszarów Polski, którzy nie chcieli lub nie mogli powrócić w ramach repatriacji z lat 1944–1949, oraz członkowie ich rodzin (współmałżonkowie, przedwojenni obywatele ZSRS, Rumunii, Litwy lub innych państw), w tym dzieci urodzone na terenie Związku Sowieckiego w trakcie i po zakończeniu II wojny światowej.

lowało przyznawanie współwyznawcom wolności wyboru miejsca zamieszkania. Nastroje antysemityczne były problemem politycznym. Okazało się bowiem, że potępienie antysemityzmu i zaliczenie go do kategorii przestępstw nie skutkowało pojawieniem się w społeczeństwie powszechnego filosemityzmu. Nadal występowały przypadki obciążania Żydów odpowiedzialnością za rzeczywiste lub domniemane działania ich rodaków. Nowym elementem stereotypu było np. szerzenie przekonania o szczególnym uprzywilejowaniu Żydów we wszystkich dziedzinach życia w porównaniu z innymi obywatelami.

Z punktu widzenia troski o demokratyczny i postępowy „wizerunek władzy” istotny problem dla decydentów stanowiły resentymy antyżydowskie występujące w środowisku działaczy PPR/PZPR. Długo nie pozwolono im ujawnić się w szerszy sposób, a sprawców pojedynczych zdarzeń szybko przywoływano do porządku, nie dopuszczając, aby informacje o ich aktywności przeniknęły do krajowej i zagranicznej opinii publicznej. Rok 1956 można w tej materii traktować jako cezurę przełomową. Po raz pierwszy powszechnie rozeszły się pogłoski o dążeniu wskazywanych z nazwiska prominentnych działaczy PZPR do ograniczenia liczby obywateli pochodzenia żydowskiego na stanowiskach kierowniczych w instytucjach partyjnych i państwowych⁵. Równoległe ponownie przyjęto, że sposobem osłabienia napięć „na płaszczyźnie narodowościowej” będzie zgoda na masowe wychodźstwo Żydów. W istocie od wiosny 1956 r. z każdym miesiącem rosła liczba wydawanych pozwoleń na wyjazd stały do Izraela. Wśród Żydów pojawił się pogląd, że oznacza to dążenie rządu i kierownictwa PZPR do pozbycia się ich z kraju. Taka interpretacja była niekorzystna dla komunistów, którzy zaczęli za granicą rozpowszechniać wersję, że zgoda na emigrację jest wyrazem bezradności władz PRL, gdyż tylko w ten sposób mogą one uchronić potencjalnych emigrantów przed zagrożeniem ze strony „reakcyjnych elementów inspirowanych przez emigracyjne środowiska londyńskie”. Salomon Maizels, pracownik warszawskiego MSZ, rozmawiając w lipcu 1956 r. w Londynie z przedstawicielem Światowego Kongresu Żydowskiego na temat sytuacji Żydów w Polsce, w ogóle nie wspominał o tym, że w PZPR jest grupa ludzi domagających się odsuwania na boczny tor komunistów pochodzenia żydowskiego i zastępowania ich „młodymi kadrami” (czytaj – działaczami narodowości polskiej).

Nowe kierownictwo PZPR z Władysławem Gomułką na czele przystąpiło do studzenia społecznych emocji, sukcesywnie załatwiając kolejne sprawy. Sposób, w jaki Sowieci zmiądzzyli węgierski ruch niepodległościowy, zmuszał do zastanowienia przy formułowaniu dalszych zadań ograniczenia zależności Polski od Kremla. Kierownictwo PZPR wzywało, by zrezygnować z okazywania wrogości ZSRS. Podczas VIII Plenum KC PZPR zdecydowano o wstrzymaniu przymusowej kolektywizacji rolnictwa, obiecano podniesienie płac realnych pracowników instytucji i przedsiębiorstw państwowych. Zliberalizowano stanowisko wobec Kościoła katolickiego, rezygnując z represji stosowanych na dużą skalę wobec duchowieństwa po 1949 r. i godząc się na powrót nauczania religii w szkołach. Były to sprawy interesujące wielomilionowe rzesze obywateli, stąd uznano je za najważniejsze wśród działań służących poprawie wizerunku władz PRL i umocnieniu ich pozycji.

⁵ Publiczne sugestie, dotyczące konieczności ograniczenia liczby Żydów na stanowiskach kierowniczych, głosiły osoby związane z tzw. frakcją natolińską w łonie członków KC PZPR (nazwa pochodzi od rządowego domu w podwarszawskim Natolinie, miejsca, gdzie widziano kilka razy te osoby). Do nich zaliczali się m.in. Zenon Nowak, Konstanty Rokossowski, Hilary Chelchowski czy Wiktor Kłosiewicz.

Zagadnieniami narodowościowymi zajęto się na większą skalę dopiero wczesną wiosną 1957 r., chociaż Władysław Gomułka – nowy pierwszy sekretarz KC – już wcześniej przy kilku okazjach przypominał, że dzielenie ludzi na podstawie kryteriów narodowościowych jest sprzeczne z zasadami komunizmu i założeniami ustrojowymi PRL. Suma podjętych działań sprawiła, że zwolennicy eksploataowania wątków żydowskich w bieżącej walce o władzę zrezygnowali czasowo z szerszej aktywności. Niektórzy z nich zostali skutecznie zmarginalizowani, inni zdecydowali się czekać na bardziej dogodny moment, by znów przystąpić do akcji.

U progu lat sześćdziesiątych społeczność żydowską w Polsce szacowano na około 32–35 tys. osób. Wprawdzie masowa emigracja już się zakończyła, jednak wychodźstwo nadal trwało. O tym, ilu Żydów lub członków mieszanych rodzin polsko-żydowskich wyjechało z kraju w latach 1961–1967, wiemy na podstawie wydanych przez MSW pozwoleń na wyjazd na pobyt stały do Izraela. Zgody udzielono ponad 4600 osobom. Nie znamy liczby tych, którzy zdołali wyjechać, nie zgłaszając „opeji izraelskiej”. Pozostaje faktem, że społeczność zmniejszyła się o około 20 proc. Stało się to w warunkach względnego spokoju. Niewątpliwie główną przyczyną ówczesnego wychodźstwa były ograniczone możliwości zaspokojenia aspiracji osobistych w Polsce doby „małej stabilizacji”.

W dekadzie następującej po Październiku '56 Żydzi – podobnie jak inni obywatele PRL – cieszyli się przejawami ograniczonej liberalizacji. Niezwykle ważna była dla nich możliwość kontaktowania się z krewnymi mieszkającymi za granicą. Największa charytatywna organizacja żydowska American Jewish Joint Distribution Committee (Joint) odnowiła działalność na terenie kraju. Dzięki niej do dyspozycji stosunkowo nielicznej społeczności oddano bardzo poważne środki finansowe. Z nich pokrywano wydatki na pomoc socjalną, czym zajmowała się Centralna Żydowska Komisja Pomocy Socjalnej oraz kilka komisji terenowych. Pieniądze z zagranicy stanowiły poważne wsparcie dla TSKŻ. Środki Towarzystwa Szerzenia Pracy Zawodowej i Rolnej wśród Żydów „ORT” wykorzystano do prowadzenia szkoleń zawodowych i tworzenia nowych warsztatów pracy, w tym spółdzielni produkcyjnych. Dzieci i młodzież mogły odpoczywać na koloniach i obozach organizowanych przez TSKŻ, a po wakacjach razem z dorosłymi spędzać czas w dobrze wyposażonych świetlicach i klubach funkcjonujących przy oddziałach Towarzystwa.

Osoby religijne należały do kilku kongregacji podległych ZRWM. Do 1968 r. w kilku miastach dolnośląskich oraz Łodzi i Szczecinie funkcjonowały szkoły z nauczaniem języka żydowskiego. Zainteresowani oglądali przedstawienia Państwowego Teatru Żydowskiego im. Estery Racheli Kamińskiej prezentowane w Warszawie lub podczas występów gościnnych w różnych miastach. W kraju i poza jego granicami kolportowano gazetę „Folks-Sztyme”, jej polskojęzyczny dodatek „Nasz Głos”, miesięcznik literacki „Jidisze Szriftn” i publikacje wydawnictwa „Idisz Buch”. Prowadzono codzienną działalność kulturalną, oświatową i socjalną.

Osoby mające kontakty z etatowymi pracownikami instancji partyjnych zdawały sobie sprawę z utrzymywania się wśród części działaczy PZPR przekonania o nielojalności współobywateli narodowości żydowskiej wobec „ludowej ojczyzny”. Negatywne opinie formułowano w pierwszej kolejności w odniesieniu do znanych osób domagających się zmian w sposobie rządzenia krajem.

W dawnych archiwach komend wojewódzkich MO i byłym Centralnym Archiwum MSW dotrwały do roku 1989 liczne dokumenty, świadczące o prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa ogólnokrajowej akcji inwigilacji środowiska żydowskiego. W nomenklaturze MSW

i SB nazywano to pracą „po zagadnieniu syjonistycznym”. Założono sprawy operacyjne, których przedmiotem stały się oddziały TSKŻ i kongregacje religijne oraz centralne instytucje żydowskie, np. ZG TSKŻ, CŻKPS czy ZRWM. Oficerowie MSW wymieniali z sowieckimi służbami specjalnymi informacje na temat społeczności żydowskiej. Partnerzy ze wschodu przekazywali niekiedy do Warszawy informacje zebrane przez swoich agentów podczas podróży do Polski. Przesłanką prowadzonych operacji było podejrzewanie obywateli PRL o współpracę z agendami syjonistycznymi i izraelskimi, które z kolei miały przekazywać pozyskane dane wywiadowi RFN. Ukuto też o wymierzonej w Polskę ścisłej współpracy syjonistów z niemieckimi rewizjonistami.

Prace „po zagadnieniu syjonistycznym” koordynował na szczeblu centralnym Departament III MSW, a w terenie Wydział III każdej komendy wojewódzkiej MO. Jednym z pierwszych zadań było ustalenie wszystkich potencjalnych „syjonistów” żyjących na terenie podległym kompetencjom danej komendy wojewódzkiej MO. Wykonano je z pomocą funkcjonariuszy SB z powiatowych komend MO. W wykazach ujmowano osoby należące do TSKŻ, kongregacji religijnych, mające krewnych w Izraelu, deklarujące w kwestionariuszach narodowość żydowską, a nawet takie, o których tylko mówiono, że są Żydami. Na przykład na terenie województwa gdańskiego doszukano się nawet osób żyjących na uboczu, w małych miejscowościach. Odnotowano ponadto osoby pochodzenia żydowskiego, które stały się praktykującymi członkami nieżydowskich wspólnot religijnych (np. przyjęły chrzest w Kościele katolickim). Z długiej listy adresatów paczek z cytrusami przywożonych z Izraela funkcjonariusze skrupulatnie wynotowywali nazwiska ze swojego terenu, przystępując do rozpracowania. To samo dotyczyło odbiorców przekazów pieniężnych z Izraela.

Funkcjonariusze SB stworzyli rejestry podobne do założonych przez gestapo. O umieszczeniu na nich decydowali żydowscy przodkowie, a niekoniecznie deklaracja przynależności do narodowej lub religijnej wspólnoty żydowskiej. Przed podejrzeniem o wrogą działalność polityczną nie chroniła wierność komunistycznym pryncypiom i długi staż w strukturach ruchu robotniczego. Dotyczyło to m.in. byłych członków Komunistycznej Partii Polski i WKP(b). Wydział Administracyjny KC PZPR ingerował w obsadę stanowisk we władzach TSKŻ. Przedstawiciele MSW uczestniczyli w posiedzeniach statutowych centralnych organów TSKŻ. Jeżeli dyskusja toczyła się w języku jidysz, korzystali z pomocy tłumacza.

Szukając płaszczyzny porozumienia ze społeczeństwem, osoby powiązane w czasie wojny z PPR, Gwardią Ludową i Armią Ludową od wiosny 1956 r. sięgały coraz częściej



Rozpoczęcie roku szkolnego w I klasie państwowej szkoły z nauczaniem języka żydowskiego im. I.L. Pereca w Łodzi, nauczycielka Dorota Zand z uczniami. „Ilustrowane Folks-Sztyme”, 15 września 1956 r., nr 149 (dodatek do numeru)

po retorykę narodową i patriotyczną. Przyznały sobie prawo obrony dobrego imienia narodu polskiego, choćby to oznaczało posługiwanie się kłamstwem lub zaprzeczanie faktom. W rezultacie w Polsce lat sześćdziesiątych nie można było podjąć poważnych badań historycznych nad zakresem kolaboracji z okupantem niemieckim, a co za tym idzie, nie zajmowano się szerzej np. zagadnieniem szmalcownictwa. Tworzono wyłącznie heroiczny i martyrologiczny obraz postaw Polaków w latach wojny. Gdy za granicą przypominano o mniej chwalebnych aspektach okupacyjnych zachowań, prezentowano to jako atak na cały naród polski, tak jakby odpowiadał on za czyny bliżej nieokreślonej liczby donosicieli, szantażystów, bandytów i morderców. Zamiast ich wskazać, potępić i napiętnować, *de facto* otoczono ich milczeniem niczym parawanem ochronnym⁶.

Innym przejawem swoiście pojmowanego patriotyzmu stał się atak na redakcję *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, której członkowie zgodnie z faktami wskazali, że absolutną większość ofiar w obozach zagłady założonych przez Niemców na ziemiach polskich stanowili Żydzi. Sformułowanie takie uznano za próbę pomniejszenia wymiaru cierpień i strat narodu polskiego. Doprowadziło to do zainicjowania instytucjonalnego, zalegalizowanego przez agendy państwa PRL kłamstwa historycznego polegającego na nieinformowaniu społeczeństwa, szczególnie kolejnych roczników dzieci i młodzieży, o rozmiarach zagłady, jakiej w latach wojny doświadczyli Żydzi, nie wyłączając polskich obywateli.

Przedmiotem stałej troski Władysława Gomułki była obawa przed zjednoczeniem Niemiec i podjęciem przez nie akcji rewindykacji ziem przyznanych Polsce podczas konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie. Pierwszy sekretarz KC PZPR wierzył, że temu zagrożeniu może zapobiec tylko zjednoczony potencjał militarny tzw. krajów demokracji ludowej. Niestety, spistość tego bloku została naruszona w latach sześćdziesiątych przez konflikt chińsko-sowiecki i samodzielność prezentowaną przez przywódców komunistycznej Rumunii. Klęskę zadaną w czerwcu 1967 r. przez Izrael współpracującym z KDL krajom arabskim potraktowano w Moskwie, a w ślad za tym także w Warszawie, jako dalsze osłabienie potencjału i autorytetu bloku podporządkowanego Sowietom.

W atmosferze niepewności dawnych i nowym zwolennikom „narodowościowej regulacji kadr” udało się przekonać Gomułkę, że wśród żydowskich obywateli PRL jest wiele osób bardziej przywiązanych do Izraela niż do Polski. Człowiek, dzięki któremu w latach 1956–1957 udało się zahamować upowszechnianie otwartego antysemityzmu w instytucjach władzy, w praktyce przyczynił się do wprowadzenia retoryki antysemickiej do dyskursu publicznego. W czerwcu 1967 i w marcu następnego roku, podczas publicznych wystąpień, Gomułka podzielił obywateli narodowości lub pochodzenia żydowskiego na dwie kategorie: kryptosyjonistów i osoby lojalne wobec PRL. Nikt jednak nie wiedział, według jakich kryteriów dzielić ludzi. Jasne było tylko to, że łączy ich żydowskie pochodzenie. Na niższym szczeblu funkcjonariusze państwa i partii zaczęły typować Żydów do pierwszej lub do drugiej grupy. Stworzono atmosferę wykluczenia, w której wiele rodzin nie mogło i nie chciało już żyć. Poczucie osaczenia wzmocniło się, gdy w marcu 1968 r. dzieciom byłych lub

⁶ M.J. Chodakiewicz, *Żydzi i Polacy 1918–1955. Współistnienie – Zagłada – komunizm*, Warszawa 2000, s. 166–183, 251–265, 307–347; B. Engelking, „Szanowny panie gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003; J. Grabowski, *Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004; J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie*, Kraków 2008, s. 19–42; *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 2006, *passim*, szczególnie s. 429–535.

nadal urzędujących prominentów pochodzenia żydowskiego zaczęto przypisywać odpowiedzialność za inspirowanie organizowania wieców i demonstracji, do których doszło w kilku ośrodkach akademickich. Dość szybko do grona podejrzanych włączono osoby, których nie można było zakwalifikować jako ludzi wpływowych, ale przesłanką wzmożonego zainteresowania ze strony SB było ich żydowskie pochodzenie.

Gomułka zasugerował osobom, które nie akceptowały porządków panujących w PRL, podjęcie decyzji o emigracji. Na ten krok zdecydowali się z jednej strony ludzie zabiegający o wyjazd od dawna, a z drugiej ci, którzy tego nie planowali. Łącznie od czerwca 1967 do 1971 r. w ramach szeroko rozumianej tzw. emigracji marcowej wyjechało ponad 13 300 osób; byli to głównie ludzie w średnim wieku, z dziećmi. Większość z nich, mimo zgłoszenia „opcji izraelskiej”, wyjechała do innych krajów, w dużej mierze skandynawskich, ale też do Francji i Stanów Zjednoczonych. Jak na poprzednich etapach, władze Polski Ludowej zorganizowały wychodźstwo w sposób uniemożliwiający jego uczestnikom możliwość powrotu. Znane co najmniej od przełomu lat 1949/1950 „dokumenty podróży” wydawano po zrzeczeniu się obywatelstwa polskiego. Jak w przeszłości, uprawniały one posiadacza do jednokrotnego przekroczenia granicy PRL.

Wyjeżdżający unosili ze sobą uraz do ludzi władzy, często też do społeczeństwa polskiego, a jednocześnie sentyment do miejsc ulubionych i grona wiernych przyjaciół. Nawet po wyjeździe służby specjalne nie traciły emigrantów z pola widzenia, zbierając informacje o panujących wśród nich nastrojach i podejmowanych inicjatywach, szczególnie gdy dotyczyły one PRL. To samo działo się z przedstawicielami niewielkiej, liczącej około 20 tys. osób społeczności pozostającej w Polsce. Tylko kilka tysięcy spośród nich, na ogół ludzi w starszym wieku, żyjących z rent i emerytur, nadal brało udział w żydowskim życiu świeckim i religijnym organizowanym przez TSKŻ i ZRWM.

W następnych latach państwo prowadziło grę pozorów, zabiegając o wykreowanie wizerunku PRL jako struktury roztaczającej szeroką opiekę nad życiem żydowskim. Ze środków budżetowych utrzymywano nadal PTŻ i ŻIH, pokrywano koszty celebrowania rocznic wybuchu powstania w getcie warszawskim. Te poczynania służyły w założeniu dezawuowaniu pojawiających się za granicą oskarżeń o występowanie w Polsce „antysemityzmu państwowego”, odgrywały rolę listka figowego. Równocześnie uniemożliwiano prowadzenie badań historycznych dotyczących drażliwych aspektów relacji polsko-żydowskich i publiczny dyskurs na ich temat. Minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski regularnie podpisywał decyzje o odebraniu stopni oficerskich żołnierzom, którzy bardzo często zdobyli je jeszcze w latach II wojny światowej. Powodem miało być rzekome niegodne zachowanie. Pozwalano, by niszczyły stare żydowskie cmentarze i inne zabytki kultury materialnej, a niekiedy świadomie je dewastowano, gdy utrudniały realizację nowych planów inwestycyjnych. Władze PRL bez żalu asystowały znikaniu z polskiego krajobrazu śladów wielusetletniej obecności Żydów w naszym kraju.

„ATOM”

NUKLEONIKA POLSKA Z PERSPEKTYWY SB W 1964 R.

Pierwszą polsko-sowiecką umowę o współpracy w zakresie badań jądrowych podpisano 5 marca 1947 r. Kolejną umowę sygnowano w 1955 r.¹ W marcu tego roku ZSRS zadeklarował gotowość dostarczenia Polsce reaktora doświadczalnego oraz cyklotronu, a także zaoferował pomoc w szkoleniu kadr w dziedzinie atomistyki. Zwiastunem dążenia do organizacyjnego uporządkowania badań nad zastosowaniem energii jądrowej było powołanie w 1954 r.² Zakładu Fizyki Cząstek Elementarnych przy Polskiej Akademii Nauk. Jego zadaniem było zbadanie możliwości technologicznych, w dalszej kolejności opracowanie projektu, w końcu zaś budowa doświadczalnego reaktora jądrowego w Polsce³.

Pionierami w dziedzinie atomistyki (nukleoniki) w Polsce po drugiej wojnie światowej byli: prof. dr Henryk Niewodniczański, prowadzący badania w zakresie fizyki jądrowej niskich energii w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (UJ) w Krakowie, oraz prof. dr Marian Mięśowicz, kierujący pracami badawczymi z zakresu fizyki wysokich energii w ramach Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (AGH)⁴. Jednak w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej brak było struktur państwowych, które mogłyby koordynować tego typu działalność naukową. Jakkolwiek władze polskie czyniły starania o uzyskanie dostępu do sowieckiej myśli technicznej oraz aparatury doświadczalnej, umożliwiającej wdrożenie prac badawczych w sektorze energetyki jądrowej, to jednak transferowi – przynajmniej części osiągnięć naukowych – z ZSRS do Polski nie sprzyjał międzynarodowy klimat pierwszej powojennej dekady, odznaczający się daleko idącą ostrożnością i nieufnością na polu badań jądrowych w stosunkach międzynarodowych, również w łonie państw bloku wschodniego.

Przełomem okazało się utworzenie uchwałą Prezydium Rządu nr 419/55 z 4 czerwca 1955 r. Instytutu Badań Jądrowych (IBJ) PAN z ośrodkami badań jądrowych w Warszawie na Żeraniu (głównie badania chemiczne), w Świerku koło Otwocka oraz w Bronowicach pod Krakowem. W skład IBJ weszły m.in. zespoły badawcze profesorów Niewodniczańskiego i Mięśowicza oraz Zakład Fizyki Cząstek Elementarnych. Kilka miesięcy później zatwierdzono projekt budowy pierwszego polskiego reaktora doświadczalnego w Ośrodku Badań Jądrowych w Świerku oraz pierwszego polskiego cyklotronu w Ośrodku Badań Jądrowych w Bronowicach. Oprócz UJ i AGH w latach pięćdziesiątych funkcjonowały też mniejsze placówki badawcze przy uniwersytetach: Warszawskim (Fizyka Wysokich Energii), Łódzkim

¹ Instytut Badań Jądrowych, Ośrodek Badań Jądrowych im. Andrzeja Soltana – Świerk, Ośrodek Badań Jądrowych Warszawa – Żerań, Warszawa 1970, s. 45.

² Czasami podaje się rok 1955.

³ *Ibidem*, s. 4.

⁴ *Atomistyka polska w latach 1964–1972*, red. J. Bara i in., Ośrodek Informacji o Energii Jądrowej, Warszawa 1974, s. 8.

(Fizyka Wielkich Energii), Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także przy Politechnice Gdańskiej. Pierwszym dyrektorem IBJ (w latach 1955–1957) był prof. Andrzej Sołtan, który miał trzech zastępców: ds. nauki, administracyjno-inwestycyjnych oraz technicznych. Jego następcą z początkiem 1958 r. został prof. Jan Paweł Nowacki⁵.

Uchwałą Sekretariatu Naukowego Prezydium PAN z 15 czerwca 1955 r. został powołany do życia Komitet ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej przy Prezydium PAN, któremu powierzono planowanie i koordynację prac badawczych w dziedzinie nauki i techniki nuklearnej oraz współdziałanie w organizowaniu szkolenia odpowiednich specjalistów⁶.

Szybko jednak okazało się, że zarówno IBJ, jak i Komitet ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej jako organy PAN nie są w stanie koordynować całokształtu prac związanych z zastosowaniem energii jądrowej, zwłaszcza w wymiarze międzyresortowym, gdyż nie mają odpowiedniego instrumentarium prawnego i wystarczających kompetencji. W związku z tym 6 lipca 1956 r. powołano urząd Pełnomocnika Rządu ds. Wykorzystania Energii Jądrowej oraz podporządkowano mu Państwową Radę ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej. Przeciętnie liczyła ona 40 członków, a kadencja trwała 2 lata⁷. Głównym zadaniem postawionym przed nowymi organami było „koordynowanie prac organizacyjno-administracyjnych w zakresie nauki i techniki jądrowej”⁸, gdy tymczasem koordynację działań w sferze czysto naukowej pozostawiono w gestii Komitetu ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej⁹. Tym samym zwierzchność urzędu pełnomocnika i rady wobec IBJ i innych mniejszych placówek badawczych sprowadzała się wyłącznie do kwestii finansowych i inwestycyjnych¹⁰.

Wyrazem wzmożonej współpracy z ZSRS było podpisane w 1958 r. „Porozumienie o udzieleniu PRL pomocy technicznej przez Związek Radziecki w zakresie wykorzystania energii atomowej dla potrzeb gospodarki narodowej”¹¹.

Uchwałą Rady Ministrów z 20 lipca 1961 r. kierowany przez prof. Niewodniczańskiego Ośrodek Fizyki Jądrowej w Krakowie (do maja 1959 r. Zakład Fizyki Jądra Atomowego IBJ) stał się niezależnym – od IBJ – Instytutem Fizyki Jądrowej (IFJ)¹². W końcu 1963 r. IFJ zatrudniał 353 pracowników na 349 etatach, w tym 75 pracowników naukowych (przede wszystkim fizyków). Pozostały personel instytutu obejmował: 26 pracowników inżynierskich, 86 techników i laborantów, 74 robotników wysoko wykwalifikowanych, 4 bibliotekarzy i pracowników dokumentacji, 40 pracowników administracyjnych oraz 48 pracowników

⁵ *Ibidem.*

⁶ H. Załucki, *Z prac Komitetu do spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej* [w:] *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963*, oprac. zbiorowe Komisji Wydawnictw i Popularyzacji Państwowej Rady do spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej i Komitetu do spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej przy Polskiej Akademii Nauk, red. J. Hurwic i in., Warszawa 1966, s. 1.

⁷ O. Biskupski, *Działalność Państwowej Rady do spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej* [w:] *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963*..., s. 7.

⁸ H. Załucki, *Z prac Komitetu*..., s. 1.

⁹ *Ibidem.*

¹⁰ *Instytut Badań Jądrowych*..., s. 4.

¹¹ *Atomistyka polska w latach 1964–1972*..., s. 45.

¹² W 1970 r. IFJ połączył się z kierowanym przez prof. Mięśowicza Oddziałem Krakowskim Zakładu Fizyki Wielkich Energii IBJ przy AGH (utworzonym pod koniec 1958 r.). *Ibidem*, s. 8; *Instytut Badań Jądrowych*..., s. 4.

obsługi. W latach 1955–1963 w IFJ powstało 30 prac doktorskich, przeprowadzono 3 habilitacje, 2 docentów zostało profesorami nadzwyczajnymi, 6 adiunktów zostało samodzielnymi pracownikami naukowo-badawczymi¹³.

Zapoczątkowana w 1955 r. działalność na polu atomistyki w PRL stanowiła fazę „inkubacyjną” i ograniczała się na ogół do przeszczepiania na grunt polski zdobyczy nauki światowej, czerpiąc z doświadczeń sowieckich (oczywiście w reglamentowanym wymiarze). Stworzona została baza badawczo-rozwojowa i wdrożeniowa. W latach sześćdziesiątych IBJ, oprócz kontynuowania teoretycznych badań podstawowych, wytyczał jednocześnie kierunki badawcze uwzględniające potrzeby i specyfikę polskiej gospodarki. Wyniki osiągnięte w atomistyce polskiej w latach sześćdziesiątych znajdowały zastosowanie w przemyśle, rolnictwie, geologii, medycynie i ochronie środowiska. Główne kierunki badań realizowanych przez IBJ w latach 1964–1972 to: fizyka jądrowa i fizyka ciała stałego (uprawiana metodami jądrowymi), chemia jądrowa, radiobiologia, energetyka jądrowa (łącznie z cyklem paliwowym), zastosowania technik jądrowych w gospodarce narodowej (z aparaturą jądrową łącznie), ochrona radiologiczna, fizyka i technika plazmy¹⁴.

Stopniowy rozwój polskiej atomistyki powodował u władz PRL obawy – zapewne częściowo słuszne, częściowo zaś urojone – o to, że występująca dotychczas jedynie w charakterze importera myśli i rozwiązań technologicznych nauka polska stać się może, w niedalekiej perspektywie, interesująca dla obcych ośrodków wywiadowczych.

W 1964 r. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zapadła decyzja o roztoczeniu „opieki operacyjnej” nad placówkami naukowymi związanymi z szeroko rozumianą atomistyką. Spektrum zainteresowania Wydziału VI Departamentu II MSW (kontrwywiad), w którego gestii znalazło się to przedsięwzięcie, rozciągało się daleko poza organiczną strukturę IBJ i IFJ. Celem operacji miało być, po pierwsze – zapewnienie ochrony kontrwywiadowczej dla polskiej myśli naukowej poprzez inwigilację pracowników sektora atomistyki, w tym zwłaszcza delegowanych do zachodnich ośrodków naukowych i organizacji międzynarodowych, po drugie – uzyskanie dostępu do osiągnięć „krajów kapitalistycznych” w tej dziedzinie wiedzy, m.in. przez wykorzystanie agentury werbowanej wśród polskich naukowców¹⁵. Nie mniej ważnym zadaniem było wykrycie ewentualnych nieprawidłowości finansowych oraz niegospodarności w łonie organów koordynujących badania w Polsce. W celu zapoznania terenowych organów SB z aktualnym stanem zabezpieczenia tajemnicy państwowej i służbowej sporządzona została w MSW odpowiednia notatka informacyjna.

Dokument

W działalności wywiadów kapitalistycznych zdobywanie informacji o wykorzystywaniu energii jądrowej w obozie socjalistycznym jest zadaniem pierwszoplanowym. Z uwagi na ścisłą współpracę nauki polskiej z radziecką wywiady zachodnie – poprzez penetrację atomistyki polskiej – usiłują zdobywać informacje o tej gałęzi nauki radzieckiej (szczegóły w dalszej części

¹³ H. Niewodniczański, *Prace Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie* [w:] *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963...*, s. 35.

¹⁴ *Atomistyka polska w latach 1964–1972...*, przedmowa, s. 1.

¹⁵ AIPN Ka, 07/123, Zastępca naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW ppłk T. Gawęda do naczelnika Wydziału II SB KW MO w Katowicach, 25 V [1]964 r., k. 5–7.

notatki). Atomistyka polska jest więc wystawiona na szczególną penetrację obcych wywiadów i dlatego tym większego znaczenia nabiera w tym resorcie zabezpieczenie tajemnicy państwowej.

Obowiązujące zarządzenie Nr 8 z dn[ia] 2.05.1960 r. Pełnomocnika Rządu ds. Wykorzystania Energii Jądrowej, w sprawie organizacji ochrony tajemnicy państwowej i służbowej, jest bardzo ogólne i nie obejmuje wszystkich zagadnień, które winny być uwzględnione. Ośrodki „Świerk” i „Żerań” nie posiadają własnych, wynikających z ich specyfiki, instrukcji. Brak właściwej – z punktu widzenia ochrony tajemnicy – klasyfikacji prac naukowych, dokumentów i publikacji umożliwia zaistnienie takich niedopuszczalnych omyłek, jak np. zakwalifikowanie jako jawnej pracy prof. [Karola] Akermana dot[yczącej] produkcji germanu z elektrolitów cynkowych¹⁶ i rozesłanie 207 egz[emplarzy] broszury (wycofano ją na interwencję MSW). Podobnie nieodpowiedzialnie zakwalifikowano sprawozdanie Biura Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej] za rok 1962 i plan na rok 1963, zawierające m.in. dane o działalności zakładu R-I w Kowarach¹⁷, które wg cytowanego zarządzenia Nr 8 winny być zakwalifikowane jako tajne.

Dokumenty tajne nie są należycie zabezpieczone i przechowywane. Obowiązujące w tym zakresie przepisy własne nie są egzekwowane. Reakcją na zagubienie w 1960 r. w Zarządzie Inwestycji Badań Jądrowych teczki Nr 103, zawierającej plany inwestycyjne na rok 1959 i inne tajne dokumenty, była decyzja Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej] z dn[ia] 7.02.1961 r. polecająca załatwiać w trybie zwykłym, a nie jak dotychczas – tajnym, plany inwestycyjne i sprawozdawczość z ich wykonania.

Dokonana w czerwcu 1963 r. kontrola NIK w Biurze Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej], Biurze Urządzeń Techniki Jądrowej, Zarządzie Inwestycyjnym i w ośrodku „Żerań” – wykazała szereg niedociągnięć w zabezpieczeniu tajemnicy państwowej.

Stosowana w resorcie atomistyki polityka „otwartych drzwi” wobec naukowców państw kapitalistycznych ułatwia przeciwnikowi zdobywanie cennych informacji. Np. Amerykanin Marshak¹⁸ dowiedział się od pracownika Instytutu Krakowskiego¹⁹ ob[ywatela] Strzałkowskiego²⁰, że aparat van de Graaffa

¹⁶ Prawdopodobnie mowa tu o pracy *Synteza sorbentów specyficznych z przeznaczeniem do produkcji koncentratów germanowych z przemysłowych elektrolitów cynkowych*, PD, 1961. Zob. *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963...*, bibliografia.

¹⁷ Zakłady Wydobywcze R-1 w Kowarach (obecnie w powiecie jeleniogórskim, województwo dolnośląskie), zajmujące się eksploatacją rud uranu.

¹⁸ Prawdopodobnie Robert Eugene Marshak (1916–1992), fizyk amerykański pochodzenia żydowskiego, syn emigrantów z Mińska. Absolwent Columbia University. W okresie drugiej wojny światowej zaangażowany m.in. w projekt „Manhattan” w Los Alamos. Po wojnie wykładowca University of Rochester. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych odbył wraz z grupą kilku fizyków amerykańskich szereg wizyt w ZSRS, spotykając się z naukowcami sowieckimi. W okresie tym zabiegał jednocześnie o włączenie się naukowców państw bloku wschodniego do międzynarodowego nurtu badawczego. Szerzej zob. <http://spec.lib.vt.edu/marshk/bio.htm>.

¹⁹ Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie.

²⁰ Prawdopodobnie Adam Strzałkowski – jeden z autorów publikacji: *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963...*

otrzymaliśmy z Instytutu Elektronicznego w Leningradzie²¹, który obecnie opracowuje sprzęt kosmiczny. Przebywający w 1961 roku w IBJ prof. Stevenson (USA) otwarcie indagował rozmówców na temat współpracy z nauką radziecką, unikając rozmowy na temat budowy reaktorów, mimo iż podobno tylko w tym celu zaproszono go do Polski.

Niektóre przyjazdy naukowców zachodnich są wynikiem prywatnych interesów zapraszających. W ub[iegłym] roku prof. Akerman zaprosił prywatnie Norwega inż. Skjelbreda, umożliwiając mu zwiedzenie zakładu XVI ośrodka „Żerań” (pracującego nad uzyskiwaniem germanu). Sprawa niedoszłego przyjazdu do Polski amerykańskiego specjalisty kpt. Bennetta (opisana w dalszej części notatki[]) odsłania mechanizm wykorzystywania przez przeciwnika instytucji prywatnych zaproszeń.

Obowiązujące w resorcie przepisy w zakresie ochrony przed promieniowaniem są niewystarczające. Brak jest oddzielny[ch], uwzględniających specyfikę pracy, instrukcji dla poszczególnych ośrodków i zakładów. Nie ma przepisów określających zakres i sposób wykonywania czynności przez personel w trakci[e] stosowania izotopów. Notuje się wypadki nieprzestrzegania instrukcji o przechowywaniu i wydawaniu materiałów radioaktywnych. Powołana w marcu 196[3] r. komisja stwierdziła, że przyczyną skażenia promieniotwórczego dwóch pracowników ośrodka „Żerań” było dopuszczenie do pracy mimo braku wymaganego zabezpieczenia. Podobnych wypadków wskazujących na karygodne zaniedbania na tym odcinku zanotowano sporą ilość.

Analiza prowadzonej w resorcie atomistyki polityki kadrowej wskazuje na szereg niepokojących zjawisk. W resorcie tym zatrudniono wielu pracowników nieposiadających odpowiedniego przygotowania fachowego. Niektóre z tych osób zostały zwolnione z poprzednich miejsc pracy za niewywiązywanie się z obowiązków służbowych. Zastrzeżenia muszą również budzić powiązania wielu pracowników z krajami kapitalistycznymi.

Sytuację tę ilustrują następujące przykłady:

– Oskar Karliner²², dyrektor Biura Współpracy Zagranicznej. Ma brata w Tel Awiwie, który dwukrotnie przyjeżdżał do Polski i przebywał na terenie naszych ośrodków atomowych.

²¹ Instytut Aparatury Elektronicznej w Leningradzie im. Jefremowa (*Atomistyka polska w latach 1964–1972...*, s. 44).

²² Oskar Karliner (Schie Karliner) ur. 10 V 1907 r. w Drohobyczu. Ostatni stopień wojskowy pułkownik. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (choć niemal całe studia odbył przed drugą wojną w UJ w Krakowie). Od 1924 r. działacz Związku Młodzieży Komunistycznej, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, a następnie Komunistycznej Partii Polski. W czasie wojny m.in. dyrektor handlowy Wydziału Opałowego miasta Drohobycza. Od 1941 r. w Armii Czerwonej, od 1944 r. w Ludowym Wojsku Polskim. W latach 1944–1956 sprawował różne funkcje w wojskowym wymiarze sprawiedliwości (śledczy, prokurator), awansując na stanowisko wiceprezesa oraz I zastępcy prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego (1948–1950) i szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego (1950–1956). W okresie tym dopuścił się zbrodni komunistycznych przez wprowadzanie do praktyki sędziowskiej postępowania o charakterze represyjnym, do czego zaliczyć należy: samodzielne przedłużanie aresztów na fikcyjnych posiedzeniach składów sędziowskich, bez badania akt i przy fałszowaniu protokołów posiedzeń; wyrokowanie na podstawie niepewnych dowodów, w myśl sugestii oskarżenia; wywieranie nacisków na wyrokujące sądy w celu skazania oskarżonych na wyższe kary;

– Rudolf Pomerski, radca Pełnomocnika Rządu ds. W[ycorzystania] E[nergii] J[ądrowej] do spraw Badań Ekonomicznych. Poprzednio był dyrektorem Biura Ekonomicznego, które przez cały okres swego istnienia nie wykazało się – według oceny odpowiedzialnych pracowników atomistyki – żadną efektywną pracą, i dlatego zostało zlikwidowane.

– Marek Dojliski, usunięty z Telewizji za niedbałą gospodarkę importową, obecnie pracuje w Biurze Urządzeń Techniki Jądrowej, gdzie prowadzi sprawy importu i eksportu.

– Jakub Fiszbajn, sekretarz organizacji partyjnej w Biurze Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej]. Córka, jako studentka, otrzymała stypendium i wyjechała do USA na studia, z których – według przepisów PAN – mogą korzystać tylko doktoranci.

– Leon Andrzejewski, był przedstawicielem Pełnomocnika [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej] w Moskwie przez okres trzech lat, nie posiadając żadnych kwalifikacji potrzebnych na takim stanowisku. Po powrocie był zatrudniony jako dyrektor Gabinetu Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej] do grudnia 1962 r. Na terenie ZSRR utrzymywał kontakty z osobnikami podejrzanyymi o prowadzenie wrogiej działalności (Harlan, Peschler).

– Michał Borowy, były dyrektor C[entrali] H[andlu] Z[agranicznego] „Cekop”, do pracy w IBJ przyjęty w 1958 roku. Zlecono mu kierowanie powołanej wówczas komórki inwestycyjnej, której celowość istnienia negowało szereg fachowców z Zarządu Inwestycji Badań Jądrowych. W 1957 r. starał się o wyjazd emigracyjny do Australii, gdzie posiada rodzinę. Zrzekł się wówczas członkostwa [w] partii. W grudniu 1963 r. Borowy przeszedł z IBJ do pracy w Komitecie Nauki i Techniki.

– Maksymilian Wald, był pracownikiem naukowym IBJ. Poprzednio zatrudniony w przemyśle mięsny i wydawnictwach naukowych. Posiadał szereg powiązań z osobami zamieszkałymi w krajach kapitalistycznych. W 1961 r. aresztowany i skazany na karę więzienia i 400 tys. zł grzywny za działalność przemysłową.

– Paweł Fejwłowicz, były zastępca kierownika działu zbytu Biura Urządzeń Techniki Jądrowej. W 1957 r. wyemigrował do Brazylii. Do kraju powrócił w 1959 r. i został przyjęty do pracy na ww. stanowisko. W grudniu 1962 r. aresztowany za przestępstwa dewizowe, skazany na 4 lata więzienia.

– Leon Berman, przyjęty 1 lipca [19]63 r. na stanowisko, które poprzednio zajmował Fejwłowicz. Uprzednio był dyrektorem biura w CHZ „Uniwersal”, skąd został zwolniony za zaprzepaszczenie wielu transakcji na rynkach USA. Utrzymuje kontakty z rodziną w Izraelu.

Podobnie niepokojąca jest również polityka kadrowa w zakresie obsady przedstawicielstw w międzynarodowych organizacjach, a mianowicie:

– Witold Lisowski, przebywał przez 5 lat w Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu. Nie miał zamiaru wrócić do kraju, mimo kilku decyzji

ukierunkowanie działalności sądów wojskowych, by wyrokowały zgodnie z żądaniami prokuratury, organów bezpieczeństwa i partyjnych. Szerzej zob. K. Szwagrzyk, *Zbrodnie w majestacie prawa 1944–1955*, Warszawa 2000, s. 95–97. Oskar Karliner jest autorem artykułu zamieszczonego w publikacji: *Energia jądrowa w Polsce w latach 1961–1963...*

ze strony władz polskich. Zdołał się uplasować w tak anormalnej i korzystnej dla siebie sytuacji prawnej, że tylko jego osobista rezygnacja mogła zwolnić to stanowisko dla następcy. W ostatnim okresie został on ściągnięty do kraju, gdzie odebrano mu paszport.

– Michał Leszczyński, natychmiast po zaangażowaniu do Biura Pełnomocnika Rządu [ds. Wykorzystania Energii Jądrowej] (za protekcją Lisowskiego) wyjechał do pracy w M[iędzynarodowej] A[gencji] E[nergii] A[tomowej] w Wiedniu, wbrew opinii organizacji partyjnej IBJ. Poprzednio pracował w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego na stanowisku dyrektora, wg opinii Amerykanów ułatwił im rozwinięcie w Polsce akcji stypendialnej na korzystnych dla nich warunkach.

Liczne wyjazdy zagraniczne z tego resortu (w 1962 [roku] – 679 osób, z tego na dłuższe praktyki – 196 [osób]) nie dają spodziewanych korzyści naukowych. Zespół współpracy z zagranicą (dyrektor Karliner) nie wypracował jednak dotychczas wymaganego planu wyjazdów, opartego o rzeczywiste potrzeby. Działalność tego zespołu ogranicza się tylko do zbierania zgłoszeń nadsyłanych przez zainteresowane jednostki organizacyjne. Zespół nie opracował, mimo zarządzenia Prezesa Rady Ministrów, systemu wykorzystania sprawozdań naszych naukowców z pobytu za granicą.

Czynnik obce, mając na ogół dobre rozeznanie personelu naukowego, starają się ściągać na stypendia czy staże naukowe najzdolniejszych ludzi, którym niejednokrotnie proponują później pozostanie na Zachodzie. Z takimi propozycjami spotkali się dr Dobrowolski w Anglii i Tomasz Niewodniczański²³ w Szwajcarii. Zdarzają się wypadki, że niektórzy pracownicy IBJ, po zakończeniu praktyk, samowolnie pozostają w krajach kapitalistycznych lub odmawiają powrotu. W Anglii pozostał Stefan Świerczewski, w Szwecji dr Zbigniew Grabowski. Należy podkreślić, że trzy spośród pięciu osób pozostałych za granicą przebywały poprzednio w ZSRR na praktykach. Jedna z nich (Regina Potaszek) pracowała w tajnym ośrodku badań jądrowych.

Inny dezertor, pracownik IBJ Zubrzycki, został delegowany za granicę mimo posiadania wśród otoczenia złej opinii.

Według autorytatywnych opinii naukowców polskich i zagranicznych, w działalności naukowej naszej atomistyki dominują prace podstawowe, mające charakter badań teoretycznych, nad pracami stosowanymi, których celem winno być zastosowanie techniki jądrowej w praktyce.

Zdaniem Gunner[a] Randersa, dyrektora Norweskiego Instytutu Energii Atomowej, badania podstawowe w większości krajów podlegają szkolnictwu.

Na konferencji Pełnomocników ds. Wykorzystania Energii Jądrowej krajów demokracji ludowej w kwietniu 1963 r. prof. Jemielianow, zastępca przewodniczącego [g]o radzieckiego Komitetu ds. Wykorzystania Energii Jądrowej, zwrócił uwagę, aby unikano ogromnych kosztów na jądrowe badania podstawowe. Poinformował on, że w Związku Radzieckim przechodzi się na prowadzenie tych badań w oparciu o zamówienia z poszczególnych resortów.

²³ Syn prof. Henryka Niewodniczańskiego, znany kolekcjoner kartografii.

Według zgodnej opinii prof. Jemielianowa i dyrektora Ośrodka Atomowego we Francji, prof. Debiesz'e'a²⁴, zasadniczym błędem w pracy naszych instytucji naukowych jest rozproszenie wysiłku na zbyt wielką ilość różnorodnych prac badawczych, co utrudnia osiągnięcie efektywnych wyników.

Efektywność prowadzonych w IBJ prac można w pewnym stopniu ocenić na podstawie postępów w budowie akceleratora van de Graaffa i akceleratora liniowego. Uruchomienie pierwszego z nich było wielokrotnie przesuwane. Został on oddany do użytku niedawno, z trzyletnim opóźnieniem. Akcelerator liniowy miał być, wg planów i zapewnień, ukończony już w 1961 r., później w 1962 r. Faktycznie jednak do chwili obecnej nie został oddany do użytku.

Przedłużają się prace przy projektowaniu drugiego reaktora doświadczalnego. Początkowy termin rozpoczęcia budowy został już dawno przesunięty na rok 1965. Budowa ma trwać około 5–6 lat. Opóźnienia te powodują starzenie się samych założeń, i już obecnie powstały poważne różnice zdań co do celowości realizacji tej inwestycji, na którą wydatkowano poważne kwoty pieniędzy.

Zainteresowania wywiadów obcych atomistyką, jak już zaznaczono, są niezwykle szerokie. [W]ywiady te nastawiają się na zebranie szczegółowych danych o całokształcie działalności naukowo-badawczej w tej dziedzinie oraz o pracach dot[yczących] praktycznego zastosowania techniki jądrowej.

Wywiady obce interesują się również badaniami o charakterze teoretycznym, wychodząc z założenia, że podstawowe odkrycia, które doprowadziły do najbardziej efektywnych postępów w technice, zostały dokonane przez uczonych zajmujących się badaniami o charakterze czysto akademickim. Na przykład francuski II Oddział Sztabu Generalnego wydał specjalną instrukcję, poświęconą zbieraniu informacji o pracach badawczych w dziedzinie wielu nauk teoretycznych, w tym o badaniach nad strukturą i właściwościami jądra atomowego.

Jedną z metod działalności wywiadów na odcinku atomistyki jest szerokie wykorzystanie w celach wywiadowczych uczonych kapitalistycznych przyjeżdżających do Polski. Niektóre podróże specjalistów amerykańskich są specjalnie organizowane przez organa wywiadowcze USA. Dobitym przykładem tego rodzaju działalności był planowany w 1960 r. przez centrale amerykańskiego wywiadu morskiego przyjazd do Polski kpt. Bradley[a] Bennetta, który w tym czasie był pracownikiem oddziału Biura Badań Morskich USA w Londynie. Wizyta wyżej wymienionego była zorganizowana w ten sposób, aby miała charakter najbardziej prywatny i naukowy. Bennet[t] w kwietniu 1960 r. zwrócił się do ambasady polskiej w Londynie o wydanie mu wizy z związku z zaproszeniem Zakładu Radioastronomii i Fizyki PAN. W rzeczywistości został on zaproszony prywatnie przez prof. Niewodniczańskiego z Instytutu Fizyki Jądrowej w Krakowie, którego zapoznał w 1957 r. na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Fizyki. Niewodniczański miał ułatwić wymienionemu nawiązanie osobistych kontaktów z naukowcami polskimi i zwiedzenie szeregu placówek naukowych. W wyniku interwencji MSW nie wydano Bennettowi wizy. Nie chciał on jednak zrezygnować z przyjazdu i wyjeżdżał do Sztokholmu i Helsinek, aby przez tamtejsze nasze konsulaty uzyskać wizę, gdzie również jej nie otrzymał [sic!].

²⁴ Lub Debiesz'e'a, zapis w dokumencie nieczytelny.

W 1962 r. odwiedził Polskę znany uczyony amerykański dr Sharp Cook z Laboratorium Marynarki USA, który zwiedził Instytut Badań Jądrowych w Świerku i Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie. Po powrocie do USA podzielił się on swymi spostrzeżeniami z wyżej wspomnianym Bennettem, który informacje o prof. Niewodniczańskim i jego postęпах w pracach badawczych przekazał do oddziału wywiadu naukowo-technicznego w centrali wywiadu morskiego.

Podobnie są wykorzystywane przyjazdy uczonych innych państw kapitalistycznych. Na przykład uczyony włoski dr Pado Perillo, przebywając w 1960 r. w IBJ w Świerku jako stypendysta na kursie studiów nad selektorami²⁵ neutronów i licznikami uderzeń, pozostawał w stałym kontakcie z włoskim attaché wojskowym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że szef wywiadu włoskiego gen. Lorenz określił dr. Perillo jako „specjalistę wypróbowanej wartości, do którego można mieć całkowite zaufanie”.

Stosowan[i]e przez nasze placówki naukowe polityki „szeroko otwartych drzwi” jest pozytywnie oceniane przez uczonych kapitalistycznych, którzy podkreślają, iż większość Polaków, z którymi się kontaktują, wypowiada się bardzo otwarcie na temat naukowych i nienaukowych poglądów.

Wywiady obce starają się aktywnie wykorzystać jako źródło cennych informacji uczonych i specjalistów polskich, wyjeżdżających do państw kapitalistycznych.

Stypendysta polski Jerzy Piekoszewski, pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Świerku, przebywający na rocznym stypendium w Paryżu, został wezwany do gmachu francuskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w grudniu 1962 r. Przesłuchujący go urzędnik między innymi interesował się strukturą organizacyjną IBJ, [pytając], czy instytucja ta prowadzi badania przestrzeni kosmicznej, jakimi problemami naukowymi wspomniany stypendysta zajmuje się w kraju.

W kwietniu 1961 r. do delegata polskiego na konferencji międzynarodowej organizacji lotniczej JATA²⁶ w Paryżu, ob[ywatela] Kowalskiego, zgłosił się Amerykanin J.C. Cooper, który chciał uzyskać informację o naszych przygotowaniach do konferencji w Międzynarodowej Agencji [Energii] Atomowej w Wiedniu, poświęconej problemom użytkowania urządzeń atomowych. Szczególnie pragnął on ustalić: nazwisko delegata polskiego, jego poglądy polityczne, oraz jakie będzie stanowisko polskie w sprawie przygotowywanej konferencji.

Inną metodą działalności wywiadów obcych na omawianym odcinku jest werbowanie szpiegów w celu bezpośredniego lub pośredniego zbierania informacji interesujących wywiad. W grudniu 1960 r. aresztowano Wandę Nowicką, żonę podpułkownika WP, pozostającą na utrzymaniu męża, która została zwerbowana przez wywiad amerykański w czasie wycieczki turystycznej do Danii. Wywiadowca werbujący Nowicką polecił jej, aby zawarła znajomość z pracownikami Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie, których w przyszłości miała wykorzystywać do „kapturowego” zdobywania wiadomości.

²⁵ W oryginale: selektorami.

²⁶ Prawdopodobnie chodzi o IATA – The International Air Transport Association.

W 1961 r. Olgierd Wołczek, pracownik IBI, w czasie pobytu na terenie NRF zapoznał przedstawiciela amerykańskiej firmy Honey, który zorganizował jego spotkanie z innym Amerykaninem. Osobnik ten przedstawił się, iż jest majorem amerykańskiej służby wywiadowczej, i zaproponował mu współpracę wywiadowczą. Wołczek nie wyraził zgody na tę propozycję i po przyjeździe do kraju zameldował o powyższym.

Za zgodność [nieczytelne]

Źródło: AIPN Ka, 07/123, Notatka informacyjna dot. sytuacji w atomistyce polskiej oraz zainteresowań obcych wywiadów prowadzonymi na tym odcinku badaniami naukowymi, Warszawa 1964, k. 10–17. Załącznik do pisma zastępcy naczelnika Wydziału VI Departamentu II MSW (ppłk T[adeusz] Gawęda) do naczelnika Wydziału II SB KW MO w Katowicach z 25 maja 1964 r., w związku z planowaną operacją zabezpieczenia ośrodków naukowych prowadzących badania z zakresu energii jądrowej.

Władysław Sulecki

CZARNA OWCA Z WILCZYM BILETEM

„Ta czarna owca to zgnoi nasz zakład. Może go wypchnąć na wcześniejszą rentę...? Albo za granicę...? Żyje w mieszanym małżeństwie, to niech jedzie z żoną do niemieckiego raju!” – debatowano tak nade mną w kręgach esbecko-partyjnych. Wiedzieli, że mam żonę pochodzenia niemieckiego, i chcieli to wykorzystać. Żeby przyspieszyć moją decyzję, szykanowano nie tylko mnie, ale także moją rodzinę na różne sposoby – bezwzględne i brutalne.

Teściową, która niedawno wróciła z Niemiec z odwiedzin u rodziny, namawiali, żeby pojechała z córką, to znaczy z moją żoną, na stałe na Zachód. „Sulecki jest wierzący, to się nie rozwiedzie i pojedzie też” – kombinowali. A na głos mówili: „Gdzież to córka pani miała oczy? Jak mogła sobie wziąć takiego nieroba?”

Starszą córkę wyrzucono ze szkoły, z dziewiątej klasy liceum ogólnokształcącego w Gliwicach, młodszych dwóch dziewczynek też nie oszczędzano; przychodziły nieraz z płaczem ze szkoły do domu.

Sulecki kradnie drut i słupki...

Z ulicy, przy której mieszkałem, wezwali wszystkich mieszkańców do SB, potem do prokuratora. Prowadzono z nimi rozmowy, mające ich skłonić do obciążających mnie zeznań. Można mniej więcej wyliczyć, ilu ludzi zaangażowano w tę akcję. Przy ulicy było sto czterdzieści numerów, czyli tyleż domów, razy cztery rodziny w domu, to jest pięćset sześćdziesiąt rodzin, razy przeciętnie czterech członków rodziny, to jest dwa tysiące dwustu czterdziestu mieszkańców! Ażebym nakłonić ludzi do fałszywych zeznań, mówiono komuś na przykład: „Widzi pan, my wiemy, pan jest kierowcą na budowie i kradnie benzynę, mamy w tej sprawie doniesienia z milicji. My to panu umorzymy, ale proszę podpisać oświadczenie, że Sulecki kradnie drut i słupki do ogródka na płot. I że niemoralnie się prowadzi razem z całą rodziną”. Podobno ludzie różnie reagowali. Mnie mówili niektórzy, że nie podpisali, inni mówili SB, że mnie w ogóle nie znają, więc nie mogą niczego podpisać. Ale tutaj trudno coś stwierdzić pewnego, bo nie wszyscy, oczywiście, chcieli ze mną rozmawiać. Wzięli też wtedy żonę z córką na przesłuchanie, ale do dziś nie wiem, o co je pytali.

Były to głównie lata 1978–1979. O nich chciałbym opowiedzieć najpierw, ponieważ poprzedziły bezpośrednio mój wyjazd z kraju. Niestety, notatki, jakie miałem, zginęły mi już tutaj w Niemczech, muszę więc wszystko przywoływać z pamięci.

Przyczyną tych wszystkich szykan władzy była moja postawa i działalność niezależna od władzy; ta najnowsza to współpraca z KOR, założenie Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku i współpraca z redakcją „Robotnika” i Radiem Wolna Europa. Ale mój opór znany im był już od lat. Chcieli zmusić mnie albo do zaprzestania mojej działalności i zmiany poglądów, albo – jak w ostatnich latach życia w Polsce – do opuszczenia kraju. Ja natomiast chciałem działać w zgodzie z własnym sumieniem. Nie byłem w mojej aktywności całkiem

osamotniony, widziałem, czułem jej głęboki sens, widziałem odwagę i poświęcenie innych – to też dodawało sił. Jednak na każdy mój krok oni odpowiadali kilkoma.

Jak się ta epopeja zaczęła? Muszę jeszcze wrócić do czasów wcześniejszych, żeby wydarzenia ostatnich lat stały się zrozumiałe.

Wstań i jedź!

Pracowałem na ścianie w kopalni „Zabrze Wschód”. Byłem kandydatem na członka PZPR. Był rok pięćdziesiąty szósty, znamienity w powojennej historii kraju. Górnicy gadali o różnych sprawach. Coraz powtarzali, że polską inteligencję wymordowali w Katyniu Niemcy, natomiast ja wiedziałem z domu rodzinnego, że zrobiło to NKWD. Tak też im powiedziałem. Jak to dotarło wyżej, to najpierw kazano mi się zgłosić do sekretarza partii, Szumilasa, a stamtąd zawieziono mnie od razu do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, gdzie mnie pytano, a skąd to niby wiem, że NKWD wymordowało polską inteligencję. Odpowiedziałem, że od matki, że takie były docierające do niej listowne wiadomości przed wywiezieniem krewnych do Ostaszkowa. Kazano mi jednak podpisać, że to zrobili Niemcy, a gdy dalej się upierałem przy NKWD, zamknięto mnie na czterdzieści osiem godzin. I zaraz potem znów na dwadzieścia cztery. Poszedłem do pracy, a tam była już karteczka do mnie; kazano mi zgłosić się do dyrektora kopalni „Zabrze Wschód”. Dyrektor powiedział, że to nie on mnie zwalnia, tylko partia, komitet zakładowy. Pracowałem tam jeszcze dwa tygodnie, ale na powierzchni, przy rozładowywaniu wagonów. Było piekielnie zimno, chyba z minus piętnaście stopni Celsjusza. Szły święta Bożego Narodzenia [1959 r.], w domu pierwsze dziecko dopiero co przyszło na świat, my krótko po ślubie, a tu nie ma za co żyć...

Spróbowałem znaleźć coś w kopalni „Gliwice”, ale zamiast pójść do komitetu zakładowego po zgodę, jak powinienem, poszedłem do przedwojennego jeszcze inżyniera Hibnera, opowiedziałem mu wszystko, to znaczy, dlaczego zwolniono mnie z poprzedniej kopalni. I przyjął mnie do pracy.

W sześćdziesiątym roku, dwudziestego czwartego czerwca, wróciłem z nocnej zmiany i żona powiedziała mi, że na Hutniczej stoi pełno wozów milicyjnych i mnóstwo ludzi pod kościołem. Szło o wbudowany krzyż pod budowę nowego kościoła; milicja i zwiezieni na miejsce robotnicy chcieli krzyż usunąć, mieszkańcy z ojcem Hilarym bronili go. Włączyłem się w akcję obrony krzyża. Apelowałem do ludzi, żeby krzyża bronili, a do robotników, żeby go nie ruszali. I chociaż krzyż w końcu wykopano, to protestowaliśmy głośno, a ja napisałem w zakrystii na kartce apel: „Żądamy wolności Kościoła w Polsce!”. I przyniosłem go na plac.

Później, już po wszystkim, zde gustowany szedłem w kierunku Politechniki Gliwickiej, gdy zatrzymała mnie i aresztowała milicja. Zostałem oskarżony o rozgłaszanie hasła w rodzaju: „Precz z komunizmem!”. Ale oskarżenia tego nie dało się mimo fałszywych zeznań milicjantów utrzymać. A za głoszenie hasła domagającego się wolności Kościoła otrzymałem dwa miesiące więzienia, które spędziłem w więzieniu w Zabrze, przy ulicy Sądowej 1.

Odąd też wszystkie dni 1 maja i 22 lipca spędzałem w areszcie.

Po wyjściu i zgłoszeniu się ponownie w kopalni „Gliwice” do pracy musiałem za karę przez rok zbierać papierki na jej terenie. Miałem wtedy dwadzieścia dziewięć lat, córkę i niedawno założyłem rodzinę.

W roku Tysiąclecia Chrztu Polskiego, które Kościół obchodził specjalnie uroczystie, a Gomułka rzucił przekornie hasło: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”, postanowiłem jako człowiek wierzący przyłączyć się do kościelnych uroczystości. Kupiłem satynę i z jednej strony

wymalowałem farbą olejną orła piastowskiego z koroną, a z drugiej poniżej krzyża i napisu „966–1966” hasło: „1000 lat chrześcijaństwa Polski”. Chciałem pojechać z tym sztandarem, który miałem gotowy już w marcu, do Częstochowy, na Jasną Górę, na centralne uroczystości, żeby go przekazać Kościołowi.

Załatwiłem sobie kilka dni urlopu, ale wahałem się jeszcze. Wreszcie w nocy z pierwszego na drugiego maja poczułem zimno, było gdzieś koło wpół do czwartej nad ranem. Obudziłem się i coś mi powiedziało bardzo głośno i wyraźnie (był to naprawdę potężny głos): „Wstań i jedź!”. Ubrałem się więc, włożyłem garnitur, krawat, powiedziałem żonie, żeby mi zrobiła kanapki, i pojechałem do Częstochowy.

Tego samego dnia jeszcze o ósmej rano przyjechał pod dom w Gliwicach radiowóz. Pytali żonę, gdzie jestem, chcieli też, żeby im powiedziała, gdzie nocuję. Tego jednak nie wiedziała, a ja spędziłem tam pięć dni w klasztorze. Tymczasem ruskie wojsko, dowód zaniepokojenia władzy, stało po okolicznych lasach. Pociągi przejeżdżające przez Częstochowę zatrzymywały się wtedy albo parę kilometrów przed miastem, albo za nim.

Po powrocie bezpieka wezwała mnie na przesłuchanie na Dworcową w Gliwicach do wydziału do spraw wyznań. Pytano mnie, jak śmiałem posługiwać się publicznie symbolem krzyża, kto mnie do tego upoważnił. I do publicznego wystąpienia.

W siedemdziesiątym piątym roku wezwano mnie na Balickiego w Gliwicach, do szefa Służby Bezpieczeństwa. Chciał on, żebym się pisemnie zobowiązał, iż nie nawiążę kontaktu z opozycją w Warszawie, z intelektualistami.

- A jest na to jakiś paragraf? – zapytałem.
- Właściwie to nie ma – usłyszałem.
- To nie podpiszę – odrzekłem.

I na tym się na razie skończyło.

Trzynastego czerwca siedemdziesiątego szóstego roku natomiast, czyli rok później, jakby na urągowisko, jak się później okazało, ich intencji wezwania mnie wcześniej na Balickiego, zapytano mnie w WKR w Gliwicach, czy nie chciałbym pójść do wojska. Urodzony w trzydziestym pierwszym roku, miałem wtedy czterdzieści pięć lat, ale powiedziałem, że jeśli jest potrzeba, czemu nie. Tydzień później dostałem wezwanie na trzy miesiące do kompanii czołgów w Sulęcinie. Byli tam między innymi: studenci, lekarze, aptekarze z całego kraju, na terenie obozu byli też żołnierze z NRD, Czechosłowacji i Związku Sowieckiego. I podczas gdy inni szli w wolnym czasie na filmy pornograficzne czy inne, grupa ludzi o odmiennych zainteresowaniach, w tym i ja, zbierała się, by mówić o ważniejszych sprawach. Dowiedziałem się wtedy o faktycznych przyczynach niepokojów w Radomiu, o strajkach w Szczecinie, o zwolnionych tam z pracy ludziach. Proszono mnie, żebym jako mniej niż oni znany esbecji pojechał do Warszawy, nawiązał kontakt z opozycją i powiedział jej to, czego się w Sulęcinie dowiedziałem.

Druga strona tymczasem, jeszcze w trakcie obozu wojskowego, też nie zasypiała gruszek w popiele. Wezwali mnie do sztabu, żebym podpisał oświadczenie, że uczestnicy wystąpienia w Radomiu i w Ursusie to warchoły. Obiecywali, że jak to uczynię, pošlę mnie do specjalnego partyjnego Technikum Górniczego w Bytomiu. Oczywiście, odmówiłem.

Poszedłem do klasztoru

W kopalni „Gliwice” pytali mnie po powrocie, jak było... na wczasach. Odpowiedziałem, że nudno, że wywieźli nas gdzieś w pole, w lasy i nie było co robić. A przy pierwszej okazji pojechałem do Warszawy. Nie wiedziałem jednak, jak skontaktować się z opozycją, gdzie jej

szukać. Poszedłem do klasztoru, tam rozmawiałem z siostrą, która zawołała księdza. Opowiedziałem mu między innymi o zwolnionych z pracy ludziach w Szczecinie, o rozmowach w wojsku, a ten wysłuchawszy moich słów, skierował mnie do księdza Ziei. Stamtąd już droga do opozycji, do KOR, była prosta.

W styczniu siedemdziesiątego siódmego, po trzech dniach pobytu w Warszawie, wróciłem „Górnikiem” do Gliwic. W domu siedział już wysoki blondyn, porucznik SB, Ryszkiewicz.

– Gdzie i u kogo pan był w Warszawie? – indagował.

– A skąd pan może wiedzieć, że byłem w Warszawie? – zdziwiłem się.

On pogrzebał w swojej teczce, coś tam wyszukał, czego mi nie pokazał, i stwierdził na pół pytająco:

– A z Barańczakiem pan się widział?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyłem. Nic na razie nie mogli mi zrobić. Tak myślałem.

Czwartego maja, czyli kilka miesięcy później, przyszedł esbek do mieszkania i zażądał pokazania dowodu osobistego. A było tak, że żona zamieniła się z sąsiadką mieszkaniami. Myśmy z górnego piętra przeprowadzili się na jej miejsce niżej, bo dziewczynki często spadały ze schodów, chodziły potłuczone. Zgłosiliśmy to w administracji mieszkań, ale w dowodach osobistych zostało po starym. Jak esbek zobaczył, że adres się nie zgadza, zażądał, żebym natychmiast opuścił mieszkanie, w którym byłem. A gdy odmówiłem, zapytał jeszcze, czy nie będę uciekał, i upewniwszy się, że nie, zapowiedział, że za pół godziny będzie z powrotem.

W zapowiedzianym czasie pojawiło się dwóch milicjantów i znany porucznik Ryszkiewicz. Jeden z milicjantów zapytał mnie:

– To co, panie hrabio Sulecki, ignoruje pan nasze polecenia? Proszę się ubierać!

Ponieważ podlewałem w ogródku kwiatki, poszedłem do mieszkania, umyłem się, wytarłem, ubrałem. Cały czas stało za mną dwóch milicjantów. Przy wyjściu z kuchni do sieni była framuga. Jak mnie złapali za ręce obydwoj i potrząsnęli mną, uderzając o framugę, to od razu straciłem przytomność. Odzyskałem ją, jak mnie złapali za włosy i ciągnęli po schodach do radiowozu. Sąsiedzi, widząc to i wrzeszczącą wniebogłosy córkę Grażynkę, wołali do tych zbirów:

– Panowie, puśćcie go, bo dziecko zawału dostanie!

Na co jeden z nich odkrzyknął:

– Dziecko na bok odrzucić!

Znalazłem się znów w SB na Balickiego. Stamtąd zawieziono mnie na pogotowie, ale lekarka po rozmowie z esbekiem zamiast mnie badać, próbowała się dowiedzieć, po co byłem w Warszawie. W końcu dała mi skierowanie do szpitala miejskiego przy ulicy Kościuszki. A tam zrobiono mi prześwietlenie, którego do ręki nie dostałem. Poszedłem do kopalnianej przychodni, gdzie czterech lekarzy wypytywało mnie znowu o powody pobytu w Warszawie. Dali mi trzy dni zwolnienia – i to wszystko. Jeszcze kierowniczka przychodni skierowała mnie do okulisty, na szczęście oczy były w porządku.

Zwolnienia z pracy, dłuższego, nie dostałem, do roboty iść nie mogłem, bo bolało jak diabli, nawet z łóżka wstać nie potrafiłem. Co robić?

Na szczęście przyjechał znajomy, Śreniowski. Usłyszawszy, co się stało, dał mi pieniądze, zrobiłem prywatnie prześwietlenie i pojechałem do Warszawy, gdzie udałem się do specjalistów. Ci jednak nie bardzo chcieli mnie badać, mówili, że im nie wolno. Wtedy powiedziałem, że w kopalnianym ośrodku zdrowia, do którego mnie odsyłali, zamiast leczyć, próbują mnie przesłuchiwać. Że tam nie pójde i tu proszę o udzielenie pomocy. Lekarze stwierdzili

złamanie chrząstki szóstego żebra i dali zwolnienie z pracy, które oddałem w górniczej przychodni. Tam aż się trzęśli ze złości, niemniej leczyłem się przez dwa miesiące, a potem pojechałem do sanatorium do Kołobrzegu.

Szedłem raz z zabiegów, a tu nagle stanął przed mną porucznik Ryszkiewicz i jakby nigdy nic zaproponował, żebyśmy się napili.

– Idziemy na kawusień? – zapytał. – Może się czegoś napijemy?

Wiedziałem od ludzi z kopalni, że planują mnie upić, zrobić spotkanie w hotelu z pierśmiastymi kobietami, żeby potem móc stwierdzić, że Sulecki niemoralnie się prowadzi. I żeby zdjęcie z taką kobietą wysłać na przykład do KOR. I tak bym się z nim nie napił, nawet gdybym nie wiedział, jakie mają plany. Wtedy natomiast pomyślałem, że na kawę mogę pójść.

W kawiarni Ryszkiewicz zaczął obiecywać: że jak się dogadamy, to wyrównają mi wynikające z nieobecności (wskutek aresztowań) straty z Karty Górnika (około 2000 złotych), że dostanę niewypłaconą trzynastkę i czternastkę (około 3000 złotych), że nadpłacą utracone s-ki (dwie w miesiącu, znów pieniądze), że weźmie nas swoim autem na wczasy MSW, że załatwi mieszkanie w nowym budownictwie.

– A pan, panie Władysławie, weźmie tylko mojego kolegę do Warszawy i powie w KOR, że on jest górnikiem. Tylko tyle chcemy od pana. A my pošlemy pana do Technikum Górniczego w Bytomiu. Zamiast w pięć lat, jak normalnie, ukończy pan je w osiemnaście miesięcy. Będzie pan chodził sobie w hełmie po kopalni i rozporządzał ludźmi. Pan nie jest złym człowiekiem, tylko źle został pokierowany.

We mnie się aż zagotowało, wstałem i powiedziałem:

– A ja z panem w ogóle nie chcę rozmawiać i ochłapy z tego stołu mnie nie interesują.

Był rozczarowany:

– To co, nie idzie się pan napić...?

Idź no do Suleckiego...

Z Kazimierzem Świtoniem założyliśmy 23 lutego siedemdziesiątego ósmego roku Wolne Związki Zawodowe. On się dowiedział o mnie z Radia Wolna Europa i jakoś mnie odnalazł. Potem rozprawdziliśmy deklaracje członkowskie po zakładzie. Były one wszędzie, na każdym biurku. Partyjniacy się wściekali. Wtedy to zostałem czarną owcą. Mówili na zebraniach oddziałowych, że jak tylko taki drugi się znajdzie jak ja, to będą ugotowani. „Tylko żeby im – mówili – (to znaczy takim jak ja) na to nie pozwolili”. Nawet partyjniacy przychodzili do mnie i powtarzali, co o mnie mówiono.

W oddziale XII kopalni „Gliwice”, w którym pracowałem, wykonano sto dwadzieścia procent planowych zadań, ale pod koniec kwartału ogłoszono, że było to tylko dziewięćdziesiąt procent. Wtedy ludzie przyszli do mnie się poskarżyć. Powiedziałem im, żeby poszli do rady zakładowej i do dyrektora. A ten wrzasnął na nich:

– Robić wam się nie chce! Jak będziecie robić na okrągło, to i zarobicie!

A to bardzo ciężka praca i trzeba się było porządnie łopatać namachać. Ludzie mieli łzy w oczach. Prosił, że jak jestem w tych Wolnych Związkach Zawodowych, w Komitecie Robotniczym, żebym coś o tym napisał. Zrobiłem wtedy notatkę i pošłem do redakcji „Robotnika” w Warszawie. Studenci przywieźli mi potem około tysiąca egzemplarzy, które w pięć osób rozdaliśmy ludziom do aut przy przewozach robotniczych. Czytano je w zakładzie wszędzie.

W rezultacie za tydzień przyszło do mnie pismo z kopalni, z którego wynikało, że dyrektor bardzo przeprasza i że górnikom zostanie wszystko, co im się należy, wypłacone...

Bezpieka aresztowała mnie jednak z miejsca i zaczęła mnie wałkować. A napisałem przecież tylko, ile trzeba się narobić, żeby plan wykonać, i że nie wolno samowolnie zabierać zasłużonego zarobku. Niektórzy esbecy to nawet rozumieli, bo sami pochodzili z robotników.

Nawet taki ormowiec, Ślusarczyk, mówił komuś: „Idźcie no do Suleckiego, on ma dobre czasopisma o robotnikach. Przyniescie też i mnie, to wam załatwię dobre wydobycie i dobry zarobek na ścianie!”. Tak... Górnicy mi to powtarzali. A z drugiej strony szykany szły dalej, szafki z czystymi ubraniami zalewali mi cementem, kłódki nie mogłem otworzyć, bo grzebali i psuli. Esbeki włamywali mi się do szafek, a straż przemysłowa pilnowała, żeby nikt w tym czasie nie wszedł do szatni.

Innym razem zdarzyła się następująca historia. Ludzie wyjeżdżali po pracy windą z dołu po sześćdziesięciu do siedemdziesięciu górników naraz. Natomiast kabina prysznicowa o rozmiarach cztery na cztery metry nie mogła tyłu górników pomieścić, szli więc ludzie do domu brudni. Napisałem wtedy do inżyniera Nosala, który był opiekunem XII oddziału, że to niemożliwe, żeby ludzie na wpół brudni jechali do domu, że trzeba by kabiny prysznicowe rozbudować. Zareagował z niechęcią, wziął kartkę i długopis i tłumaczył mi jak nie wiem komu, że pod jednym prysznicem może się umyć piętnastu ludzi. Nie można było się dogadać w żaden sposób, napisałem znów do „Robotnika”, znów porozdawaliśmy egzemplarze wśród ludzi. I znów z mety się zmieniło, bo zaraz zabrali się do roboty i do poszerzania kabin. Ludzie się wtedy zaśmiewali:

– Sulecki, to dla ciebie poszerzają te kabiny, bo się już w nich nie mieścisz.

W tymże siedemdziesiątym ósmym roku ludzie strajkowali z powodu niskich zarobków. Wtedy sztygarzy prosili już górników:

– Idźcie, ludzie, do roboty, na miłość boską, bo jutro znowu Wolna Europa będzie o nas gadała. A jest tu gdzie Sulecki? – pytali, w obawie, że znów coś napiszę.

Czasami podawano mi zmyślane informacje o strajkach w innych kopalniach, żeby mnie sprowokować do wysłania fałszywych wiadomości i podkopać w ten sposób moją wiarygodność, nie dawałem się jednak nabrać, bo zawsze sprawdzałem takie doniesienia.

Efekty tej działalności były dobre, ale ja znalazłem się w opałach. Szykanowanie mnie i rodziny trwało konsekwentnie dalej, bo wprost za ochronę robotników nie można było mnie ukarać. Prokurator wydała nakaz rewizji w domu, ponieważ córka moja włamała się rzekomo do jubilera, ukradła złoto i biżuterię, a w prywatnym mieszkaniu – magnetofon. Ale jak przyszli, to nie kontrolowali córki i jej rzeczy, tylko moje brali. Poszedłem wtedy do prokurator Hofman i zapytałem, co to znaczy. Powiedziała, że przyszła do niej milicja i zażądała wydania nakazu przeszukania mieszkania.

Co ty sobie wyobrażasz?!

W czerwcu siedemdziesiątego ósmego wyszedłem do domu z mieszkania Andrzeja Spyrzy przy ulicy Pszczyńskiej i gdzieś około drugiej w nocy zbliżałem się do naszej ulicy, a tam już auta stały, wyskoczyli z nich, złapali mnie pod rękę, a któryś tam walił ciosem karate. To ich pociągnąłem do sieni, tam stało puste wiadro, przewróciło się, narobiło hałasu, wybiegła córka z mieszkania i poznała tego, który był na rewizji. Mówiła, że już od dziewiętej wieczorem czekali.

Kiedyś jechałem do Świtonia, mając ze sobą ze sto osiemdziesiąt egzemplarzy „Robotnika”. Otworzyła mi Basia i powiedziała, że mają rewizję, to ja dyla na dół po schodach, ale złapali mnie i na czterdzieści osiem godzin zamknęli i pobili. Pomyślałem wtedy, że muszę to pomścić.

Za jakieś dwa tygodnie wziąłem taką torbę, w jakiej górnicy klocek¹ noszą. Przyjechałem do Katowic, ale nie poszedłem do Świtonia, tylko zrobiłem kilka pętli wokół budynków, poszedłem do rożna, gdzie smażono kurczaki, kielbasy. Z kubłów nabrałem odpadków kurzych, jakieś skóry, gnaty, żyły. Zawinałem to w papier, włożyłem do kartonów i – do torby. Torbę na plecy i poszedłem w kierunku dworca na osobowy lokalny o czternastej czternaście z Katowic do Gliwic. Był to taki podmiejski pociąg. Już nogę wstawiałem do przedziału, a tu podeszło dwóch panów w cywilu:

– Panie Sulecki, jest pan aresztowany do wyjaśnienia. Chodzi o zawartość pańskiej teczki, musimy to sprawdzić – poinformowali mnie. I dodali: – Idziemy na komisariat.

Doszło jeszcze trzech milicjantów i w takiej eskorcie przyszedliśmy na komendę.

– Proszę pokazać zawartość teczki!

Położyłem ją na stole. Otworzyli kartony, odwinęli gazetę i... wszystko się wywaliło na biurko: flaki, gnaty, ogryzki kielbas. Patrzyłem na to, a jeden do drugiego powiedział:

– Ale nas w... zrobił! – I zwrócił się do mnie: – Jak długo jeszcze będziemy się z tobą, ty sk..., męczyć?! Co ty sobie wyobrażasz?!

– Panowie, czy ja was tu przyprowadziłem, czy wy mnie aresztowaliście? – zapytałem niewinnie. I wyjaśniłem, jakby tego nie wiedzieli: – Teczka należy do mnie i mogę w niej mieć, co chcę.

Zawinęli mi to wszystko w papier i kazali mi sp...ać, co bez oporu uczyniłem.

Niedługo potem żona wstała rano, spojrzała, a tu okna niewidzialną ręką pomalowane, jedna strona na czerwono, a druga – na biało.

– Co to ma znaczyć? – dziwili się najpierw sąsiedzi. A potem, jakby nagle oświeceni, wiedząc przecież, o co chodzi, mówili do żony: – Niech mąż skończy z KOR, ze związkami zawodowymi, to tego domu nikt nie ruszy.

– Niech pani na niego wpłynie, pani jest sympatyczna – mówił też esbek Ryszkiewicz – Wrócimy mu s-ki, dostanie trzynastkę i czternastkę, weźmiemy was na wczasy MSW, córkę przyjmiemy do ogólniaka, skończy naukę, pójdzie na studia, będziecie żyć jak ludzie – kusił znowu.

– A co trzeba zrobić, żeby się to spełniło? – pytałem znów niby naiwnie.

– Już panu wyjaśnię – mówił. – Pan tylko tu podpisze, o, że pan wystąpi z KOR i z Wolnych Związków Zawodowych.

A ja na to wyciągnąłem materiały z Niezależnej Oficyny, gdzie były teksty o prawie do wolności słowa, do stowarzyszeń, międzynarodowe układy z Belgradu, z Helsinek. Nic już nie odrzekł.

Miałem się jeszcze nieraz przekonać, że ich repertuar jest bardzo rozległy, jeśli chcą kogoś skompromitować, zniszczyć jego wiarygodność. Oto byłem pod szybem, gdzie przed zjazdem na dół zbiera się najwięcej ludzi. Nagle usłyszałem z daleka:

– Władziu, twoja córka musi za mąż wyjść, co!? – zaśmiewał się gromko taki jeden. A wszyscy nadstawiali już uszu, co dalej nastąpi.

– A dlaczego? – spytałem.

– Bo się sku...ła! Bo się sku...ła! – śmiał się dalej na cały głos. Paru rechotało razem z nim.

Zmilczałem. Zjechaliśmy, byłem na dole – za karę za coś tam dostałem specjalne zajęcie. Musiałem łopatą wybierać wodę z dna między podkładami torów kolejki.

¹ Drewno ze stempli do palenia w piecu.

Kiedyś było wybicie prądu na oddziałach sąsiednim i naszym, to siedzieliśmy i rozmawialiśmy o Wolnych Związkach Zawodowych, o KOR. A jak wyjechałem do góry, od razu wzięli mnie do auta i na Kościelną w Gliwicach.

Ileż to razy zamykano mnie bezprawnie i bito. Kiedyś w Wodzisławiu tak mnie skatowano, że ich wrzaski: „My ci wybijemy z głowy Wolne Związki Zawodowe!” słyszałem wtedy zamroczony biciem jakby przez sen.

Po zwolnieniu z aresztu usłyszałem, że Bolka Cygana wzięli po pracy spod domu, skrupowali, przyłożyli chusteczkę z czymś do ust, a gdy się przewrócił, wzięli do auta, zawieźli do lasu, tam położyli twarzą do ziemi i pałami bili po plecach i nogach tak, że nie mógł wstać. Gdy się o tym dowiedziałem, pojechaliśmy razem ze Świtoniem do niego do szpitala w Wodzisławiu. Siostra przywiozła go na wózku; wszyscy nas obserwowali. Plecy miał czarne od pobicia jak sadza. Zrobiłem wtedy notatkę i przekazałem do redakcji „Robotnika”. Potem stale już miałem rewizje, dwa, trzy razy w tygodniu.

Rewizje, aresztowania, pobicia, niszczenie i opluwanie wszystkiego, co było dla mnie ważne – to była ich broń przeciwko mnie. Jeszcze tuż przed wyjazdem zamknęli mnie w Wodzisławiu na czterdzieści osiem godzin. Wyszedłem wtedy od Bolka Cygana, do przystanku odprowadzało mnie dziecko sześćioletnie (dziecko jego córki), aż tu nagle zajechał radiowóz milicyjny i: „Sulecki, na komendę!”. Mnie trzymali czterdzieści osiem godzin, a dziecko odwieźli potem matce. Wtedy zastrajkowałem i nie wziąłem przez cały czas pokar-

Władysław Sulecki – ur. 17 stycznia 1931 r. w Dobrzejewicach k. Lipna, zm. 16 grudnia 2004 r. w Hagen w Niemczech. W czasie II wojny światowej jako kilkunastoletni chłopak uczestniczył w ruchu oporu na północnym Mazowszu. Na początku lat 50. przyjechał na Górny Śląsk. W latach 1955–1956 służył jako funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej w Łabędach. Zwolniono go dyscyplinarnie za rzekome przywłaszczenia depozytów aresztantów, w rzeczywistości powodem zwolnienia była przede wszystkim głęboka religijność Suleckiego. Podjął pracę jako górnik: początkowo w kopalni „Zabrze Wschód” w Zabrzu, następnie w gliwickiej KWK „Gliwice”. 24 czerwca 1960 r. w Gliwicach doszło do demonstracji ulicznej w obronie krzyża ustawionego wcześniej przez parafian kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Krzyż wmurowany był na terenie przykościelnego placu, gdzie planowano wybudować nową świątynię. Władze usunęły go jako obiekt postawiony bez ich zgody. Sulecki był wtedy wśród najbardziej aktywnych uczestników zajść. W jednym z zachowanych dokumentów czytamy, że „przesłuchani świadkowie zgodnie zeznają, że Wł. Sulecki mimo wezwania go do opuszczenia zbiegowiska, nie tylko, że zbiegowiska nie opuścił, ale zebrał wokół siebie grupę ludzi, którą namawiał do nieopuszczania zbiegowiska czytając im na poparcie swego stanowiska art. 70 Konstytucji, a także kartkę o treści »żądamy wolności Kościoła« i rzucił ją w pobliżu kościoła. Do powyższego Wł. Sulecki przyznał się”. Postanowieniem prokuratury w Zabrzu został zatrzymany. W areszcie spędził prawie dwa miesiące. W późniejszym okresie kilkakrotnie próbował nawiązać kontakt z Radiem Wolna Europa oraz środowiskami polskiej emigracji politycznej na Zachodzie. Chciał przekazać informacje dotyczące prześladowania Kościoła w PRL, braku swobód obywatelskich i ciężkiej sytuacji socjalnej robotników, zwłaszcza górników. Próbował również

kolportować w Gliwicach literaturę religijną. Swoją aktywnością zwrócił na siebie uwagę SB, w której zainteresowaniu stale już pozostawał. W 1976 r. jego nazwisko znalazło się na liście osób, które z różnych powodów uznano za niepewne politycznie. Wszystkie osoby z listy w okresie przeprowadzenia planowanej przez władze „operacji cenowej” miały zostać powołane na specjalne „ćwiczenia wojskowe”. Był to rodzaj prewencyjnego odosobnienia potencjalnych liderów strajków czy demonstracji. Po powstaniu Komitetu Obrony Robotników nawiązał kontakt z jego działaczami. Jako współpracownik KOR kolportował w województwie katowickim niezależne pisma i wydawnictwa, co nasiliło represje wobec niego. M.in. 4 maja 1977 r. został pobity do nieprzytomności i wywleczony przez funkcjonariuszy z mieszkania. Po rozpoczęciu wydawania we wrześniu 1977 r. dwutygodnika „Robotnik” przeznaczanego dla czytelników ze środowisk robotniczych znalazł się w jego komitecie redakcyjnym. Nazwisko Suleckiego i jego adres domowy pojawiły się już w stopce redakcyjnej drugiego numeru „Robotnika”. Sulecki dostarczał redakcji informacje i gotowe tematy, odwołując się głównie do konkretnych przykładów z kopalni, w której pracował. Dzięki temu na łamach „Robotnika” pisano o warunkach socjalnych załogi KWK „Gliwice”, organizacji pracy oraz wszelkiego rodzaju występujących tam nadużyciach i nieprawidłowościach. W lutym 1978 r. z inicjatywy Kazimierza Świtonia założył wraz z nim oraz Romanem Kściuczkiem, Ignacym Pinesem i Tadeuszem Kickim Komitet Pracowniczy WZZ. Wywołało to kolejne represje: szykanowanie w pracy, zatrzymania, pobicia, a także psychiczne gnębienie przez funkcjonariuszy SB żony i trzech córek. Po długotrwałych i wielostronnych naciskach ze strony bezpieki 4 marca 1979 r. wyemigrował wraz z rodziną do RFN.

Jarosław Neja

mu do ust, zażądałem też prokuratora i wyjaśnienia, na jakiej podstawie mnie zamknięto. Brakowało mi jeszcze ośmiu godzin do czterdziestu ośmiu, jak wszedł kapitan z chlebem „służbowym”, który mu zrobiła żona, z kawą pod pachą i spytał mnie, czy nie jestem głodny, czy mam papierosy. Nagle stwierdził:

– Jak wy przejmiecie władzę, to też nas będziecie potrzebowali. Ja bym pana już zwolnił, ale nie mogę, bo nie ja pana aresztowałem, tylko ci cywile, co pana przywieźli. Ale ja bym panu coś poradził – kontynuował. – Jak pana wypuszczą, niech pan nie idzie więcej do Cygana, bo pan wie, że mogą pana do lasu wywieźć, gnaty połamać, a zdrowia panu nikt nie zwróci... A jak pan robi – spojrział na mnie – to już pańska sprawa.

Wróciłem do domu, a tam już czekali i znów mnie zabrali na milicję, też na dwie doby. Wodzisław mnie puścił, a Gliwice zamknęły. I urągali mi tam, że się za innych nadstawiam i tym podobne.

Jeszcze na krótko przed wyjazdem, dwudziestego piątego stycznia w siedemdziesiątym dziewiątym, zabrali mnie na czterdzieści osiem godzin. Kiedy czas aresztu dobiegał końca, weszło do celi pięciu milicjantów z pałami, szósty z dużym pękiem kluczy, wszyscy wysocy – co najmniej metr osiemdziesiąt, stanęli wokół mnie i prowokowali, cela była otwarta, wszędzie drzwi pootwierane, bo słyszałem szum z zewnątrz i bieganie po schodach i telefonowanie. Coś tu niewyraźnego jest – pomyślałem. A ci dalej naśmiewali się ze mnie. Trwało to nieznośnie długo.

Nagle usłyszałem z telefonu, przeznaczanego dla rozmów z aresztowanymi podczas widzeń, że ktoś

powiedział: „Nie wolno go ruszyć! I czekać na meldunek!”. Wkrótce potem zobaczyłem porucznika, który wszedł do naszego pomieszczenia i powiedział coś temu z kluczami, zaraz potem milicjanci wyszli z celi, mnie ponownie zamknięto na klucz, a po sześciu godzinach puszczono.

Tata, podpisz te papiery...

– Czy tu był ktoś z milicji? – zapytałem po powrocie do domu córkę.

– Był pan Ryszkiewicz i pytał mamę – usłyszałem w odpowiedzi – czy tata złożył już wniosek na wyjazd. Mama powiedziała, że tak.

To chyba zdecydowało, że mnie tam znów nie skatowano. Rzeczywiście, podpisałem w końcu te papiery wyjazdowe, nie widziałem już innego wyjścia...

Pewnego razu po tym, jak córkę najstarszą wywalili z ogólniaka, poszła ona do urzędu zatrudnienia, a urzędniczka, usłyszawszy nazwisko Sulecka, zaraz stwierdziła, że jakoś jej jest ono znane.

– Niech pani wyjdzie na chwilę na korytarz i tam zaczeka – poleciła. Chwila trwała około pół godziny, potem ją zawołała i powiedziała: – Nie ma u nas pracy dla pani.

Kiedyś umęczona szykanami średnia córka, Dorota, przyszła do mnie i prosiła:

– Tata, podpisz te papiery na wyjazd, bo już mam dość. Dom obstawiony dzień i noc. To nie jest życie.

Pomyślałem wtedy, że i tak, i tak jestem spalony. Moja działalność już była na nic. Postanowiłem podpisać wniosek o paszport, ale chciałem początkowo tylko odwiedzić rodzinę do tego „złotego raj”, po czym wrócić. A tu wyszło całkiem inaczej; nie dostałem paszportu, tylko dokument podróży, czyli że nie mogłem wrócić do Polski. To był wilczy bilet!

Osaczeni ze wszystkich stron wyjeżdżaliśmy czwartego marca siedemdziesiątego dwudziątego roku. Opuszczaliśmy kraj. Około półtora tysiąca książek musiałem wyrzucić. Wróciwszy z Warszawy, jeszcze chciałem zwlekać, tymczasem musieliśmy już klucze do mieszkania zdać w prezydium urzędu miasta.

W przedziale pociągu do Niemiec byli z nami między innymi: Andrzej Spyra, Leopold G., szwagier B.; drugi szwagier, Józek K., czyli czterech mnie odprowadzało. A wkoło pełno esbeków. Tu stało sześciu, tam sześciu – oczy jak górnicy z takimi czarnymi obwódkami – niby na giełdę za Poznań jechali, natomiast koło przedziału trzy panie – też rzekomo na tę giełdę jechały. Nie wiem, co chcieli zrobić, może z pociągu wyrzucić, nie wiem...

Trzy dni później jeden z tych esbeków pytał w Gliwicach szwagra, czy Sulecki pojechał. Pół roku potem przyjechał jeszcze ktoś samochodem z Warszawy i dopytywał się sąsiadów: „A gdzie jest ten, co mu okna malowali?”. Jak się dowiedział, że wyjechałem, to stwierdził: „No, to spokój teraz macie. Dziękuję” – powiedział i pojechał.

Jesteśmy już w „złotym raj”; przed oczyma przewijają się obrazy minionego czasu... Szukam odpowiedzi czemu...

Ale z drugiej strony przypominam sobie przypadki, gdy pomagali mi ludzie, czasem zupełnie nieoczekiwanie. Kiedyś, na krótko już przed opuszczeniem Polski, chciałem pojechać do Warszawy. Żeby uczynić to niepostrzeżenie, bo wciąż aresztowali i bili, poszedłem w nocy pieszo z Gliwic na Sośnicę, prawie dziesięć kilometrów, dookoła miasta, osiem kilometrów, i na Zabrze – ulicą. Była już mniej więcej trzecia trzydziści, gdy zobaczyłem taksówkę, zatrzymała się, powiedziałem, że chcę jechać do Sosnowca. Kierowca pytał mnie po drodze, skąd jestem. Powiedziałem, że z Gliwic, ale więcej nie chciałem mówić, bo podejrzewałem, że to na pewno jakiś esbek, toteż jak mnie pytał, czy nie słyszałem tam o takim

Suleckim, o którym Wolna Europa tyle mówi, udałem, że nic nie wiem. A on mówił dalej, że to taki jeden odważny na Śląsku. I opowiadał mi moją historię. „Ale mnie naciąga” – myślałem. Tak dojechaliśmy do Sosnowca i jak trzeba było już płacić – kurs kosztował około trzystu złotych – wyciągnąłem czterysta i razem z pieniędzmi, które miałem w książeczce związków zawodowych (tylko ten dokument mi jeszcze został, inne: dowód osobisty i książeczkę wojskową musiałem oddać w związku z wnioskiem o wyjazd do NRF), jakoś tak niezręcznie podałem taksówkarzowi, że zobaczył moje nazwisko.

– To pan jest Sulecki!? – zdziwił się kompletnie zaskoczony. Ucieszył się bardzo i odmówił przyjęcia pieniędzy. Z miejsca też zaoferował pomoc w wyjeździe z miasta, wziął moją teczkę, schował ją pod sweter, szedł przede mną na dworzec, żeby sprawdzić, czy tam nie ma milicji, a gdy stwierdził, że wszystko w porządku, dał mi znak. I tak wyprawił mnie do stolicy człowiek, którego podejrzewałem o współpracę z esbecją.

W Niemczech też bywało różnie. Już w latach osiemdziesiątych, w czasie stanu wojennego w kraju, stałem przed polskim kościołem na Evingu w Dortmundzie. Było po mszy i chciałem sprzedać parę egzemplarzy „Dziennika Polskiego” i „Tygodnia Polskiego” z Londynu. Jedni wyśmiewali mnie, że dwie marki to za drogo, drudzy, że to opium dla ludu, trzeci, że jest tyle gazet poza zasięgiem cenzury, że nie trzeba kupować tych moich. Stałem, wysłuchiwałem tego wyśmiewania się, było mi w znany sposób nieprzyjemnie. W kłapie marynarki miałem wpięty znaczek „Solidarność”. Podeszedł wtedy jakiś młody człowiek i wskazując na znaczek, powiedział:

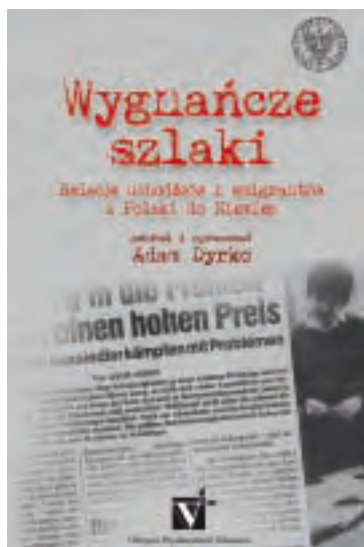
– Zdejmij ten znaczek, te swastykę, bo cie do Polski nie puszczone!

W chwilę później zbliżył się jakiś staruszek, który to widział, i rzekł:

– Panie, to są psułaty ze „Zgody”². Pan się nie odzywaj najlepiej, bo pana jeszcze gdzie napadną i mogą pobić.

(1984)

Oprac. Adam Dyrko



Wspomnienie pochodzi z książki *Wygnańcze szlaki. Relacje uchodźców i emigrantów z Polski do Niemiec*, zebrał i opracował Adam Dyrko, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2007, s. 97–113.

² Związek Polaków „Zgoda” w Republice Federalnej Niemiec, stowarzyszenie o nastawieniu wspierającym władze PRL.

ZNIEWOLONY LWÓW

Grzegorz Mazur, Jerzy Skwara, Jerzy Węgierski, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939 - 5 II 1946*, Wydawnictwo Unia, Katowice 2007, ss. 648

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, każdy z nich zamknięty jest własną bibliografią. Pod datami dziennymi znajdują się informacje pochodzące z różnych źródeł, ówczesnych i późniejszych, nie tylko polskich, także materiały ilustracyjne – fotografie, reprodukcje ulotek, odezów, mapki itd. Pierwszy rozdział zawiera charakterystykę Lwowa i jego najbliższych okolic z pierwszej połowy XX w. pod względem społecznym, politycznym, religijnym, gospodarczym, kulturalnym. Drugi rozdział obejmuje okres rozpoczęcia wojny i obrony Lwowa przed Niemcami (1 IX 1939–22 IX 1939), w tym odnotowanie opuszczania granic II Rzeczypospolitej przez polskie władze cywilne i wojskowe (17 września). Pod datą 20 września zaś znajdujemy zapis „Dopiero późno wieczór Sowieci porozumieli się z Niemcami co do oczyszczenia podejść pod Lwów i sowiecka Grupa Wschodnia otrzymała rozkaz zajęcia pozycji wyjściowych do ataku na miasto wyznaczonego na 21 IX na godz. 14.00”. W rozdziale trzecim zapisano wydarzenia z czasu pierwszej okupacji sowieckiej (22 IX 1939–30 VI 1941). Zakończony jest on swego rodzaju podsumowaniem nazwanym „Ocena pierwszej okupacji sowieckiej” (z podrozdziałami „Zamęt”, „Konsolidacja i przygotowanie”, „Akcja planowa”, „Ukraiń-

cy”, „Ostatni tydzień czerwca 1941”), będącym wypisem z opracowań historycznych. Kolejny, najobszerniejszy rozdział nosi tytuł „Okupacja niemiecka” (30 VI 1941–22 VII 1944). W tej części w materiałach ilustracyjnych znajdują się m.in. mapki i schematy opisujące strukturę i rozmieszczenie polskiej konspiracji antyniemieckiej, tajnego nauczania i fotografie okręgowych Delegatów Rządu RP oraz nocne zdjęcia z bombardowań Lwowa przez Sowieków. Rozdział także jest zakończony podsumowaniem. W rozdziale

piątym „Akcja Burza we Lwowie i okolicy (21–31 VII 1944)” znajdujemy m.in. przy dacie dziennej 25 VII 1944 r. opublikowaną za Normanem Daviesem mapkę ukazującą wersje wschodniej granicy Polski z wariantami „A” (bez Lwowa) i „B” (ze Lwowem, Rawą Ruską i Stryjem) „linii Curzona” na terenie Galicji. Jest to ilustracja do informacji o czwartym memorandum dla brytyjskiego MSZ autorstwa Francisza Bourdillana. To kolejne memorandum, podobnie jak poprzednie, stwierdza, że Polska powinna otrzy-

mać Lwów zgodnie z wariantem „B”. Niestety do tych czterech memorandum dołączono mapkę z „linią Curzona” biegnącą na zachód od Lwowa. Przebieg tej linii został prawdopodobnie sfalsyfikowany jeszcze w 1920 r. przez brytyjskiego historyka Lewisa Namiera (Żyda pochodzącego z Polski, do 1910 r.



Ludwika Bernsztajna). Rozdział „Druza okupacja sowiecka” (26 VII 1944–5 II 1946) jest najuboższy w ilustracje i fakty, a ostatnie zdanie zapisu z 5 lutego brzmi „Lwów – jeżeli chodzi o mieszkańców – stracił całkowicie swój przedwojenny charakter”. „Epilog” (5 II–VI 1946) przedstawia ratyfikowanie i realizację umowy o polsko-sowieckiej granicy państwowej, podpisanej w Moskwie 16 VIII przez TRJN. Tak kończy się histo-

ria polskiego Lwowa i Kresów Wschodnich, której ostatnimi akordami były trzy okupacje dwóch agresorów – ZSRS i III Rzeszy.

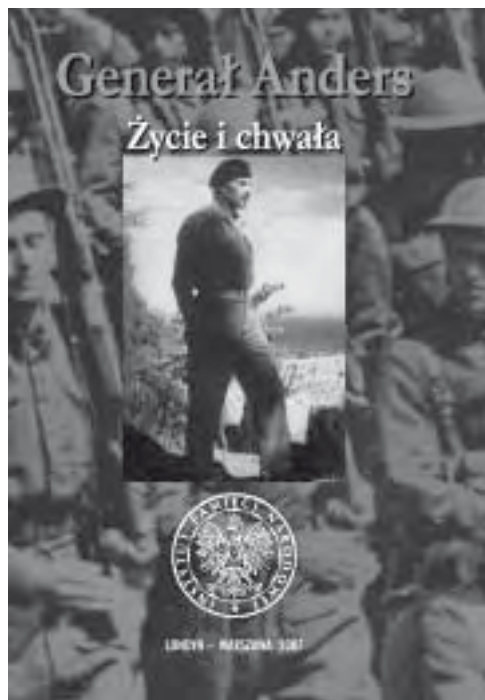
Książka zaopatrzona jest w indeks nazwisk, spis ilustracji, spis map, szkiców i schematów, spis miejscowości powiatu lwowskiego i pobliskich oraz (bardzo wygodny i rzadko publikowany) spis ulic Lwowa sprzed 1939 r. i nazwy ukraińskie z 2006 r.

Barbara Polak

IPN W ROKU GENERAŁA ANDERSA

General Anders. Życie i chwala, opracowanie i redakcja Marian Hemar, Polska Fundacja Kulturalna, IPN, Wydawnictwo LTW, Warszawa–Londyn 2007, ss. 228

Reprint książki *General Anders. Życie i chwala* z 1970 roku to wkład Instytutu Pamięci Narodowej w obchody Roku Władysława Andersa (2007) i zarazem inauguracja nowej serii wydawniczej – „Z archiwum emigracji”.



Praca zbiorowa z przedmową prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego wyszła po śmierci Władysława Andersa. Zawiera dokumenty, listy, teksty historyczne, wywiady prasowe, a nawet poświęcone generałowi wiersze autorstwa Lechonia czy Ref-Rena. Z materiałów ściśle historycznych na uwagę zasługują „Dwie rozmowy z Churchilllem”, podane za książką Andersa *Bez ostatniego rozdziału*. W pierwszej (26 sierpnia 1944 r.) brytyjski premier mówił: „Wielka Brytania, zawierając przymierze z Polską, nigdy nie gwarantowała granic Polski, gwarantowała i zaciągnęła zobowiązania wobec Polski co do jej istnienia jako państwa wolnego... Musicie mieć do nas zaufanie, dotrzemy naszej obietnicy. Jednak nie powinniście się sztywno upierać w sprawie waszych granic wschodnich...” 21 lutego 1945 r., już po Jałcie, Churchill powiedział: „Wy sami jesteście sobie winni!... Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy...”

Książka, niezależnie od wartości dokumentacyjnej, jest przyjazna czytelnikom, a to za sprawą dużego druku, wielu fotografii i znacznie ułatwiającego korzystanie z każdej publikacji indeksu nazwisk.

MK

POLSKA KSIĘGA PAMIĘCI

Mateusz Szpytma, *Sprawiedliwi i ich świat*, IPN Kraków 2007, ss. 150

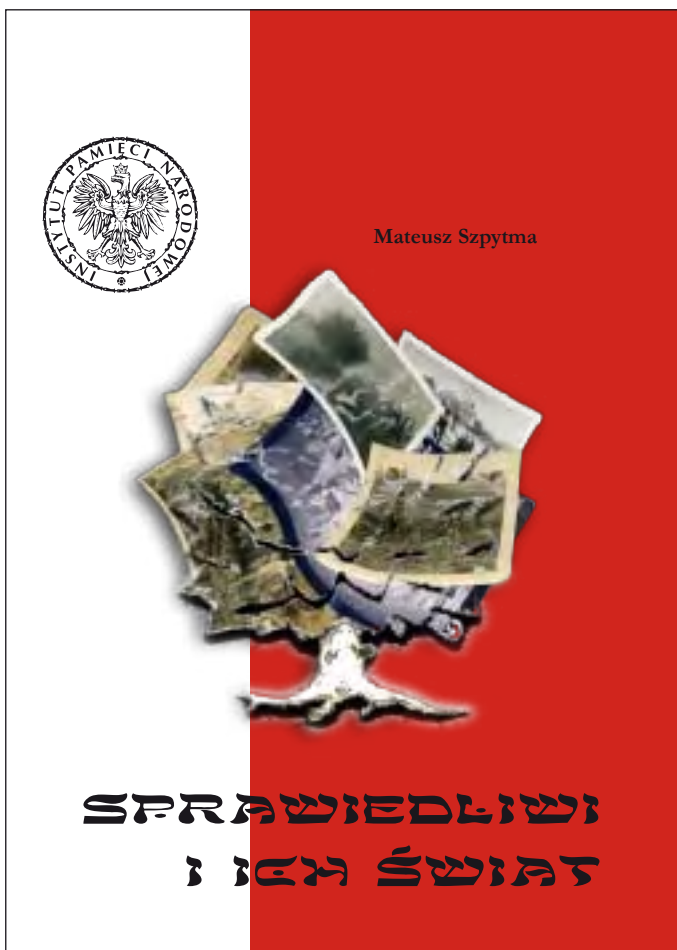
KSIĄŻKI

Publikacją *Sprawiedliwi i ich świat* autorstwa Mateusza Szpytmy Instytut Pamięci Narodowej inicjuje nową serię wydawniczą poświęconą Polakom represjonowanym w latach 1939–1945 przez okupanta hitlerowskiego za pomoc udzielaną ludności żydowskiej. Jest to tylko jedno z działań, jakie IPN realizuje w ramach prowadzonego wspólnie z Instytutem Studiów Strategicznych w Krakowie programu *INDEX Pamięci Polaków Zamordowanych i Represjonowanych przez Hitlerowców za Pomoc Żydom*.

Do roku 1989 o *Sprawiedliwych* mało się mówiło, ogrom zbrodni popełnionych na Narodzie Polskim przez oba totalitaryzmy oraz ideologiczne więzy narzucone nauce przez komunistów zepchnęły temat w cień, prawie nie-pamięć. Zmiany przyszły dopiero po upadku PRL, ale nie od razu zdano sobie sprawę z istoty i wagi tematu. Dopiero rozwój nieskrępowanych badań nad eksterminacją Polaków i zagładą Żydów doprowadził do sytuacji, w której zrodziła się świadomość i potrzeba, by o *Sprawiedliwych* mówić, pisać i ich upamiętniać. Publikacja Mateusza Szpytmy wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom.

Jest to książka, właściwie album, niezwykła pod wieloma względami. Autorowi udało się zebrać bogaty materiał ikonograficzny dotyczący ośmio-osobowej rodziny Ulmów z Markowej koło Rzeszowa, która oddała swe życie, ratując ośmiu Żydów z rodziny Goldmanów i Szalów. Mowa o Józefie

i Wiktorii Ulmach oraz ich dzieciach: Stasi, Basi, Władziu, Franusiu, Antosiu i Marysi. Wraz z ukrywającymi się u nich osobami zginęli w nocy z 23 na 24 marca 1944 roku,



zamordowani przez żandarmów niemieckich z posterunku w Łańcucie.

Zawarty w publikacji materiał jest unikatowy nie tylko ze względu na tragedię, której dotyczy. Jego niezwykłość polega przede wszystkim na **ocaleniu i wydobyciu z niepamięci**. Wstępne badania pokazują bowiem, że o co najmniej tysiącu Polaków, a być może kilkakrotnie więcej, zamordowanych lub w inny sposób represjonowanych za pomoc Żydom, wiemy bardzo niewiele. O zdecydowanej większości pojedynczych osób, grup lub rodzin równie nieludzko potraktowanych przez Niemców, po ponad pół wieku milczenia, po 60 latach zapomnienia, jesteśmy w stanie powiedzieć tak mało, że szczęściem jest ustalenie elementarnych danych, takich jak imię, nazwisko, miejsce egzekucji, pochówku; zdobycie zaś fotografii graniczy niemal z cudem.

W tym wypadku jest inaczej. Znamy wiele szczegółów z życia zamordowanej rodziny. Autor dotarł do przedwojennej korespondencji, dokumentów, świadectw szkolnych, materiałów z biblioteczki bohaterów. Zebrano liczne zdjęcia przedstawiające życie publiczne i rodzinne, wieś, w której zamieszkiwali, krewnych, sąsiadów, wesele, a nawet przybycie swatki. Szczególnie wzruszające są wykonane przez Józefa Ulmę fotografie jego dzieci, które nie tylko przedstawiają w przededniu śmierci najbardziej bezbronne ofiary niemieckiego bestialstwa, ale są także dowodem rodzicielskiej miłości. Beztraska i spontaniczność na twarzach dzieci uświadamia, że nie widzą one obiektywu, lecz oblicze kochającego ojca, ich taty.

W ten sposób autorowi udało się, obok przypomnienia o losie zamordowanej rodziny, pokazać jej codzienny świat, z jednej strony tak bardzo normalny, obciążony troskami i bólami, z drugiej zaś niezwykle, wypełniony miłością i troską o najbliższych, **świat, w którym ideały i wartości cywilizacji polskiej były w pełni realizowane**. Był to polski *świat Sprawiedliwych*, który

rozkwitł w cieniu hitlerowskiego zagrożenia, dziesiątki lat wcześniej niż izraelski instytut Yad Vashem nadał rodzinie tytuł *Sprawiedliwych*. Częścią tego świata była otaczająca Ulmów rzeczywistość, przeciętne polskie rodziny, ich obyczaje, sposób życia, nawyki, mentalność. W ten sposób dzięki jednej rodzinie zachowana zostanie także pamięć o bogatej kulturze i obyczajowości, życiu społecznym i politycznym polskiej wsi o nazwie Markowa; o tym, że *Sprawiedliwi* to przeciętni Polacy, z ich wadami, ułomnościami, ale także zaletami, zdolnością do poświęceń, gorącymi sercami. Książka Mateusza Szpytmy dorównuje w tym aspekcie *Księgom Pamięci (Sefer Zikaron)*, jakie ocaleni Żydzi spisywali po wojnie dla upamiętnienia najbliższych i rodzinnych miejsc. Dlatego powiedzieć można, że jest to pierwsza *Polska Księga Pamięci*, pokazująca coś więcej niż tylko fakty i skupiająca się na czymś więcej niż bohaterstwo, pozwalająca bowiem poczuć atmosferę, której już się nie odtworzy.

Do książki załączono płytę, na której obejrzeć można kilkudziesięciominutowy film o Markowej i rodzinie Ulmów. Wywiady przeprowadzono z ludźmi pamiętającymi czas wojny, znajomymi, sąsiadami i rodziną. Warto jednak pomyśleć o tym, by film ten jeszcze wzbogacić i ulepszyć. Pozostaje mieć nadzieję, że książka i zawarty w niej *świat Sprawiedliwych* staną się wkrótce znane nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami, tak by każde dziecko, nie tylko polskie, mogło zapoznać się z historią przeciętnej polskiej rodziny, która dla ratowania współobywateli, innej narodowości i innego wyznania, nie zawahała się poświęcić własnego życia.

Świata polskich Sprawiedliwych, przykładu Józefa, Wiktorii, Stasi, Basi, Władzia, Franusia, Antosia i Marysi potrzebuje nie tylko Polacy i Żydzi, potrzebuje go cały świat.

Marcin Urynowicz

ANTYPOCHÓD CZY „MARSZ PRZECIWKO PRZEMOCY”?

KILKA UWAG DO ARTYKUŁU ERYKA KRASUCKIEGO ANTYPOCHÓD 1 MAJA 1971 R. W SZCZECINIE

Podczas kwerendy w zasobach archiwalnych szczecińskiego Oddziału IPN znalazłam materiał dotyczący sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Mechanik” wszczętej wobec Grzegorza Dziewiałowicza, pracownika Stoczni im. Adolfa Warskiego, jako jednego z inspiratorów nieudanej próby wywołania w stoczni strajku 25 czerwca 1976 r. (AIPN Sz, 0011/737). Informacje tam zawarte mogą, jak sądzę, pomóc w uzupełnieniu, a może nawet zweryfikowaniu niektórych wniosków, jakie pojawiły się w artykule Eryka Krasuckiego *Antypochód 1 maja 1971 r. w Szczecinie* zamieszczonym w „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej” nr 7/2007. Autor artykułu do tego arcyciekawego materiału, zdaje się, nie dotarł.

We wzmiankowanym dokumencie znaleźć możemy informacje przekazywane SB przez TW „Ślusarz” (AIPN Sz, 0010/984), m.in. na temat Dziewiałowicza, już od wiosny 1971 r. Wynika z nich, że według esbeckiego konfidenta głównym organizatorem pierwszomajowego antypochodu był właśnie Grzegorz Dziewiałowicz. W pierwszym z zachowanych doniesień z 20 kwietnia 1971 r. (być może jest to pomyłka funkcjonariusza w datowaniu



Fot. AIPN Szczecin

i chodzi o 28 kwietnia) TW „Ślusarz” informuje inspektora Wydziału III KW MO w Szczecinie Henryka Ciesielskiego, że „Dziewiałowicz Grzegorz [...] w gronie 15 osób mówił, że trzeba zrobić na pochód 1-go maja tablice z hasłami”. Treść haseł: „Precz z Cyrankiewiczem”, „Precz z rządem”, „Powiesić Moczara”, jak też „Precz z Urantówką” [komentant wojewódzki MO w Szczecinie podczas wydarzeń grudniowych], „Żądamy ukarania pachołków Urantówki” (AIPN Sz, 0011/737, k. 14, 17) – notabene, jak wynika z doniesienia TW „Witek”, takie tablice zostały przygotowane – wskazywałyby to, że przynajmniej niektórym ze stoczniowców przygotowujących wystąpienie pierwszomajowe nie chodziło tylko o uczczenie pamięci poległych; „bez – jak pisze E. Krasucki – zbędnego politykowania” (*Antypochód...*, s. 70).

Również z doniesienia innego konfidenta bezpieki KO „Monter” wynika, że w przeddzień „majowego święta” wśród pewnej liczby stoczniowców mogła dominować „myśl antypaństwowa i antysocjalistyczna”, a nawet „antyradziecka”: „Z wypowiedzi robotników Stoczni Warszawskiej i Gryfii wynika, że stracili oni zaufanie do E. Gierka, gdyż na Zjeździe KPZR zapewniał o poparciu radzieckiej polityki przez polskich robotników” (AIPN Sz, 0011/737, k. 17). Wynika też z tego, że wśród stoczniowców byli i tacy, którym raczej nie przypadłaby do gustu „nowa ideologia robotnicza” – firmowana przez socjologa stoczniowego Lucjana Adamczuka, z której się zwierzał Edmundowi Bałuce, przywódcy strajku ze stycznia 1971 r., i „innym zaufanym osobom” – streszczona przez autora artykułu w zdaniu: „Powoli, bez gwałtownych ruchów i uniesień” (*Antypochód...*, s. 68). Do tej grupy mógł należeć Grzegorz Dziewiałowicz.

A więc polityka, polityka jak najbardziej, a nie tylko chęć uczestniczenia w „marszu przeciw przemocy” inspirować mogła niejednego pracownika stoczni do udziału w antypochodzie.

Wbrew temu, co napisał Eryk Krasucki o bezradności i zaskoczeniu SB, spowodowanych niewiedzą na temat przygotowań stoczniowców (*ibidem*, s. 69, 70–71), z odnalezionych materiałów wynika też, że Służba Bezpieczeństwa dość dobrze orientowała się w zamierzeniach organizatorów antypochodu (AIPN Sz, 0011/737, k. 14–15, 17–23, 23–24). Konfidenti w dużym stopniu spełniali pokładane w nich przez funkcjonariuszy nadzieje, a brak wiedzy o szczegółach wynikał raczej z faktu, że takiej wiedzy nie mieli też sami inspiratorzy przygotowań zdający się na żywioł i improwizację. Krasucki również wspomina o spontaniczności, cechującej przygotowania uczestników pochodu (*ibidem*, s. 70).

Warto sięgnąć po dokumenty zgromadzone przez SB na temat pracownika „Warskiego” Grzegorza Dziewiałowicza, bo nawet jeżeli jego, bez mała wiodąca, rola w organizowaniu antypochodu była w jakimś stopniu owocem konfabulacji TW „Ślusarz”, to i tak dostarczają one sporo ciekawego materiału na temat świadomości politycznej pracowników stoczni szczecińskiej początków dekady Gierka. Świadomości, w której chyba nie ma zbyt wielu dowodów na obecność „nowej ideologii robotniczej”, natomiast występują przejawy starego, ogólnospołecznego antykomunizmu.

„ZA PIERWSZEGO SOWIETA” WARSZAWA, 27 LUTEGO

Kolejne spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotu” poświęcono książce Rafała Wnuka *Za pierwszego Sowietą*, czyli polskiej konspiracji na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w okresie wrzesień 1939 – czerwiec 1941 r. Podczas spotkania Marek Wierzbicki dokonał bardzo dokładnej recenzji publikacji. Autor zreferował dzieje polskiej konspiracji na Kresach. Wyświetlono także niedawno nakręcony film dokumentalny z cyklu „Z archiwum IPN...”, poświęcony historii polskiej konspiracji we Lwowie. Temat cieszył się dużym zainteresowaniem Klubowiczów. Spotkanie – na które przybyło około dwustu osób – zakończyło się ożywioną dyskusją.

Fot. P. Życieński



WYDARZENIA

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE RUTY CZAPLIŃSKIEJ – WROCŁAW, 28 LUTEGO

22 lutego br. w wieku 90 lat we Wrocławiu zmarła Ruta Czaplińska ps. „Ewa” – szefowa Wydziału Łączności Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, więźniarka okresu stalinowskiego. W czwartek 28 lutego na Cmentarzu Grabiszyńskim pożegnała ją Rodzina, przyjaciele i koledzy z organizacji kombatanckich.

W uroczystości pogrzebowej uczestniczyła Kompania Reprezentacyjna Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz poczty sztandarowe organizacji kombatanckich: Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy” oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. W pożegnaniu Ruty Czaplińskiej wzięli również udział: płk Mirosław Sulej z Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych oraz przedstawiciele prezydenta Wrocławia i Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Współorganizatorem uroczystości pogrzebowych był wrocławski od-





dział Instytutu Pamięci Narodowej. Nabożeństwo żałobne odprawił dominikanin o. Andrzej Konopka, przeor klasztoru św. Wojciecha.

Ruta Czaplińska, ur. 10 września 1918 r.; od stycznia 1942 r. żołnierz AK; w 1945 r. włączyła się w nurt działalności niepodległościowej; członek Komendy Głównej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, w której pod pseudonimem „Ewa” pełniła funkcje szefa łączności tej organizacji; otrzymała stopień podporucznika czasu wojny; aresztowana 5 kwietnia 1946 r. w Łodzi; po 19-miesięcznym śledztwie 3 listopada 1947 r. skazana przez WSR w Warszawie na karę 10 lat pozbawienia wolności; więziona w siedzibie MBP, w Więzieniu Karno-Śledczym Warszawa-Mokotów, więzieniach w Fordonie, Inowrocławiu i ponownie w Fordonie. Zwolniona 5 kwietnia 1956 r. po 3653 dniach. W latach 1981–1985 zaangażowana w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu. Instytut Pamięci Narodowej wydał wspomnienia Ruty Czaplińskiej w serii „Relacje i wspomnienia” – *Z archiwum pamięci. 3653 więzienne dni.*

„THE EXPELLED” – PARLAMENT EUROPEJSKI, BRUKSELA 3-7 MARCA



Fot. A. Piekarska

W dniach 3–7 marca 2008 r. w Parlamencie Europejskim w Brukseli prezentowana była wystawa „The Expelled” („Wygnańcy”), przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN.

W uroczystym otwarciu wystawy udział wzięli m.in. Dieter Bingen (dyrektor Polsko-Niemieckiego Instytutu w Darmstadtzie), Sławomir Czarlewski (Ambasador RP w Królestwie Belgii), Janusz Kurtyka (prezes Instytutu Pamięci Narodowej), Wojciech

Roszkowski (UEN – poseł do Parlamentu Europejskiego), Bogusław Sonik (EPL-ED – poseł do Parlamentu Europejskiego), Jan Tombiński (Ambasador RP przy Unii Europejskiej), Kazimierz Wóycicki (ówcześnie dyrektor oddziału IPN w Szczecinie) oraz liczni eurodeputowani i zaproszeni goście. Wystawa prezentowana była w języku angielskim, towarzyszył jej folder po angielsku i francusku (szerzej o wystawie pisaliśmy w poprzednim numerze, tu zamieszczamy zdjęcia z otwarcia).



Fot. A. Plekarska

Zgodnie z deklaracją prezesa IPN Janusza Kurtyki planowane są kolejne prezentacje wystawy na terenie Belgii, Francji, Niemiec i USA.

AP

FILM DOKUMENTALNY „ZAWÓD: PRYMAS POLSKI”

Przedpremierowy pokaz filmu dokumentalnego „Zawód: Prymas Polski” powstałego według scenariusza i w reżyserii naszej koleżanki z BEP IPN Anny T. Pietraszek odbył się 10 marca 2008 w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy. Wyprodukowany przez TV Polonia dokument zrealizowano przy współpracy IPN oraz Instytutu Prymasowskiego. Swój udział w pracy nad filmem mieli też inni pracownicy Instytutu Pamięi Narodowej: Witold Bagieński, Stanisław Bogaczewicz, Leszek Rysak, Jan Żaryn i Piotr Życieński.



Fot. P. Życieński

Wiceprezes TVP Sławomir Siwek podkreślił, że film pokazuje czasy komunizmu, kiedy Kościół katolicki był głównym przeciwnikiem ideowym PZPR, o czym dziś niektórzy nie chcą pamiętać. Zdaniem wiceprezes IPN Marii Dmochowskiej dokument opowiada, jak wielki Polak, kardynał Stefan Wyszyński wyszedł zwycięsko z wieloletniej próby walki z komu-

nizmem; to „opowieść o wolnym człowieku w czasach, w których wolność była tak bardzo ograniczona..., który służył tylko Bogu i Polsce”. Dyrektor TV Polonia Agnieszka Romaszewska-Guzy powiedziała, że misja tej stacji polega m.in. na pokazywaniu pozytywnych wzorców postępowania przez sięganie do historii Polski – tak jak w przypadku tego obrazu.

Anna T. Pietraszek przyznała, że w pracy nad dokumentem najtrudniejsza była lektura IPN-owskich archiwaliów, jednak – jak powiedziała – „te straszne esbeckie teczki pozwalają odkryć blask diamentów: ludzi prawych, wolnych i mądrych, pozwalają odkryć, jak wielki był Prymas Wyszyński”. Według dyrektora BEP Jana Żaryna, Prymas był postacią daną nam na trudne czasy przez Boga. Paradoksalnie, komuniści przez uwięzienie (lata 1953–1956) pomogli mu w przemyśleniu i opracowaniu programu duszpasterskiego Wielkiej Nowenny Tysiąclecia i Milenium Chrztu Polski. Prymas, będąc przygotowanym na długie trwanie komunizmu, swym nauczaniem wychował nowe pokolenie Polaków, które w latach 80. stworzyło ruch „Solidarności” – przypomniał Żaryn.

MK

„MŁODZIEŻ Z PARTIĄ...” WARSZAWA, 10 MARCA

Łódzki Oddział Instytutu Pamięi Narodowej przygotował wystawę „Młodzież z partią... się rozliczy! Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989”. Uroczyste otwarcie miało miejsce 10 marca br. na placu przed gmachem głównym Politechniki Warszawskiej.



Fot. P. Życieński

Autorami wystawy są pracownicy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi. Scenariusz opracowali Grzegorz Nawrot, Tomasz Toborek oraz Paweł Spodenkiewicz. Za konsultację historyczną odpowiedzialny był Sławomir Nowinowski. Autorzy wykorzystali zdjęcia i dokumenty ze zbiorów prywatnych założycieli NZS. Wystawa jest owocem współpracy pracowników IPN i środowiska NZS.

DEBATA O KL WARSCHAU WARSZAWA, 12 MARCA

W Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, znanej warszawiakom jako „Biblioteka przy Koszykowej” odbyła się kolejna promocja książki Bogusława Kopki *Konzentrationslager Warschau. Historia i następstwa* (IPN 2007). Wykład autora ilustrowały slajdy przedstawiające oryginalne zdjęcia obozu i Warszawy z czasów okupacji. Wyświetlono także krótki film, przedstawia-



Fot. P. Życieński

jący wspomnienia więźnia Henryka Łagodzkiego. Słuchacze zadali autorowi wiele pytań, dotyczących percepcji wiedzy na temat KL Warszaw i innych zbrodni niemieckich.

PREZES IPN ODZNACZONY UKRAIŃSKIM ORDEREM WARSZAWA, 17 MARCA

Ambasador Ukrainy Ołeksandr Mocyk wręczył prezesowi IPN Januszowi Kurtyce order „Za zasługi” III stopnia, przyznany dekretem prezydenta Wiktora Juszczenki. Uroczystość odbyła się 17 marca 2008 r. w Ambasadzie Ukrainy w Warszawie.

Odnaczenie, jak podkreślił ambasador, przyznano za znaczący wkład osobisty w sprawę wzmocnienia autorytetu Ukrainy na świecie, popularyzację jej historii i współczesności. Ambasador odwołał się do konkretnych przykładów współpracy Instytutu Pamięci Narodowej ze stroną ukraińską, jak wydanie kilku tomów dokumentów o wspólnej trudnej przeszłości oraz zorganizowanie przez Instytut wystawy „Wielki głód na Ukrainie”. – „To budowanie pojednania dwóch sąsiednich narodów, które wybrały wspólną europejską drogę, to przykład współpracy w trudnej historii” – mówił ambasador. Prezes Janusz Kurtyka powiedział, że to bardzo ważny dzień dla IPN, który robi wszystko, aby odkryć prawdę o stosunkach polsko-ukraińskich. Zaznaczył, że chce, aby prawda ta zbliżyła nasze narody i stała się fundamentem w nawiązaniu strategicznej współpracy. „Historia bardzo ciężko doświadczyła nasze narody, również wspólna historia. Był czas, że nasi przodkowie używali swojej odwagi przeciw sobie” – podkreślił Prezes IPN. Dodał, że „Rzeczpospolita to jest dziedzictwo, które będzie do nas wracało, albowiem Polacy i Ukraińcy byli współtwórcami I Rzeczypospolitej”. Zwrócił też uwagę na dramaty w najnowszej historii obu narodów – ludobójstwo Polaków na Wołyniu, czy wygnanie Ukraińców zorganizowane przez rząd komunistyczny Polski w ramach akcji „Wisła”. Dziś – mówił Janusz Kurtyka – stoimy przed szansą strategicznej współpracy, która jest w interesie obu narodów.

jmr



Fot. P. Życieński

WYDARZENIA **NAGRODY „POLITYKI” DLA HISTORYKÓW Z IPN**



Fot. P. Życieński

Krzysztof Persak, Jerzy Eisler

Tygodnik „Polityka” po raz 46 przyznał nagrody w dziedzinie historii najnowszej. Pierwszą nagrodę otrzymali *ex aequo* dwaj historycy z IPN – Jerzy Eisler za obszerną monografię *Polski rok 1968* oraz Krzysztof Persak za książkę *Sprawa Henryka Hollanda*. Wręczenie nagród odbyło się 26 marca w redakcji tygodnika. Wśród uczestników uroczystości był m.in. prof. Andrzej Paczkowski (członek Kolegium IPN), który wspominał, że w zgoła innych okolicznościach odbierał nagrodę „Polityki” w 1982 r.

Jury przyznające tegoroczną nagrodę obradowało w składzie: profesorowie Juliusz Bardach, Jerzy Holzer, Czesław Madajczyk, Jerzy Tomaszewski, Feliks Tych, Wojciech Wrzesiński oraz redaktor Marian Turski.

i

PUBLIKACJE IPN TRAFIAJĄ DO POLSKICH PLACÓWEK EDUKACYJNYCH

Jesienią 2006 roku dzięki współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej do 11,5 tys. polskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych oraz do instytucji służących nauczycielom zaczął trafiać „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”. W ten sposób rozpoczęła się najszersza w dziejach Instytutu akcja upowszechniania dorobku i oferty edukacyjnej Biura Edukacji Publicznej IPN. W końcu 2007 roku rozpoczęto kolejny etap tej akcji – wysyłkę do polskich szkół bezpłatnych materiałów edukacyjnych przygotowanych przez Biuro.

Do ponad 6 tys. gimnazjów, niemal 3,5 tys. szkół licealnych, 90 kolegiów nauczycielskich, ponad 600 placówek doskonalenia nauczycieli, a także bibliotek pedagogicznych

i książnic szkół wyższych skierowano komplety 7 „Tek Edukacyjnych IPN” oraz egzemplarze *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*. W styczniu 2008 r. do podobnej grupy odbiorców zaczęły trafiać płyty DVD *PRL w filmie*. Znalazły się na nich krótkie fragmenty kilkudziesięciu najlepszych polskich filmów fabularnych przedstawiających najrozmaitsze aspekty rzeczywistości PRL. Załączona do płyty broszura zawiera propozycje metodyczne ułatwiające nauczycielowi omówienie najistotniejszych wydarzeń z historii PRL. Dodatkowo przygotowano i rozkolportowano broszurę informującą o całości prowadzonych przez IPN działań edukacyjnych. Wśród adresatów przesyłek znalazły się zarówno placówki publiczne, jak i niepubliczne, a także polonijne ośrodki edukacyjne współpracujące z Instytutem w ramach „Programu Polonijnego BEP IPN”.

Akcja szerokiego kolportażu wydawnictw Instytutu jest odpowiedzią na kierowane do pracowników pionu naukowo-edukacyjnego IPN prośby pedagogów o materiały dydaktyczne wspomagające proces nauczania najtrudniejszych i kontrowersyjnych tematów z najnowszej historii Polski. O tym, że nasza akcja trafiła w zapotrzebowanie, świadczą napływające do BEP IPN podziękowania, zarówno z kraju, jak i zagranicą. „Nauczyciele uczący historii w naszej szkole są szczególnie wdzięczni za ostatnie pakiety edukacyjne dotyczące historii najnowszej. Dzięki tym materiałom nauczanie historii stanie się łatwiejsze, a uczniowie będą mogli poznać prawdziwe oblicze współczesnej historii” – napisała dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących im. M. Kopernika w Oleśnie. Dyrektor VI Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku ocenia: „Pakiety edukacyjne cieszą się dobrą opinią naszych uczniów i nauczycieli”. Dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Radzynie Podlaskim napisał: „Otrzymane materiały będą nieocenioną pomocą w edukacji historycznej, szczególnie w nauczaniu najnowszej historii Polski. Sam pomysł wydania takich materiałów zasługuje na uznanie. Jakość materiałów jest na wysokim poziomie, a dobór niezwykle trafny”.

W wielu listach pojawiają się także podziękowania za systematycznie dostarczany do szkół już od wielu miesięcy „Biuletyn IPN”. To ważne, że opracowania historyczne w formie popularno–naukowej znajdują odbiorców wśród młodzieży szkolnej i jej pedagogów.

Bardzo cieszy nas to, że w listach zawierających podziękowania znajdujemy wiele słów uznania dla pracy edukacyjnej i naukowej IPN oraz akcji kolportażu naszych wydawnictw. Co ważne, w dużej mierze pochodzą one z niewielkich miejscowości, a szczególnie akcentowany jest w nich fakt bezpłatnego przekazywania publikacji. Wiele placówek, szczególnie w małych miejscowościach, nie byłoby w stanie zakupić takich materiałów. Potwierdza to zasadność naszej akcji szerokiego kolportażu publikacji Instytutu. Będziemy ją zatem powtarzać!

AZ



Fot. P. Zycieński

Grzegorz Berendt – dr hab. historii, pracownik BEP IPN i wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w badaniach nad dziejami polskich Żydów w XX w. Opublikował m.in.: *Życie żydowskie w Polsce 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*.

Sławomir Cenckiewicz – dr historii, przewodniczący Komisji ds. Likwidacji WSI (2006), naczelnik OBEP IPN w Gdańsku, specjalizuje się w dziejach polskiej emigracji politycznej, aparatu bezpieczeństwa i ruchów antykomunistycznych w PRL, autor m.in. pracy *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005).

Joanna Duda-Gwiazda – działaczka opozycji, inżynier okrętowiec, publicystka. Studia ukończyła w 1963 r. na wydziale budowy okrętów Politechniki Gdańskiej. Działaczka WZZ Wybrzeża, redaktorka związkowego pisma „Robotnik Wybrzeża”, członek Prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej, 1980–1981 członek gdańskiego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, internowana 13 XII 1981 – 22 VII 1982. Autorka *Polska wyprawa na Księżyc* (2001).

Andrzej Gwiazda – działacz polityczny i związkowy, magister inżynier elektroniki. W 1973 r. podjął pracę w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki ELMOR. Założyciel WZZ Wybrzeża, współredaktor biuletynu „Robotnik Wybrzeża”, członek prezydium MKS w Stoczni Gdańskiej, wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność”. Był wiceprzewodniczącym MKZ, następnie Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej. Internowany i więziony 13 XII 1981 – 22 VII 1984, 16 XII 1984–15 V 1985. 1986–1989 członek Grupy Roboczej KK „Solidarności”, od 2007 r. członek Kolegium IPN.

Stefan Kozłowski – pracownik FMS „Polmo”, działacz Komitetu Założycielskiego WZZ Pomorza Zachodniego, redaktor pism podziemnych (m.in. „Obrazu”), na emigracji w Berlinie Zachodnim, sekretarz redakcji kwartalnika literackiego „Archipelag”, redaktor naczelny „Dziennika Szczecińskiego”, „Jedności”.

Artur Kubaj – absolwent Instytutu Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego, pracownik naukowy OBEP IPN Szczecin, zajmuje się aparatem PZPR na Pomorzu Zachodnim.

Tomasz Kurpierz – dr historii, pracownik naukowy OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się działalnością komunistycznego aparatu represji i dziejami opozycji w PRL, opublikował m.in. *Dobić wroga. Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie 1945–1947* (współautor).

Marta Marcinkiewicz – absolwentka Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego, pracownik naukowy OBEP IPN w Szczecinie, zajmuje się m.in. dziejami opozycji na Pomorzu i Ziemi Lubuskiej.

Jarosław Neja – dr historii, pracownik naukowy OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się m.in. kryzysami społeczno-politycznymi i dziejami opozycji w PRL.

Leszek Próchniak – historyk, pracownik OBEP IPN w Łodzi; zajmuje się polityką władz komunistycznych wobec chłopów w okresie stalinowskim oraz dziejami opozycji demokratycznej i „Solidarności”. Autor *Kolektywizacja rolnictwa w regionie łódzkim 1948–1956*.

Mirosław Sikora – historyk, pracownik OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się m. in. gospodarczymi i narodowościowymi aspektami okupacji niemieckiej na Górnym Śląsku, autor *Kuźnia broni III Rzeszy. Niemiecki przemysł zbrojeniowy na Górnym Śląsku podczas II wojny światowej*.

Kazimierz Świtoń – działacz opozycyjny, związkowy, polityk, elektryk. Założył Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO w Katowicach, 21 II 1978 utworzył pierwszy w Polsce Komitet WZZ. Wielokrotnie represjonowany przez SB. W październiku 1978 r. zatrzymany i pobity przez czterech milicjantów, a następnie aresztowany i oskarżony o pobicie oprawców, skazany na rok więzienia. Członek ROPCiO, WZZ, działacz regionu śląsko-dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, internowany 13 XII 1981–6 II 1982, aresztowany 4 XII 1983, zwolniony ze względu na stan zdrowia. Poseł na Sejm RP.

Mirosław Witkowski – współpracownik KSS „KOR”, redaktor niezależnych pism „Robotnik” i „Robotnik Szczeciński”, członek Komitetu Założycielskiego WZZ Pomorza Zachodniego, członek „Solidarności” od 1980 roku, internowany, działacz podziemnej „Solidarności”, redaktor naczelny tygodnika „Jedność”.

Krzysztof Wyszowski – działacz opozycji antykomunistycznej w PRL, od 1977 r. współpracownik KSS „KOR”, współzałożyciel WZZ na Wybrzeżu. Uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r., od 1981 r. redaktor „Tygodnika Solidarność”. Internowany w stanie wojennym w ZK w ławie, gdzie prowadził głodówkę protestacyjną, w sierpniu 1982 r. zbiegł ze szpitala i ukrywał się. Aresztowany 22 VII 1983, zwolniony na podstawie amnestii. Uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej w 1988 r. Doradca premierów J.K. Bieleckiego i J. Olszewskiego, członek KLD 1990–1992.

ANKIETA

Szanowni Państwo,

po siedmiu latach wydawania „Biuletynu IPN” chcemy zorientować się w jakiej mierze zaspokajamy potrzeby Czytelników. W tym celu prosimy o wypełnienie i przesłanie nam poniższej ankiety pocztą („Biuletyn IPN”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa, z dopiskiem „Ankieta”) lub elektronicznie (ankieta jest na naszej stronie www.ipn.gov.pl/portal/pl/24).

Pierwszych pięćdziesiąt osób, które nadeślą wypełnione ankiety, otrzyma od nas książki wydane przez IPN.

1. Od kiedy czytuje Pan/Pani „Biuletyn IPN”?
2. Gdzie nabywa Pan/Pani „Biuletyn IPN”?
 - w EMPiK-u,
 - w kiosku „Ruch”,
 - w Oddziale IPN (którym?),
 - za pośrednictwem szkoły (jakiej?),
 - w innym miejscu (gdzie?).
3. Czy napotyka Pan/Pani trudności w znalezieniu kolejnych numerów „Biuletynu IPN”?
 - tak (jakie?),
 - nie.
4. Czy jest Pan/Pani stałym czytelnikiem „Biuletynu IPN”?
 - tak
 - nie.
5. Czy czyta Pan/Pani „Biuletyn IPN” w całości czy tylko wybrane teksty?
6. Czy korzysta Pan/Pani z archiwum „Biuletynu IPN” na stronie internetowej www.ipn.gov.pl/portal/pl/24/?
7. Jakie rubryki przegląda Pan/Pani najczęściej?
 - Rozmowy Biuletynu,
 - Komentarze historyczne,
 - Relacje i wspomnienia,
 - ABC komunizmu w Polsce,
 - inne (jakie?).
8. O czym najchętniej czyta Pan/Pani w „Biuletynie IPN”?
 - wojna i okupacja,
 - dzieje PRL.
9. Proszę podać przykład tekstu, który wzbudził Pana/Pani największe zainteresowanie? (autor i tytuł lub tematyka).
.....
.....
.....
10. Proszę podać przykład artykułu, w którym została podjęta interesująca Pana/Panią problematyka, ale tekst nie spełnił Pańskich oczekiwań.
.....
.....
.....



11. O czym piszemy za mało, a o czym za dużo?

.....
.....
.....

12. Czego oczekuje Pan/Pani od „Biuletynu IPN”?

- tekstów popularnych, ogólnie sygnalizujących problem, wzbogaconych krótkim wykazem literatury przedmiotu,
- szczegółowych analiz, opatrzonych licznymi przypisami.

13. Jakie tematy chcieliby Państwo znaleźć w „Biuletynie IPN”?

.....
.....
.....

14. Czy korzysta Pan/Pani z dodawanych do „Biuletynu IPN” płyt DVD?

- tak
- nie.

15. Którą z płyt uważa Pan/Pani za szczególnie cenną?

.....
.....
.....

16. Który z filmów czy programów na płytach DVD uważa Pan/Pani za niepotrzebnie dodany do „Biuletynu IPN”?

.....
.....
.....

17. Proszę podać tytuły filmów, które Pana/Pani zdaniem powinny być w przyszłości dołączone do „Biuletynu IPN” (można wskazać tylko tematy).

.....
.....
.....

18. Proszę o wszelkie uwagi krytyczne dotyczące „Biuletynu IPN” i dodawanych do niego płyt.

.....
.....
.....

19. Czy zainteresowanie najnowszą historią Polski związane jest z Pana/Pani pracą zawodową?

- tak (jaką?),
- nie.

20. Proszę o podanie imienia, nazwiska i adresu pocztowego (lub także mailowego).

.....
.....
.....
.....
.....

Dane adresowe będą wykorzystywane tylko do kontaktów z Czytelnikami redakcji i Biura Edukacji Publicznej IPN, które jest wydawcą „Biuletynu IPN”, oraz do przesłania książek.

NOWOŚCI IPN



W serii „Dokumenty” publikowane są nieznane dotychczas materiały archiwalne dotyczące najnowszej historii Polski. Pokazują one różne formy represji, jakich obywatele polscy doświadczyli w latach 1939–1989 ze strony władz nazistowskich i komunistycznych, oraz zorganizowane i spontaniczne przejawy oporu społecznego.

W czerwcu 2007 r. minęło dwadzieścia lat od wizyty w Szczecinie Ojca Świętego Jana Pawła II. Jubileusz stał się okazją do wspomnień oraz przyczynkiem do tego, aby wydać materiały źródłowe nawiązujące do pamiętnych dla miasta wydarzeń. Publikowane dokumenty – meldunki operacyjne, które naczelnicy Wydziałów IV i V Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Szczecinie kierowali do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie – zawierają informacje o sytuacji w relacjach państwo-Kościół na Pomorzu Zachodnim, przygotowaniach, przebiegu i echem papieskiej wizyty.



Odważni na szlaku Machabeuszy

POWSTANIE W GETCIE, WARSZAWA 1943

